ROK. X. SIERPIEŃ—WRZESIEŃ. ZESZYT 4.

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
UL. DWERNICKIEGO 48
CZCIONKAMI DRUKARNI L. WIŚNIEWSKIEGO WE LWOWIE
ULICA OSSOLIŃSKICH L. 16.

SPIS OMÓWIONYCH KSIĄŻEK I ROZPRAW:

Ks. S. Podoleński: **Podręcznik pedagogiczny** (B).
St. Maruszewska-Posadzowa: **O nauczaniu religji** (B).
O. A. Doss: **Myśli i rady dla młodzieży szkół średnich.**

P. T. Autorów, Nakładców i Wydawców, uprasza się o nadsyłanie egzemplarzy recenzyjnych.

Prenumerata roczna wynosi 200 Mk.
za granicą 300 Mk.

Prosimy usilnie o uiszczenie prenumeraty. Ci, którzy przy końcu roku płacą należytość, powinni dołączać naddatki.

Tym, którzy nie nadeszlą prenumeraty do końca października, wyszlemy numer następny za **zaliczką pocztową.**

DO SZANOWNEJ REDAKCJI

„MIESIĘCZNIKA KĄTECHETYCZNEGO I WYCHOWAWCZEGO“ WE LWOWIE.

Uważnie przeczytałem pierwszy numer „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego“. Z całego serca winszuję Związkowi księży prefektów Rzeczypospolitej Polskiej podjętego zadania i rozpoczętej pracy.

Celem Miesięcznika, jak powiedziano w słowie wstępnem, jest przyczynić się do tego, „by nauczanie religji w szkole dawało jak najlepszych katolików i jak najlepszych obywateli“. Rzeczywiście cel ten będzie osiągnięty, o ile nauczanie w szkole religji Chrystusowej, głoszonej przez Kościół, będzie połączone ze znajomością duszy młodzieży, warunków jej życia, z możliwem indywidualizowaniem każdego słuchacza, z pogłębieniem najnowszych metod nauczania i będzie owiane ukochaniem młodego pokolenia. Tym warunkom pierwszy numer Miesięcznika stara się sprostać. I jeżeli na przyszłość będzie wywiązywał się ze swego zadania tak, jak obecnie, ufamy, że godnie wywiąże się z przyjętych na siebie obowiązków.

Szanowna Redakcja pragnie, aby „Miesięcznik“ nie tylko był w rękach każdego prefekta, lecz aby był pilnie przez każdego prefekta czytany; ja idę dalej, i pragnę, aby każdy kapłan polski prenumerował i czytał pilnie „Miesięcznik“, a to dlatego, że nauczanie w kościołach w bardzo wielu wypadkach nie odpowiada celowi, grzeszy bowiem nieznajomością zasad metodyki, pedagogiki, psychiki słuchacza, warunków jego życia. Cenne pod tym względem wskazówki dać może „Miesięcznik“ wszystkim kapłanom. Polska jest krajem, w którym stosunkowo

najczęściej bywają głoszone kazania i nauki w kościołach, pod względem jednak znajomości nauki Chrystusowej Polska chyba nie najpierwsze zajmuje miejsce, mówią, że jest na szarym, bardzo szarym końcu. Musimy raz zrozumieć, że uczyć — to znaczy bardzo pracować, aby ziarno dobre rzucać i dobrze rzucać w dusze ludzkie.

W diecezji Podlaskiej zwrócę się do Moich współpracowników na niwie łacińskiej z wezwaniem i zachętą, aby każdy kapłan podlaski prenumerował „Miesięcznik".

Jeszcze raz winszuję rozpoczęcia pożytecznego wydawnictwa, życząc obfitych plonów, z całego serca błogosławię zbożnej pracy.

† Henryk Przezdziecki, biskup.

W Janowie Podlaskim, 18. lipca 1921.

ZADANIA KÓŁ XX. PRFEKTÓW.

Duchowieństwo, pracujące w szkole, stoi na bardzo zachwaszczonym wygonie i wiele ma przeciwności do zwalczania, a wśród nich jeszcze więcej do zrobienia. Jednostka jest bezradną wobec tego wszystkiego i bezradną pozostanie. To jasne. Początki organizacji naszej są dość jeszcze nikłe i wiele jeszcze upłynie czasu, zanim większa ilość Kół stanie na wysokim poziomie. A jak najwzorowsza praca powinna być ich celem i temu poświęcać należy trochę miejsca w naszym „Miesięczniku", zacząć się musi od omówienia zadań, a raczej od ich zestawienia, bo potrzeby ich uzasadniać nie trzeba: wszystkie się narzucają.

Pierwszą troską XX. Prefektów jako całości są formy organizacyjne naszego szkolnictwa i te ramy ustawowe, w jakich ono, a tem samem i nauka rel gji mają się rozwijać. Czujność niektórych posłów i dobra wola jest ogólnie znaną, chodzi jeszcze o to, by Związek XX. Prefektów omawiał te sprawy, proponował pewne ustawy i przedyskutowane projekty czy poprawki podawał przez koła poselskie do uchwalenia sejmowi. Już to, co się pojawiło, czy co jest w toku nie jest należycie omówione i sądy nasze nie są uzgodnione.

Przy omawianiu już wniesionych projektów ustawodawczych i wniosków natkniemy się na inicjatorów, reprezentujących sfery zupełnie inaczej myśląсс, aniżeli mybyśmy tego sobic w interesie wiary życzyli i mających do dyspozycji jako narzędzie wielkie organizacje nauczycielskie, które chcą nadać ton całemu nauczycielstwu i uważać się za jego jedynie uprawnionych przedstawicieli. Jeśli więc powstaje, a raczej konsoliduje się zrzeszenie nowe, to nie tylko mamy się temu z zadowoleniem przypatrywać, ale w pracy tej współdziałać i starać się o jej podniesienie. Pewnikiem nadto jest, że te 25.000 nauczycielstwa, które należą do radykalnego zrzeszenia, nie są połączone znakiem równości z duchem wniosków i projektów, przez przywódców ich imieniem przedkładanych. Wniosek stąd jasny, że o ile na to stosunki pozwalają, powinniśmy skierowywać ich przez indywidualną agitację do tego zrzeszenia, które ich poglądów i przekonaniom bardziej odpowiada.

Dotychczasowe próby ustawodawcze i tok obrad zjazdów nauczycielstwa naprowadziły na stwierdzenie faktu, że i wśród nauczycielstwa nurtują bardzo różne prądy, które w dość rozbieżny sposób zapatrują się na kierunek wychowania. Zdawać winniśmy sobie sprawę, jaki jest stosunek społeczeństwa do szkoły wogóle, a w szczególności do wychowania religijnego, na nas też cięży obowiązek uświadomienia rodziców w tej sprawie. Na oku mieć musimy wszystkie zdobycze metodyki i odczuć potrzeby religijne i moralne, by cele wychowcze katechety konkretnie i realnie móc stawiać.

Jeśli są pewne rozbieżności wśród prefektów, to są one głównie dlatego, że nie uświadamiamy sobie dokładnie stanu religijnego i moralnego społeczeństwa. Bardzo a bardzo rozmaitemi kategorjami tu myślimy, zbyt różne przykładamy miary, zanadto odmienne stawiamy wymagania. Odróżnić trzeba żądania minimalne od maksymalnych, uwzględniać zawsze tło, na którem działamy: stan umysłów, kierunek żądań społeczeństwa. Na podstawie tych obserwacyj, niejednokrotnie nawet studjów, zarysuje nam się typ współczesnego Polaka-katolika, który będzie ośrodkiem naszych wysiłków. Nie ideał, ale typ, ten szary liczny ogół obywatelstwa rozmaitych sfer, mający głęboko wkorzenione to, na czem Kościołowi bezwarunkowo i bezwzględnie zależy, który nie we wszystkiem arytmetycznie pójdzie z księ-

dzem, ale na którego w zasadniczych sprawach będzie można liczyć bez wahania i który będzie umiał i będzie miał odwagę w obronie tych ważnych, głównych zasad stanąć.

Ustawodawstwo, organizacje nauczycielskie, prądy w społeczeństwie, jego stan religijno-moralny i religijno-moralne cele wychowcze to byłaby jedna sfera zadań kół księży prefektów, przedmiot ich działania. Jeśli jednak mamy czegoś się podjąć, do czegoś dojść, to i podmiot działający musi wiele mieć zalet, w każdym razie wszystkie te kwalifikacje, które warunkują powodzenie. — Czem my jesteśmy? — Prefekci polscy inne mieli środowisko wychowawcze, w innych warunkach zyskiwali doświadczenie pedagogiczne, w inne często zaopatrzeni są wzory zagraniczne. Nie wchodzę w to, czy te lub inne są gorsze czy lepsze, stwierdzam tylko, że to się mści nie tylko dlatego, że powstają pewne tarcia w sprawach szkolnych bez jasnego uświadomienia sobie różnic właściwie na podstawie dzielnicowego, czy osobistego widzimisię, ale przedewszystkiem dlatego, że to podsyca niechęci i nieufności dzielnicowe, bo wówczas przy takich nieporozumieniach te właśnie względy rozstrzygają. Nie można ukrywać, że niestety — tak jak i w społeczeństwie są i wśród nas pewne uprzedzenia. Nie znikną one zupełnie, ale celem najbliższych dni będzie doprowadzenie do tego, by ta część duchowieństwa z poszczególnych dzielnic, która niema w sobie uprzedzeń wzajemnych i nie cierpi na ciasny patrjotyzm lokalny, poczuła się pewną całością i stała się ośrodkiem całej pracy.

Poza tem pozostają już sprawy fachowe: podążanie za postępem wiedzy, metodyki, pedagogiki i homiletyki. Pozostawiam na uboczu rolę kursów wakacyjnych, jaką one tu mogą odegrać. Strona naukowa zawsze będzie troską prawie wyłączną jednostki i jej pracy prywatnej. Koło może stworzyć, albo się przyczynić do powstania odpowiedniej bibljoteki i czytelni naukowej dla księży, o ile n. p. „Unitas“ tego już nie wprowadza. Pedagogika, metodyka, homiletyka, o ile dotyczy szkoły, powinny być głównym przedmiotem zebrań. Jeśli nie można zyskać prelegenta, któryby w szeregu referatów pewne sprawy omówił (zresztą nie jest to wskazane, bo jeden prelegent nie jest chętnie więcej razy słuchany), albo na początek trudno jest wytyczyć progiam szerszy, to przedmiotem dyskusji może być

omawianie książek na tej linji leżących, niektórych artykułów „Miesięcznika“ tak ogólnych jak i szczegółowych, czy też nowo wydanych podręczników do nauki religji [1]).

Trudności mogą być z prelegentami, chociaż nie wszędzie. Tam, gdzie jest siedziba biskupstwa, mogą nimi być poza prefektami członkowie kapituły, profesorowie seminarjum względnie uniwersytetu. Bardzo dobre odczyty można mieć i od świeckich zwłaszcza w sprawach pedagogicznych. Można od czasu do czasu zaprosić z referatem kogoś z pozamiejscowych. Wyszukanie prelegentów kosztuje zazwyczaj s p o r o z a c h o d u, ale trud ten opłaca się, bo życie szkolne na lepsze przez to wchodzi tory.

Oprócz Bibljoteki, Czytelni pism naukowych myśleć należy o diecezjalnem Muzeum katechetycznem, w któremby były wszystkie środki pomocnicze do nauczania religji. Czasem Koło może się zająć i życiem duchowem księży przez urządzanie np. miesięcznych adoracyj i życiem ekonomicznem, o ile nie istnieje na miejscu inna organizacja bardziej do tego powołana. Koło powinno czuwać, by nie powstawały tarcia niepotrzebne. Jeśli działać będzie tylko we własnym zakresie a poza niego będzie wykraczać tylko na bezpański ugór, jeśli nie będzie wchodzić w kompetencje władzy, to nie wywoła nieporozumień, owszem mieć będzie za sobą wielką zasługę, co prawda nie za rok czy dwa, ale w każdym razie po czasie nie zbyt długim. Cel wart jest zachodu i poświęcenia [2]).

Lwów. *X. Dr. Teofil Długosz.*

---

[1]) Szczegóły zależeć będą od warunków lokalnych i potrzeb miejscowych i nie dadzą się one ująć w jakieś zasady. Bardziej informującemi uwagami służy chętnie Redakcja „Miesięcznika“ listownie.

[2]) Pewne punkty tego artykułu, który z tego powodu, że jest on tylko zestawieniem, wypadły za ogólnikowo, choć należałoby je szczegółowiej omówić. By nie psuć budowy artykułu, wolałem te sprawy odłożyć do numerów następnych, omówię je tam w poszczególnyeh artykułach.

PODSTAWY PSYCHOLOGICZNE W WYCHOWANIU RELIGIJNEM.

2. POGLĄD. JEGO ZNACZENIE WYCHOWAWCZE I RODZAJE.

Wyobrażenia przygotowują powstanie i rozwijanie pojęć. Nie dość na tem! Wyobrażenia towarzyszą również pojęciom, są za tem częścią składową samego przejawu pojęć.

Nowsze badania, przeprowadzone przez Husserla[1]), Acha[2]), A. Messera[3]), Bühlera[4]) i innych starały się wykazać, że można myśleć bez uciekania się do wyobrażeń. Na ogół psychologowie odrzucają takie zapatrywanie. Najczęściej przy myśleniu wyobrażenia o rzeczach, o których myślimy, nie występują wyraźnie, tak że ich obecność nie zwraca naszej uwagi. Gdy jesteśmy pytani np. o barwę łąki i odpowiadamy: „łąka jest zielona", to niekoniecznie musimy się uciekać zaraz do poglądu wewnętrznego łąki. Mimo to, przy wypowiadaniu tego zdania, pogląd, t. z. obraz łąki, jest niejako gotowy każdej chwili wysunąć się wyraziście w świadomości naprzód. Wyobrażenie istnieje zatem w duszy jako rzeczywisty czynnik psychiczny... Również gdy przypominamy sobie pojęcie znane, dawniej utworzone, możemy je powtórnie pomyśleć, odtworzyć bez pomocy poglądowej wyobrażeń, fantazmatów. Odnosi się to przynajmniej do osób starszych. Dzieci natomiast potrzebują do myślenia pomocy wyobrażeń. Szczegółowe badania przeprowadził w tym kierunku Teodor Ziehen[5]). Wyniki jego badań zostały potwierdzone przez wielu innych.

Co się zaś tyczy samego utworzenia pojęcia, rozwoju i całkowitego ujęcia pojęć, treści pojęcia, to i dzisiaj zachowała

---

[1]) Edmund Husserl: Logische Untersuchungen I. Halle 1900, II. 1901. str. 68—77.

[2]) N. Ach: Willenstätigkeit und Denken 1905 — Willensakt und Temperament 1910.

[3]) A. Messer: Experimentell-psychologische Untersuchungen über das Denken — Archiv für die ges. Psychologie VIII. 1906 — str. 1—224.

[4]) K. Bühler: Tatsachen u. Probleme zu einer Psychologie der Denkvorgänge-Archiv... IX. 1907. str., 297 — 365. XII 1908 — str. 1—122.

[5]) Th. Ziehen: Die Ideenassoziation des Kindes I. i II. Lipsk 1898—1900.

swe znaczenie reguła postawiona dawno przez Arystotelesa, że dusza nasza nie myśli bez wyobrażeń: „*ὀυδὲν νοεῖ ἡ ψυχὴ ἄνευ φαντάσματος*“ co wyrazili scholastycy: „Intellectus humanus nihil intelligit nisi convertendo se ad phantasmata“. Dowodzi tego doświadczenie. „Jeżeli myślimy o przedmiocie, który jest np. jakiemś pojęciem gatunkowem, mówi Ks. Dr. Gabryl[1]) „zaraz się nam nasunie w pamięci wyobrażenie bądź jednostki pewnej z tego gatunku, bądź też obraz typiczny, a wreszcie bodaj wyraz przy tych przedmiotach, których wyobrazić sobie nie możemy. Do wyobrażeń też, do przykładów konkretnych, wzorów, rysunku uciekamy się, gdy bądź sami lepiej rzecz jakąś zrozumieć chcemy, bądź też innym chcemy poznanie uczynić łatwiejszem, przystępniejszem“[2]).

Ztąd też ważna reguła dla nauki szkolnej: oprzeć nauczanie na poglądzie, względnie dobrać nietylko dla pojęć empirycznych, ale również i dla transcendentalnych takie wyobrażenia, fantasmaty, któreby z odnośnemi pojęciami jasno i widocznie były związane. Nie wystarczają zaś same wyobrażenia zewnętrznego doświadczenia, a więc wzięte z otaczającej nas natury, urządzeń kościelnych, państwowych itp., trzeba również wyzyskać doświadczenie wewnętrzne uczniów. Zawczasu można i trzeba przywieść dzieci, by pilnie obserwować zaczynały objawy życia swego wewnętrzego, swe uczucia i chcenie; zastanawiały się nad różnymi stanami wewnętrznymi: obawy, lęku, poczucia siły, umęczenia, świeżości, rzeźkości, pogody, radości itd. Im więcej doświadczenia zewnętrznego, tem więcej materjału dla fantasmatów, które pomaga później do rozwinięcia pojęć transcendentalnych.

Pogląd[3]) zajmuje w nowszej dydaktyce ważne miejsce. Powszechnie przyjmuje się za twórcę nauki poglądowej Jana Amosa Komeńskiego. W r. 1657 wydał swą książkę: „Ilustro-

---

[1]) Psychologia str. 262.

[2]) Św. Tomasz I. a Q. LXXXIV. a. z.

[3]) Wyraz pogląd pierwotnie znaczył tyle, co patrzenie lub spojrzenie, w znaczeniu dydaktycznem, oznacza nietylko czynność przyjmowania wrażeń, ale i zdolność do tego, a wreszcie wskutek czynności przyjmowania t. j. wewnętrzny obraz spostrzeżonego przedmiotu, który się w umyśle wytwarza. Por. Dr. A. Danysz: O kształceniu — Lwów 1918. Prof. K. Twardowski: Psychologja nauki poglądowej — Szkoła 1899, Nr. 50, 51, 52.

wana księga świata: „Orbis sensualium pictus", która z tekstem polskim wyszła poraz pierwszy w r. 1667. Odtąd, zwłaszcza w wychowaniu elementarnem nauka poglądu znajduje coraz większe uznanie.

W wychowaniu religijnem metoda poglądowa od samego początku chrześcijaństwa znalazła swe zastosowanie. Na poglądzie wewnętrznym: przykładzie, porównaniu, paraboli, allegorji, przeciwieństwie i t. d. opiera P. Jezus swe głębokie nauki. Katakumby to szkoła poglądowa całego życia i wiedzy chrześcijańsklej. Na poglądzie opiera się nauczanie w katechumenacie. Św. Augustym w swem dziele „De catechisandis rudibus" każe uczyć religji na podstawie opowiadań z historji objawienia, a więc tokiem historycznym, metodą poglądową i podaje praktyczne wzory. Podobnie czyni św. Cyryl jeroz., św. Chryzostom, św. Grzegorz z Nysy, św. Hieronim i inni wielcy wychowawcy chrześcijańscy.

W wieku XIII. powstają t. zw. „Biblje ubogich" i „Katechizmy obrazkowe" dla nieumiejących czytać.

W środku obrazu przedstawiono jakąś scenę z Nowego Zakonu np. Zwiastowanie, Narodzenia P. Jezusa lub t. p. na obwodzie zaś figury ze Starego Zakonu, np. Ewę i węża, runo Gedeona itp., a nadto dotyczące teksty z Pisma św.

Katechizmy obrazkowe służyły do uzmysłowienia formuł katechizmowych. Trzecie np. przykazanie uzmysławiały dwa obrazki: kaznodzieja na ambonie, otoczony rzeszą pobożnych słuchaczy, a na boku: dwóch mężczyzn, grających przy kielichu w kości i obsługiwanych winem przez szatana.

Srodkiem uzmysławiającym były również przedstawienia religijne. Całe dzieło zbawienia stawało żywe przed oczyma widzów w tych misterjach [1]).

Święty Ignacy wprowadził, albo przynajmniej rozpowszechnił i uzasadnił znaczenie poglądu w rozmyślaniu, jako podstawę, korzeń z którego wyrasta żywe drzewo życia chrześcijańskiego — pień stały myśli i postanowienia dobre. Odkąd ten wielki psycholog wydał swe: „Ćwiczenia duchowne", wszystkie podręczniki do rozmyślania wychodzą z założenia, że ka-

---

[1]) Por. Ks. Z. Bielawski: Geneza i rozwój katechizmu i katechezy. Mies. Kat. i Wych. 1912 r.

żdą medytację należy oprzeć na poglądzie. Prawdę, nad którą chcemy rozmyślać, mamy sobie stawić żywo przed oczy. Mamy ją sobie odmalować niejako w najdrobniejszych szczegółach. Od tego obrazu zmysłowego dusza niema odrywać swych oczu w czasie rozmyślania, a gdy wyobraźnia nas gdzieindziej uniesie, mamy natychmiast wracać do poglądu. Nietylko jednak mamy sobie daną prawdę wymalować żywo, lecz radzą nam pisarze ascetyczni np. przenieść się myślą do stajenki betlejemskiej, na Kalwarję i t. p. Wyobrazić sobie tam P. Jezusa z całem otoczeniem, tak jakbyśmy własnemi oczyma patrzyli na Niego, słyszeli Jego słowa itp. O. Roothaan w swej książce: „De ratione meditandi" żąda nawet, żebyśmy sobie przedstawili konkretnie przedmioty, których jako takich nie da się uzmysłowić, np. grzechu. Gdy zastanawiamy się nad słowami P. Jezusa, mamy sobie wyobrazić, że jesteśmy wśród uczniów Jezusowych, wyobrazić sobie, że sam Jezus do nas mówi i t. p. Pisarze duchowni tak wielkie znaczenie przypisują poglądowemu uzmysłowieniu prawdy rozważanej na życie moralne człowieka, że przeciwstawiają je jako: „contemplatio", czyli zastosowanie zmysłów, właściwemu rozmyślaniu.

To żądanie św. Ignacego uzmysławiania prawd, które mamy rozważać, jest głęboko uzasadnione. Żywe, konkretne poglądy wnikają głęboko w duszę, poruszają silnie rozum i wolę.

Gdy zaś rozważamy całokształt naszego stosunku do Boga, widzimy, że Bóg, najwyższy wychowca, podał sam cały system religijny przyobleczony w kształty konkretne o faktach, symbolach zmysłowych a to, aby jednocześnie uprzystępnić go pojmowaniu ludzkiemu, a zarazem nadać mu siłę wpływania na naszą uczuciowość i wolę.

Weźmy np. pojęcie Boga, które jest pojęciem centralnym całej nauki katolickiej, całego życia religijnego. Tego Boga przedstawia nam wiara jako: Ojca, Syna i Ducha Św. Mówi nam, że ten Bóg jest osobowy. Że w osobie Ducha Św. Bóg mieszka w nas. Że Bóg jest jakby sercem żywem, miłością substancjalną, która ożywia naszą miłość braterską. Że Bóg, najwyższy prawodawca, przyjdzie kiedyś, jako najwyższy sędzia: za dobre nagradzać, a za złe karać.

Wszystkie te pojęcia dogmatyczne, nadzmysłowe, są pod pewnym względem uzmysłowione. Człowiek, jak ów Tomasz niewierny, może się ich niejako dotknąć własnemi rękoma.

Przez dogmat zaś Wcielenia najwyższe pojęcia abstrakcyjne otrzymały siłę żywotną wpływania na cały nasz organizm moralny. Cała nauka katolicka skupia się około Osoby Chrystusa Pana.

Wiara w Jezusa Chrystusa Boga i człowieka zarazem, koncentruje w sobie wszystkie najistotniejsze prawdy religijne, akty zaś kultu religijnego, wewnętrzne i zewnętrzne, które nam ta wiara nakłada, przypominają nam i stawiają przed oczy nasze fundamentalne prawdy, które przez to silnie wpływają na nasze życie religijne i normują je.

Wierzyć np., że w Osobie Jezusa Chrystusa jest wcielone „Słowo Odwieczne", znaczy temsamem wierzyć w Boga Ojca, który Go nam zesłał na ziemię, i wierzyć w Ducha Miłości, który od Ojca i Syna pochodzi i posłany nam przez Nich został.

Obraz P. Jezusa przypomina przecież wszystkie ważniejsze zdarzenia z historji zbawienia. Światłem Swojem oświeca przedewszystkiem tajemnicę naszego pochodzenia. Poznajemy, że Bóg nietylko nas stworzył, ale że akt stworzenia spowodowała miłość Boża. Oglądamy tego Boga dobrego, który nas stworzył w stanie łaski i niewinności. Następnie przypomina upadek pierwszych rodziców, fakt, który czyni zrozumiałym niejedną zagadkę życia obecnego.

Przez uczestniczenie bowiem w grzechu pierworodnym my bierzemy również udział w cudownej trylogji: Wcielenia, Odkupienia i Zmartwychwstania. Problem naszego przeznaczenia jest również istotnie związany z problemem naszego pochodzenia, stamtąd czerpie swe światło. Wiara podaje nam żywy obraz sądu, na który przyjdzie Chrystus „sądzić żywych i umarłych", kiedy to i my na wzór Chrystusowy zmartwychwstaniemy. Cudowna prawdziwie synteza, która pod postaciami widzialnemi Boga, który stał „się Ciałem i zamieszkał między nami" i mieszkać będzie pod postaciami eucharystycznemi aż do końca świata, uzmysławia nam i przypomina prawdy, tak głęboko sięgające w życie!

Ale to nie wszystko jeszcze! Jezus, centrum nauki katolickiej, jest zarazem punktem środkowym życia chrześcijańskiego. Jezus Chrystus wysłużył nam łaskę i jest jej źródłem. Przez nią natura nasza wznosi się ku życiu nadnaturalnemu. Tę łaskę udziela sam Jezus przez znaki widzialne: sakramenta św.

Przez łaskę uczestniczymy w naturze Boskiej, przez łaskę Bóg jest w nas obecny: to istota życia wewnętrznego chrześcijanina.

Cały kult religijny wewnętrzny i zewnętrzny, socjalny i indywidualny skupia się również około Chrystusa.

Na pierwszy plan wysuwa się msza św., która swemi ceremoniami stawia nam przed oczy w sposób, podpadający pod zmysły, ofiarę krzyżową, którą również i uwiecznia. We mszy św. widzimy P. Jezusa, który wstawia się za nami do Ojca swojego i pozwala nam brać udział w owocach swej ofiary nieskończonej, tam czerpać zadośćuczynienie za winy, i łaski dla naszego uświęcenia. Msza św. nie wyczerpuje jednak wszystkich środków łaski. Chrześcijanin powinien się modlić, i to według słów Chrystusa „ciągle, a nie ustawać". Wszystko znowu przypomina nam obowiązek modlitwy. Chrześcijanin ma być drugim Chrystusem. Łączy się przeto z Chrystusem w wykonywaniu swych obowiązków przez modlitwę. A modlitwę ułatwiają mu środki zmysłowe: od znaku krzyża św. aż do ofiary krwawej na Kalwarji. Chrześcijanin modli się rano i wieczór, przed i po jedzeniu; w niektóre dni modli się goręcej: w dni pamiętne jakiemś szczególnem dobrodziejstwem, tajemnicą Chrystusową. Modli się za siebie, za swoich, za ludzkość, za Ojczyznę, za Kościół, modli się zaś dlatego, ponieważ Chrystus, którego czci i wielbi, który jest zawsze obecny przed jego oczyma, modlił się i modli się nieustannie na te intencje i zapewnia, że tam, „gdzie się kilku zgromadzi w imię Jego, tam będzie wśród nich".

Chrystus, centrum życia chrześcijańskiego, jest zarazem i wzorem tego życia. Każdy chrześcijanin ma niejako do swej dyspozycji przykłady z życia P. Jezusa. Te przykłady zniewalają go do naśladowania swego Boskiego wzoru, zobowiązują do dźwigania krzyża na wzór Chrystusowy, tego krzyża, który P. Bóg rozdziela każdemu odpowiednio do siły jego ramion. Niema przypadku w życiu indywidualnem, czy socjalnem, dla

którego nie mielibyśmy wzoru w życiu Chrystusa Pana i to przykładu, który działa silnie na zmysły, na wyobraźnię, na uczucie, a przez to przypomina silnie obowiązki wobec Boga, bliźniego i siebie samego.

Ponieważ Boski ten wzór mógłby się wydawać dla niejednego chrześcijanina za wysokim, mógłby onieśmielić w naśladowaniu P. Jezusa — dla tego wzbudzał i wzbudza P. Bóg w Kościele swoim Świętych, naśladowców wiernych Chrystusa. Te wzory, dostosowane już całkiem do poziomu natury ludzkiej, może każdy naśladować. Mamy Świętych z każdego stanu i wieku, którzy się udoskonalali we wszystkich możliwych okolicznościach życiowych, począwszy od Bogarodzicy, Najśw. Panny Marji, aż do małych chłopiąt i dziewcząt słabych.

Gdziekolwiek zatem zwraca się chrześcijanin, wszędzie spotyka obraz Chrystusa, jako centrum swych myśli i swego życia. Obraz ten przywołuje mu na myśl różne inne prawdy, w które ma wierzyć i według których ma postępować. I odwrotnie znowu, każda prawda religijna i każdy akt religijny naprowadza mu obraz Chrystusa Pana. Wiara w Chrystusa, ucieleśniona w Jego Osobie, przykazaniach i życiu, podtrzymywana nieustannie przez modlitwę, rozmyślanie, akty kultu, staje się dla chrześcijanina jakby pewnego rodzaju obsesją boską [1]), z której nie może się uwolnić, chyba przestając być chrześcijaninem.

Ten przebogaty materjał poglądowy w nauce katolickiej, przyswojony młodzieży, nie może nie wywrzeć potężnego wpływu na cały tok myśli, a zarazem na cały kierunek woli katechumena.

Wiemy z psychologji, że z każdem wyobrażeniem, czy myślą są połączone pewne uczucia i popędy, a przez to silnie oddziaływują wyobrażenia i myśli na postępowanie człowieka.

Zwłaszcza potężnie oddziaływują na nasze postępowanie silne wrażenia zmysłowe i wyobrażenia. Zwrócę tylko uwagę na działanie reklamy, jak to ciągłe zachwalanie i przypominanie: odolu, czekolady, tego lub owego przedmiotu, powoli nakłania nas do kupienia danej rzeczy. Albo jak to udziela się drugim głośny śmiech, względnie płacz. Wpływ klaki w sali teatralnej. Dawniej urządzano się dowcipniej: rozdawano chu-

---

[1]) P. Gillet: La valeur éducative... str. 1841 nast.

steczki. W momentach rzewniejszych, klakierzy przykładali sobie chusteczki do oczu, a powoli cały teatr zalewał się rzewnemi łzami. A. Eymien [1]) przytacza liczne przykłady z psychologji experymentalnej. Nowsza psychologja experymentalna stwierdziła, że w każdem wyobrażeniu zawierają się czynniki motoryczne. Każde żywe wyobrażenie pobudza do działania. Tem też tłumaczy się wpływ powieści, utworów dramatycznych na nasze postępowanie.

Otóż te fakta mają ważne zastosowanie w nauczaniu religijnem. Mamy w nauce religji cały zespół idei dogmatycznych, ugrupowanych około żywej i widzialnej postaci P. Jezusa, a połączonych z całem mnóstwem faktów konkretnych, praktycznych, symbolów i t. d., które się łączą z Osobą P. Jezusa. Ten związek systematyczny wszystkich elementów reprezentacyjnych dogmatów, z konkretną postacią P. Jezusa, z natury swej musi mieć i ma oddźwięk w tendencjach umysłowych i zmysłowych człowieka, na jego wolę i popędy. Jeśli jeszcze uwzględnimy działanie łaski Bożej, to w całej rozciągłości przedstawi się nam wychowawcza siła nauki katolickiej. Podnosi to z naciskiem sam Devolvé [2]): „Ludzka postać P. Jezusa, mówi on, dokonuje w sposób objektywny i żywy, najściślejszego połączenia ludzkości z bóstwem. Uczuciowość człowiecza nie jest obcą Bogu. Jezus, który „miłuje ludzi aż do śmierci“, zyskuje sobie miłość ludzką i przenosi ją na nieskończoność Bóstwa. Jezus miłując miłością braterską wszystkich ludzi, zatwierdza między nimi idealny związek, który umacnia, przemieniając zupełnie rzeczywisty związek socjalny, łączący ludzi. P. Jezus odkupywując przez swoją śmierć wszystkich ludzi, objawia praktycznie stosunek doskonałości do niedoskonałości: miasto Boże wznosi się nieustannie z niedoskonałości ludzkich przez ofiarę lepszych, doskonalszych... Pomyślcie, dodaje, o całej tej niezliczonej i najrozmaitszej literaturze chrystologicznej: od pierwszej wieści Narodzenia Pańskiego, ogłoszonej przez Aniołów, aż do komentarzy ewangelicznych, traktatów teologicznych i modlitewników rozlicznych. Każdy umysł jasny, jakikolwiek będzie stopień jego kultury, może się zająć i przejąć w nieograniczony wprost sposób bóstwem,

[1]) Le gouvernement de soi-meme str. 55 i następne.

[2]) Rationalisme et Tradition str. 34—35.

w jego ujęciu ludzkiem! Rozum, wyobraźnia, serce znajduje tu swój pokarm, a co najważniejsze, wola znajduje tu swój punkt oparcia, który pozwala jej iść skutecznie za swoją naturą, t. z. dopełnić całkiem dobrowolnie ofiary, czyli innemi słowy: wyzbyć się w praktyce interesu partykularnego, by objąć i dążyć do celów uniwersalnych. Nauka Jezusa Chrystusa udziela moralności religijnej, tego wielkiego środka skuteczności, jakim jest: naśladowanie Boga. Przez tę drogę naśladowania Boga związek między nauką o Bogu a nauką o obowiązkach wobec Boga nabiera nowej, a szczególnej siły; akcja dramatu ewangelicznego ożywia, wzmacnia, usuwa suchość i ubóstwo moralne przykazań. Przez nie wpływ Boży przejawia się we wszystkich faktach życia ludzkiego. Jezus — typ człowieka, a równocześnie i Bóg zarazem, źródło żywe miłości bliźniego, korzeń realny cnót istotnych, a razem z tem: Wzór nieustanny, Doradca najtajniejszy, Przyjaciel serdeczny i potężny... Słowem nauka o Chrystusie i nauki drugorzędne o Matce Boskiej, Świętych i Aniołach dostarczają wytłumaczenia ludzkiego o życiu Bożem, a przez drogę naśladowania wprawiają w ruch władze realne emocji i czynu".

Bezwątpienia Osoba Chrystusa Pana i wszystkie rodzaje środków, których nam Jezus nie poskąpił, ułatwiają nam naśladowanie P. Jezusa, t. j. łączenie woli swej z wolą Bożą. Ale, żeby wola nasza poszła za działaniem wizji Jezusa Chrystusa, żeby zdecydowała się pójść za Chrystusem, potrzebuje pomocy nadnaturalnej; podparcia i wzmocnienia swej energji naturalnej, przez energję nadnaturalną.

I znowu pozyskanie tej energji nadnaturalnej i jej wzrost nieustanny połączony jest z znakami widzialnemi. Natura bowiem nasza zmysłowa, z którą szczególniej połączone jest działanie woli, jak niemniej i działanie umysłu, wymaga wprost znaków jawnych interwencji Boga w naszem życiu. Człowiek odczuwa prawie potrzebę dotknięcia się łaski, która nas niejako przebóstwia. I znowu im więcej nauczanie religijne umie ożywić naukę o sakramentach św., tych znakach widzialnych i skutecznych łaski Bożej, które w tak wysokim stopniu przyswajają naszej aktywności energję Bożą przez cnoty Boskie, tem większa będzie ich siła wychowawcza, tem skuteczniejsze będzie działanie samych sakramentów św.

Najważniejsze miejsce zajmuje największy i najświętszy z sakramentów: Eucharystja, ognisko, punkt środkowy, około którego skupia się całe życie chrześcijańskie. Przez ten sakrament Chrystus wciela się niejako w nas. W Eucharystji łączy się życie nasze z życiem Chrystusowem, „już nie my żyjemy, ale żyje w nas Chrystus".

Rozumiemy znaczenie ideału dla życia naszego psychicznego. Jak wielkie znaczenie ma inkorporacja w nas tego Ideału najwyższego, samego Stwórcy życia pod postaciami eucharystycznemi! Wszystkie czynniki twórcze w organiźmie naszym moralnym otrzymują równocześnie swe wzmocnienie, podobnie jak przez pokarm otrzymuje wzmocnienie nasz organizm fizyczny. Przedewszystkiem otrzymuje w tym sakramencie szczególne poparcie i siłę miłość, ta największa siła psychiczna w naszym organiźmie moralnym, serce życia chrześcijańskiego.

Gdy Chrystus jest w nas, miłujemy Boga, jak Go Chrystus miłował, miłujemy bliźnich, jak siebie samych. A możemy mieć codzień dowody widzialne wzrostu w nas miłości przez eucharystję, bo codzień możemy przystępować do komunji św. Odczucie potrzeby nieskończoności, wypływające z popędu do szczęścia, w tym właśnie sakramencie znajduje swe zaspokojenie w sposób konkretny. Nie potrzeba zaś dodawać, jak bliska obecność P. Jezusa, oświeca nasze władze umysłowe, jak „Prawda chrześcijańska" otrzymuje w eucharystji i z eucharystji nowe światło, a przez to jak znowu silnie oddziaływa na kierunek naszej woli i całe postępowanie. Dzięki nadnaturalnym cnotom męstwa i wstrzemięźliwości i odpowiadającym im darom nadnaturalnym, następuje równowaga w naszych popędach i skłonnościach. Popędy hamujące wolę niejako pogrążają się w ogniu miłości, popędy i uczucia przyjazne woli, otrzymują nowe siły!

Zyskawszy zaś panowanie nad sobą, możemy wyniszczyć nieporządną miłość własną, na korzyść miłości Boga i bliźniego. Pomaga nam w tem znowu konkretna idea Kościoła św., który ustanowił P. Jezus jako społeczność widzialną, mającą za cel złączenie ludzi, zbratanie w Bogu. Pięknie mówi o tem właśnie celu Delvolvé [1]): „Kościół, to społeczność wiernych, to spo-

---

[1]) Delvolvé — loc. cit. str. 35, por. Gillet — La valeur éduc. str. 176 — 210.

łeczność duchowa, która jednoczy ludzi w imię Boga i dla celów idealnych; lecz jest to i społeczność ludzka, realna, mająca swój autorytet i moc przymusu. Podobnie jak społeczność polityczna wykonuje przymus na indywidua, ażeby je nakłonić do zachowania prawa, podobnie i Kościół wykonuje przymus stały, aby skłonić wiernych do posłuszeństwa i współdziałania w uzyskaniu celów Boskich. Ten przymus jest bezwątpienia moralny tylko, nie mniej jednak jest rzeczywisty i skuteczny, a wykonuje go Kościół dla dobra moralności ogólnej". Przez ten szczęśliwy przymus, tak bardzo odpowiadający podwójnemu celowi naszemu, współżyciu naszemu socjalnemu z ludźmi, i braterstwu w Bogu, ułatwia Kościół sposobem widzialnym, konkretnym, naszym władzom duchowym uniknąć wszelkich pomyłek, wszelkich błędów odnośnie do woli Bożej. Gdy Kościół przemawia, to przemawia Bóg przez jego usta. Słuchamy Kościoła, jako samego Boga, a w tem posłuszeństwie znajdujemy uspokojenie dla rozumu i woli naszej. Przez Kościół horyzont aktualności naszej, działania naszego, rozciąga się aż po nieskończoność, łączy się bowiem przez naukę o „Świętych Obcowaniu" ze Świętymi w niebie i duszami w czyścu. Święci i Aniołowie wkraczają potężnie w życie nasze duchowe nietylko jako wzory do naśladowania, nasze ideały etyczne, lecz jako opiekunowie, których pomoc wspiera nas w ich naśladowaniu. Wreszcie nauka o „Rzeczach ostatecznych", która tak bardzo odpowiada najtajniejszym dążeniom duszy ludzkiej do nieśmiertelności, rozświetla te zagadnienia w sposób konkretny. Nieraz się słyszy ze strony pozytywistów, że nauka o rzeczach ostatecznych to nauka martwa, a nawet szkodliwa [1]). Na to odpowiada znowu Delvolvé głęboko: „Istnienie ludzkie upływa w czasie, zbliżając się wyraźnie ku śmierci. Ten warunek życia, nieustannie obecny, czy to całkiem wyraźnie, czy tylko cicho się zaznaczający w naszej syntezie psychicznej, wpływa rozmaicie na nasze postępowanie praktyczne, zależnie od idei, które go reprezentują, albo się z nim łączą. Nauka chrześcijańska łączy jak najściślej wszystkie wyobrażenia i uczucia naturalne odnoszące się do śmierci z Bogiem, jako jej podstawą fundamentalną, a to przez dogmaty: o nieśmiertelności duszy,

---

[1]) Bayet: Les idées mortes, Paris, Cornély, 1908.

sądzie, niebie i piekle. Kontemplacja Boga, osiągnięcie nieśmiertelności w Bogu, oto cel realny życia chrześcijańskiego. Śmierć nie jest niczem innem, jak bramą wyzwolenia, bramą do życia nowego. Dla duszy, która pojmuje życie duchowe, przystosowanie się do warunków życia doczesnego wypływa bezpośrednio z pojmowania swego stosunku zależności od celów wiecznych i Boskich, które są jedynym przedmiotem godnym naszego chcenia. Dla masy dogmat o piekle dostarcza pomocy silnej dla męstwa w walce z pokusami, w którą niemniej wyposażona jest nauka o wieczności szczęśliwej. Niema unicestwienia, wieczność będzie zawsze: wieczność Boża, albo wieczność djabelska mąk potępionych" (str. 56).

A zatem Bóg w centrum życia naszego walczącego na ziemi Bóg, jako centrum życia Świętych w niebie, Bóg w sercu człowieka jako indywiduum, Bóg w sercu społeczeństwa, Bóg wszędzie i zawsze: oto nauka Kościoła [1]). A jaki to Bóg? Bóg wcielony, Syn Boży, który stał się człowiekiem, Chrystus, który łączy w sobie człowieczeństwo z Bóstwem, dozwalający nam jednoczyć się z tem życiem Boskiem, łączyć naszą wolę z wolą Bożą przez znaki widzialne i skuteczne łaski, przez nauczanie oficjalne Kościoła, z którym i w którym będzie aż do końca świata.

Dla tego samego celu Kościół katolicki, uwzględniając naszą naturę zmysłową, zorganizował i urządził cały swój kult, wszystkie obrzędy, ceremonje tak, aby działały na nasze zmysły, wyobraźnię, a przez to pomagały nam kroczyć na drodze do Chrystusa.

Na tych ogólnych uwagach o znaczeniu poglądu poprzestanę. Chodziło mi o wskazanie na ogromne znaczenie poglądu o nauczaniu religijnem. I Bóg i Kościół stosuje się do wymogów natury ludzkiej, objawia siebie i swe prawdy w sposób konkretny, kojarzy je tysiącznymi sposobami z życiem ziemskiem, zmysłami dostrzegalnem. Wskazówka i dla nas, żebyśmy i my w wychowaniu religijnem dostosowali się do natury człowieka, natury dziecka — opierali swe nauczanie na poglądach, by je uprzystępnić rozumowi, a zarazem przez nie wpływali na uczu-

[1]) P. Gillet. La valeur... str. 195.

cie i wolę, obejmując w ten sposób cały organizm moralny dziecka dla jego dobra religijnego.

Postulat ten tak ważny dla wychowania religijnego został jednak osłabiony, jeśli nie całkiem usunięty z nauczania religijnego, pod wpływem racjonalizmu wieku XVIII. Cały prawie wiek XIX, to panowanie intelektualizmu w pedagogji ogólnej, a także w pedagogji religijnej. To także wiek wystudzenia serc i osłabienia woli [1]). Nieustannie wszelako trwa walka, aby wpływ intellektualizmu osłabić, zapewnić nauce poglądowej właściwe znaczenie, przedewszystkiem w nauczaniu elementarnem.

Nowe plany dla nauki religji uwzględniają poglądowość w całej pełni [2]).

Ks. Prof. K. Csesznák, ceniony wychowawcą, w swym projekcie planów [3]) dla nauki religji w szkołach średnich przeznacza materjał poglądowy nauki religji: a więc Historję biblijną St. i N. Zakonu i Liturgję na cztery niższe klasy gimnazjum i szkoły realnej. Bardzo obszernie uwzględnia Nowy Zakon, który z braku czasu z konieczności był zbywany tak, że Boska postać P. Jezusa nie mogła wprost zająć swego właściwego miejsca w wyobraźni i sercu dziecka chrześcijańskiego.

Niestety rozumne te żądania zostały częściowo tylko uwzględnione w oficjalnem planie dla szkół średnich [4]).

Lwów, *X. Dr. Z. Bielawski.*

C. d. n.

---

[1]) Por. Ks. Z. Bielawski. Podstawy wychowania religijnego. Część I. Intellektualizm i woluntaryzm w wychowaniu. Lwów, str. 8 i nast.

[2]) Por. Instrukcje i plany dla nauki religji, wydane przez Ordynarjat Metropolitalny lwowski — Lwów 1913.

Program nauki religji rz. k. w siedmioklasowych szkołach powszechnych. (Miesięcz. Kat. i Wych. 1921, str. 34).

[3]) Por. Nauka religji w szkołach średnich. Miesięcznik Kat. i Wych. 1917 r. listopad.

[4]) Por. Ks. K. Csesznàk: Nowy plan nauki religji dla szkół średnich. Miesięcznik Kat. i Wychow. 1921, str. 133.

Program nauki religji dla szkół średnich. Ibid. str. 145.

ZNAMIĘ ZEWNĘTRZNE KOŚCIOŁA CHRYSTUSOWEGO.

ZAPATRYWANIE PROTESTANTÓW I SCHYZMATYKÓW W TEJ KWESTJI.

Przez znamię zewnętrzne rzeczy jakiejś w ogólności rozumiemy wszystko to, co poznane samo w sobie prowadzi nas do poznania tej rzeczy, której ma być znamieniem. Musi to więc być przedewszystkiem rzecz sama w sobie widzialna, i to albo w ścisłem słowa tego znaczeniu, o ile jest czemś wprost pod zmysły podpadającem, albo też w znaczeniu szerszem, o ile jest czemś przynajmniej poznawalnem. Gdyby bowiem żadną miarą nie podpadała pod zmysły lub też wogóle nie była poznawalną, to tem samem nie mogłaby nas ona prowadzić do poznania przedmiotu którego ma być znamieniem zewnętrznem. Dalej, jeżeli rzecz jakaś ma być znamieniem danego przedmiotu, to poznanie jej musi uprzedzić poznanie samego przedmiotu, inaczej bowiem z przedmiotu danego wnioskowalibyśmy o znamionach jego zewnętrznych, podczas gdy przeciwnie znamiona zewnętrzne mają nas zaprowadzić do poznania przedmiotu. Dwa powyższe momenty w myśl zasad kryterjologicznych wchodzą jako cechy istotne w samo pojęcie znamienia zewnętrznego danej rzeczy. Do poznania zaś danego przedmiotu prowadzić nas może znamię jego zewnętrzne podwójną drogą: albo wskazuje nam ono obecnością swoją na faktyczną obecność przedmiotu, albo też obecnością swoją wskazuje nam na możliwą tylko obecność jego. W pierwszym wypadku znamię zewnętrzne jest znamieniem pozytywnem, w drugim zaś razie jest ono tylko znamieniem negatywnem. Nazywamy je negatywnem także dlatego, ponieważ nieobecność jego w danym przedmiocie jest dowodem oczywistym, iż przedmiot dany nie jest tym przedmiotem, o który nam chodzi. Znamię pozytywne w ścisłem słowa tego znaczeniu musi być wyłączną cechą tego przedmiotu, którego jest znamieniem zewnętrznem; gdyby bowiem było wspólne różnym przedmiotom tego samego gatunku, to tem samem przestałoby być znamieniem pozytywnem — byłoby już tylko znamieniem negatywnem — n. p. ubiór bogaty może być znamieniem człowieka majętnego, ale nie jest on jeszcze znakiem

wystarczającym do stwierdzenia jego faktycznej dobrej sytuacji majątkowej, albowiem ubiorem bogatym wykazać się mogą także zbankrutowani lub nawet ciemniejsze jeszcze indywidua.

Z powyższych uwag o znamieniu zewnętrznem rzeczy jakiejś w ogólności możemy już ustalić sobie wszystko to, co potrzebnem jest do pojęcia znamienia zewnętrznego kościoła Chrystusowego. Oczywiście w zagadnieniu naszem nie rozchodzi się nam o znamię tylko negatywne; nie możemy się bowiem opierać na takich przymiotach kościoła Chrystusowego, któreby obecnością swoją w danem zrzeszeniu chrześcijańskiem wskazywały nam tylko na to, że to zrzeszenie może być kościołem Chrystusowym. Nam rozchodzi się o pojęcie znamienia pozytywnego i to w ścisłem słowa tego znaczeniu. Otóż najpierw wszyscy zgodzić się muszą na to, że znamieniem pozytywnem prawdziwego kościoła Chrystusowego może być tylko przymiot jakiś zewnętrzny i widzialny tegoż kościoła. Nie koniecznie musi on być zewnętrznym i widzialnym w tem znaczeniu, żeby wprost pod zmysły nasze podpadał, wystarczy, by był poznawalnym, albowiem podmiotem, dla którego on ma być znamieniem zewnętrznem nie są zmysły nasze, lecz umysł nasz. Stopień tej poznawalności jego musi być przystępny nietylko umysłom wykształconym, lecz także ogółowi przeciętnych jednostek tak, by każdy z łatwością bez wielkich wysiłków i bez dłuższej straty czasu mógł przy jego pomocy zorjentować się we wnioskowaniu co do prawdziwości kościoła Chrystusowego. Dalej poznanie tego przymiotu, który w stosunku do nas ma odgrywać rolę znaku zewnętrznego, znamionującego nam prawdziwy kościół Chrystusowy, jak również skonstatowanie obecności jego w danem konkretnem zrzeszeniu chrześcijańskiem, musi wyprzedzić to poznanie, którem my to dane zrzeszenie chrześcijańskie uznajemy za prawdziwy kościół Chrystusowy. Kiedy bowiem abstrahując od kwestji, który z licznych kościołów chrześcijańskich jest prawdziwym kościołem, bierzemy jedynie pod uwagę kościół Chrystusowy w Piśmie św. przedstawiony, to możemy postępować drogą ogólnie przyjętą i ustaliwszy rzecz samą i istotę kościoła Chrystusowego, ustalać następnie po kolei wszystkie przymioty z istotą jego złączone. Ale nam rozchodzi się o kościół Chrystusowy w znaczeniu konkretnem t. j. o ile to lub tamto zrzeszenie chrześcijańskie wystąpić ma w poznaniu naszem

jako prawdziwy kościół Chrystusowy, przeciwstawiający się kościołom pseudo-Chrystusowym. Dlatego to najpierw musimy poznać, że w tem lub w tamtem zrzeszeniu chrześcijańskiem znachodzą się te przymioty, które są znamieniem zewnętrznem prawdziwego kościoła Chrystusowego, a wtedy dopiero możemy sobie logicznie wnioskować, że ten lub tamten kościół jest prawdziwym kościołem Chrystusowym. Jedynie tym sposobem znamię zewnętrzne jest drogą prowadzącą nas do poznania prawdziwego kościoła Chrystusowego. A w końcu również wszyscy zgodzić się muszą na to, że przymiot, który dla nas ma być znamieniem zewnętrznem kościoła Chrystusowego, musi być takim przymiotem, któryby przysługiwał wyłącznie i jedynie prawdziwemu kościołowi Chrystusowemu. Gdyby bowiem mógł się on znachodzić także w innych kościołach, to tem samem obecność jego w tym lub tamtym kościele nie stwierdzałaby nam w sposób niezbity, że ten lub tamten kościół jest faktycznie prawdziwym kościołem Chrystusowym; stwierdzałaby nam tylko, że ten lub tamten kościół może być prawdziwym kościołem Chrystusa — czyli przymiot ten przestałby już być znamieniem zewnętrznem pozytywnem, a stałby się już tylko znamieniem negatywnem. Jeżeli jednakże mówimy, że przymiot, mający być dla nas znamieniem zewnętrznem kościoła Chrystusowego, musi się wyłącznie i jedynie w prawdziwym kościele Chrystusowym znajdować, to bierzemy to w tem znaczeniu, że pełnia tego przymiotu musi być wyłączną własnością kościoła Chrystusowego. Stąd nie jest wykluczonem by przedmiot ten w części i w pewnym jakimś stopniu niedał się także zauważyć w kościele pseudo-Chrystusowym. Dodatkowo jeszcze zauważyć musimy, że znamieniem zewnętrznem kościoła Chrystusowego może być tylko przymiot, który zostaje w związku koniecznym z samą istotą tegoż kościoła; gdyby bowiem związku tego z istotą kościoła Chrystusowego był pozbawionym, to tem samem mógłby mieć najwyżej znaczenie znamienia negatywnego tylko, a nie pozytywnego. Również jasną jest rzeczą, że przymiot, będący znamieniem zewnętrznem kościoła Chrystusowego musi nieodmiennie, po wszystkie czasy uwidaczniać się w tym kościele, albowiem po wszystkie czasy zachodziła i zachodzić będzie potrzeba rozróżnienia prawdziwego kościoła Chrystusowego od kościołów fałszywych.

Wszystkie wyżej wymienione cechy, które jako cechy istotne wchodzą w pojęcie znamienia zewnętrznego prawdziwego kościoła, ujęte zostały w definicjach najwybitniejszych teologów. Ottiger w swem dziele: De Ecclesia Christi, pars II. sectio I. cap. III. podaje następującą definicję: „Proprietatum Ecclesiae Christi essentialium et maxime propriarum externa et definita manifestatio, cuius ope Ecclesia ab omnibus sat facile et certo cognosci possit". Podobną definicję podaje Billot w dziele swem: „De Ecclesia Christi", tom I, quaestio II. Pojęcie znamienia zewnętrznego kościoła Chrystusowego może się jeszcze uwydatnić przez określenie stosunku jego do zwykłych przymiotów i atrybutów tegoż kościoła. Otóż atrybuta kościoła Chrystusowego mogą być albo essencjalne, zostające w związku koniecznym z istotą jego, albo też przypadłościowe i dające się odłączyć od istoty jego; tymczasem pozytywne znamię zewnętrzne kościoła Chrystusowego nie może być przymiotem kościoła esencjalnym. Dalej atrybuta kościoła Chrystusowego w ogólności znajdować się mogą także w kościołach nieprawdziwych. Pozytywne zaś znamię zewnętrzne kościoła Chrystusowego wyłącznie w kościele Chrystusowym występować może. A w końcu niektóre ze zwykłych atrybutów kościoła Chrystusowego mogą się na zewnątrz wcale nie ujawniać — tymczasem przymioty, które nam mają kościół Chrystusowy na zewnątrz znamionować, muszą się także sposobem widzialnym poznaniu naszemu narzucać.

Ustaliwszy więc pojęcie znaku zewnętrznego, mającego nam znamionować prawdziwy kościół Chrystusowy, możemy już z kolei rzeczy przypatrzeć się znakom, na jakie powołują się najważniejsze ugrupowania chrześcijańskie, żeby uzasadnić swoją identyczność z kościołem Chrystusowym. Weźmy pod uwagę Protestantyzm. Wyznanie augsburskie w artykule siódmym podaje nam i definicję kościoła Chrystusowego i znamiona jego zewnętrzne. Czytamy tam jak następuje: Est autem Ecclesia congregatio sanctorum in qua evangelium recte docetur et recte administrantur sacramenta. Et ad veram unitatem Ecclesiae satis est consentire de doctrina evangelii et de admistratione sacramentorum". Kościół więc w pojęciu protestanckiem jest zrzeszeniem sprawiedliwych, t. j. tych tylko, którym zasługi

Jezusa Chrystusa poczytanemi zostały dla samej wiary ich. Sprawiedliwość zatem z wiary płynąca jest czynnikiem formalnym, od którego zależy przynależność do kościoła Chrystusowego. Ponieważ jednakże sprawiedliwość jako taka jest czemś niewidzialnem, więc i kościół Chrystusowy należy pojmomać jako niewidzialny. Jeśli zaś prawdziwy kościół Chrystusowy jest niewidzialny, to logicznie postępując nie powinnoby się wskazywać na znaki zewnętrzne i znamiona, któreby go nam na zewnątrz uwidoczniały. Lecz protestantyzm nie zważając na sprzeczność, w jaką popada, postawił dwa przedewszystkiem znaki zewnętrzne, mające znamionować prawdziwość danego kościoła. Znakami tymi to prawidłowe głoszenie słowa Bożego, prawidłowy chrzest, prawidłowa wieczerza Pańska, prawidłowe wykonywanie władzy kluczów, prawidłowy wybór koznodzieji, publiczne śpiewy, modły i katechizowanie w języku ludowym, a w końcu tajemnica krzyża, t. j. uciski i prześladowania wewnętrzne i zewnętrzne. Późniejsze jednakże wyznania i symbole protestanckie znaków tych wcale nie wspominają, widocznie więc zdawano sobie sprawę z ich bezprzedmiotowości. Zresztą znaki, przez Lutra wyliczone, odnieść można częścią do prawidłowego głoszenia słowa Bożego, częścią do prawidłowego administrowania sakramentów. Toteż pytanie, czy znaki zewnętrzne, przez protestantów podane, mogą mieć rzeczywiście objektywne znaczenie w rozpoznaniu prawdziwego kościoła, bierzemy pod uwagę tylko znaki, wymienione w siódmym artykule wyznania augsburskiego, t. j. prawidłowe głoszenie słowa Bożego i prawidłowe administrowanie sakramentów świętych. Otóż ustalając pojęcie znaku mającego na zewnątrz znamionować rzecz jakąś, powiedzieliśmy, że znak taki musi być czemś widzialnem, t. j. musi być czemś, co albo pod zmysły podpada, albo też przynajmniej jest poznawalnem samo w sobie tak, żeby nie trzeba uciekać się dopiero do innego kryterjum, celem rozpoznania go. Jeżeliby bowiem zachodziła potrzeba uciekania się do innego kryterjum celem rozpoznania go, to znak taki nietylko nie byłby znakiem prawdziwym, prowadzącym nas do poznania rzeczy, o rozpoznanie której nam się rozchodzi, lecz przeciwnie, sam byłby rzeczą, której rozpoznanie wymagałoby poprzedniego ustalenia. Jeżeli teraz bierzemy pod uwagę prawidłowe nauczanie słowa Bożego i prawidłowe administrowanie

sakramentów św., to stwierdzić musimy, że one nie są wcale czemś, coby było rozpoznawalnem samo w sobie. Prawidłowe bowiem głoszenie słowa Bożego i administrowania sakramentów zależą nie od samego faktu głoszenia i administrowania, ani też od św. jakiejś ściśle określonej i widocznej właściwości tego głoszenia i administrowania, tylko od tego, czy kościół, w którego łonie i w którego imieniu się odbywa to nauczanie i administrowanie sakramentów, jest prawdziwym kościołem czy też nie. Musimy więc najpierw poznać, który kościół chrześcijański konkretnie biorąc jest prawdziwym kościołem Chrystusa, a wtedy oczywiście będziemy mieli gotowe kryterjum do rozpoznania prawidłowego głoszenia słowa Bożego i administrowania sakramentów św. Ale postępując w taki sposób, przyznajemy tem samem, że brakuje tutaj pierwszego i podstawowego warunku, by to prawidłowe nauczanie i administrowanie sakramentów mogło być prawdziwym znakiem, znamionującym nam prawdziwy kościół Chrystusowy, brakuje mianowicie znakowi temu tego, by był sam w sobie poznawalnym. Z tego więc tytułu nie można prawidłowego głoszenia słowa Bożego i administrowania sakramentów wysuwać jako znaku pozytywnego, mającego nam na zewnątrz sprawdzać identyczność danego kościoła z kościołem Chrystusowym.

Dalej nie można na znaki, przez protestantów podane, wskazywać jako na znamiona zewnętrzne prawdziwego kościoła, ponieważ przez to popełnilibyśmy najoczywistszą petitionem principii. Ustalając pojęcie znaku i znamienia zewnętrznego powiedzieliśmy, że poznanie tego, co dla nas ma być znakiem, zewnętrznie nam rzecz jakąś znamionującym, musi wyprzedzić poznanie samej rzeczy, inaczej bowiem nie ze znaku zewnętrznego wnioskowalibyśmy o rzeczy, tylko przeciwnie, z rzeczy już znanej ustalalibyśmy znaki jej zewnętrzne. Tymczasem poznanie nasze, czy takie głoszenie słowa Bożego jest prawidłowem głoszeniem słowa Bożego i czy to lub tamto administrowanie sakramentów św. jest prawidłowem administrowaniem, nie może wyprzedzić tego poznania, którem my prawdziwy kościół Chrystusowy poznajemy — dlaczego? — ponieważ poznanie prawidłowości danego nauczania słowa Bożego i administrowania sakramentów zależnem jest od poznania prawdziwego kościoła Chrystusowego. Widzimy więc, że znakom, przez

protestantów podawanym, brakuje drugiego podstawowego warunku do tego, by mogły być prawdziwymi znakami, znamionującemi nam na zewnątrz prawdziwy kościół Chrystusowy, t. j. niedostaje im tego, by były poznawalnymi pierwej i niezależnie od poznania prawdziwego kościoła Chrystusowego, konkretnie wziętego. Wobec tego sine petitione principii nie można się żadną miarą nie powoływać, kiedy rozchodzi się nam o identyfikację danego zrzeszenia chrześcijańskiego z prawdziwym kościołem Chrystusa. Oczywista rzecz, że prawidłowe głoszenia słowa Bożego i administrowanie sakramentów musi być i jest właściwością, którą koniecznie znajdować musimy w kościele Chrystusowym; bez tego bowiem wprost pomyśleć się nie da prawdziwy kościół Chrystusowy. Ale nie można identyfikować zwykłego, chociażby esencjalnego atrybutu kościoła Chrystusowego ze znakiem, mającym nam ten kościół na zewnątrz znamionować — a właśnie kiedy mówimy, że prawidłowe głoszenie słowa Bożego i administrowanie sakramentów jest właściwością, z którą koniecznie spotkać się musimy w kościele Chrystusowym, to to nauczanie i administrowanie prawidłowe bierzemy w znaczeniu zwykłego esencjalnego atrybutu tego kościoła, a nie znaku jego zewnętrznego. A w końcu zaznaczyliśmy, że stopień poznawalności znaku zewnętrznego, który dla nas ma być kryterjum decydującem w rozpoznaniu prawdziwego kościoła, musi być dostępny nietylko umysłom wykształconym, lecz także ogółowi prrzeciętnych jednostek tak, by każdy z łatwością i bez dłuższej straty czasu mógł przy jego pomocy zorjentować się we wnioskowaniu o prawdziwości danego kościoła. Tego zaś żadną miarą powiedzieć nie można o znamionach protestanckich, a przedewszystkiem o prawidłowem głoszeniu słowa Bożego. Kto bowiem nie dotarł jeszcze do znajomości prawdziwego kościoła, ten musi przez prawidłowe głoszenie słowa Bożego rozumieć takie nauczanie, które jest zgodne z nauką Chrystusową. Jeżeli zaś ktoś chce rozstrzygać, że takie lub takie głoszenie słowa Bożego jest zgodne lub niezgodne z nauką Chrystusową, ten temsamem musi najpierw dokładnie i wyczerpująco poznać samą naukę Chrystusową. Żeby zaś posiąść dokładną naukę Chrystusową, do tego potrzeba się upewnić, że Pismo św. w księgach swych rzeczywiście podaje nam słowo Boże prawdziwe, że przekłady ksiąg świętych są wierne

i bez zarzutu w rzeczach przynajmniej istotnych i że takie lub takie rozumienie Pisma świętego jest jedynie możliwem i dopuszczalnem. To wszystko zaś przechodzi siły przeciętnego człowieka. Nietylko bowiem sfery, zaliczające się do tak zw. inteligencji, ale nawet sama inteligencja w przewadze swej niezdolna jest do wytworzenia sobie sądu w tych kwestjach. Nawet fachowcy, od których moglibyśmy się spodziewać poważnej odpowiedzi w tym względzie, nie są zgodni między sobą. I tak n. p. księgi, które Luter odrzuca jako niekanoniczne, te Kalwin przyjmować będzie — jeśli Luter twierdzić będzie, że słowa konsekracyjne oznaczają rzeczywistą obecność Ciała Chrystusowego w Eucharystji, to Kalwin przeciwnie podtrzymywać będzie, że słowa te wyrażają tylko symboliczną obecność Chrystusa. Jednem słowem poznawalność tak zwanego prawidłowego głoszenia słowa Bożego nietylko, że nie jest dostępną ogółowi ludzkiemu, lecz przeciwnie, trudnością problemów, na których się opiera, w kłopot wprawia ludzi nawet najlepszych chęci. W ten sposób prawidłowe głoszenie słowa Bożego nie może się w niczem przyczynić do wyjaśnienia kwestji, który z kościołów chrześcijańskich jest prawdziwym kościołem Chrystusa, owszem kwestję tę nad wyraz komplikuje tak, iż słusznie zauważył Bellarmin, że przez znamiona protestanckie discimus potius ubi lateat Ecclesia quam quae sit.

W kwestji znamion zewnętrznych prawdziwego kościoła Chrystusowego należy wziąć jeszcze pod uwagę zapatrywanie kościoła schyzmatyckiego w tym względzie. Wśród dogmatyków prawosławnych największą powagą cieszy się metropolita Makary Bułhaków, zmarły w r. 1882. Pierwszy tom jego dogmatyki odpowiada naszej teologji fundamentalnej. W części drugiej tego tomu (sekcja 3. par. 144) dowiadujemy się, że tylko ten kościół należy za prawdziwy kościół Chrystusowy uważać, który przechowuje nam niezmiennie naukę nieomylną kościoła starego powszechnego. Nauka ta znajduje się w wyznaniach pierwszych siedmiu soborów powszechnych w starym owym kościele zwoływanych i w zgodnem nauczaniu Ojców kościoła. Zasada ta ma być jedynie pewnem kryterjum w rozstrzyganiu o prawdziwości danego kościoła dlatego, że pochodzi ona nie od jednej lub drugiej strony, dzisiaj zainteresowanej, tylko od samego kościoła pierwotnego. I rzeczywiście sobór powszechny

drugi z r. 381 w kanonie pierwszym wyraźnie stwierdza: Fidem non violandam Patrum trecentorum decem et octo, qui apud Nicaeam Bithyniae convenerunt, sed manere èam firmam et stabilem. Również sobór efeski (431) zaznacza: alteram fidem nemini licere proferre aut conscribere aut proponere, praeter definitam a sanctis Patribus, qui in Nicaea cum Spiritu Sancto congregati fuerunt". W myśl tej zasady metropolita Makary stwierdza prawdziwość kościoła prawosławnego, a piętnuje kościół rzymski jako nieprawdziwy, najpierw dlatego, ponieważ ten kościół rzymski wbrew wyraźnym zakazom ze strony soborów powszechnych zmienił symbol konstantynopolitański, dokładając do niego wyraz „filioque", a potem dlatego, ponieważ kościół ten stworzył rzekomo dwa nowe dogmaty, t. j. dogmat o prymacie papieża i dogmat o pochodzeniu Ducha Św. także od Syna. Widzimy więc krótko, że według teologji schyzmatyckiej znamieniem zewnętrznem, przy pomocy którego możemy poznać, że dane zrzeszenie chrześcijańskie jest prawdziwym kościołem Chrystusowym, to zgodność nauki jego z nauką tego kościoła pierwotnego, który na siedmiu soborach powszechnych, przez siebie zwołanych, formułował wierzenia swoje. Czy więc znamię to, przez schyzmatyków wysunięte, może mieć znaczenie prawdziwego znamienia zewnętrznego, mającego nas doprowadzić do poznania, że ten lub tamten kościół chrześcijański jest prawdziwym kościołem Chrystusowym? — Kościół Chrystusowy na to ustanowiony został, by przechowywał rodzajowi ludzkiemu objawienie, raz dane, niezmienione aż do końca wieków. Toteż tak jak kościół prawdziwy, który był prawdziwym w okresie 325—787, musiał mieć tę samą naukę Chrystusową, którą miał kościół prawdziwy z przed roku 325, tak też i kościół prawdziwy dzisiejszych czasów musi mieć tę samą naukę, którą miał kościół prawdziwy z okresu 325—787. Ale czy w okresie 325—787 kościołem prawdziwym był rzeczywiście ten kościół, który na siedmiu soborach powszechnych, przez siebie zwołanych, precyzował wierzenia swoje przeciw innym kościołom jak n. p. manichejczyków, Montanistów, Sabelljanów, Arjanów, Donatystów, Nestorjanów, monoteletów itd? Albo tylko przypuszczamy, że kościół ten był prawdziwym kościołem, albo też już stwierdziliśmy faktyczną prawdziwość jego. Jeżeli przypuszczamy, że kościół ten był prawdziwym, to w takim

razie wziąwszy pod uwagę jakiekolwiek z dzisiejszych ugrupowań chrześcijańskich i stwierdziwszy zgodność nauki jego z nauką owego pierwotnego kościoła, przypuszczalnie tylko prawdziwego, nie możemy jeszcze wnioskować, że to dane dzisiejsze ugrupowanie chrześcijańskie jest faktycznie prawdziwym kościołem, bo de posse ad esse non valet consecutio. Jeżeli zaś już faktycznie stwierdziliśmy, że ten kościół, który w okresie 325—787 na siedmiu soborach powszechnych, przez siebie zwołanych, formułował wierzenia swoje, był prawdziwym kościołem Chrystusa, to w takim razie musielibyśmy także stwierdzić jego identyczność z tym kościołem, który przed 325 był prawdziwym kościołem, musielibyśmy tem samem najpierw poznać, który kościół chrześcijański między różnymi kościołami chrześcijańskimi już przed 325 istniejącymi, był prawdziwym kościołem Chrystusa. Poznanie to oczywiście osiągnąć moglibyśmy tylko przy pomocy znaków, znamionujących nam zewnątrz prawdz wy kościół Chrystusowy. Wśród tych zaś znamion zewnętrznych prawdziwego kościoła z przed 325 żadną miarą za znamię prawdziwe nie mogła uchodzić zgodność nauki jego z nauką kościoła prawdziwego z okresu 325—787, bo to byłoby petitio principii. Ponieważ zaś znamiona zewnętrzne prawdziwego kościoła Chrystusowego, jako własności, zostające w związku koniecznym z istotą jego, są niezmienne, t. j. te same w którymkolwiek okresie czasu, więc słusznie wnioskować możemy, że tak jak zgodność nauki danego zrzeszenia chrześcijańskiego z przed 325 z nauką kościoła, który w okresie 325—787 na siedmiu soborach powszechnych formułował wierzenia swoje, dla nikogo nie może być znakiem zewnętrznym, dowodzącym, że to dane zrzeszenie chrześcijańskie z przed 325 było prawdziwym kościołem Chrystusowym, tak też i zgodność nauki danego zrzeszenia chrześcijańskiego dziś istniejącego, z nauką kościoła, który w okresie 325—787 na siedmiu soborach powszechnych formułował swe wierzenia, nie może nikogo uprawnić do wniosku, że to dane zrzeszenie chrześcijańskie dziś istniejące jest prawdziwym kościołem Chrystusowym. — Przyznać — przecz prosta — musimy, że prawdziwy kościół Chrystusowy z dzisiejszych czasów musi nam przechowywać niezmiennie naukę nieomylną pierwotnego kościoła prawdziwego. Jeżeli więc w okresie 325—787 kościołem prawdzi-

wym był rzeczywiście ten, który na siedmiu soborach powszechnych dawał wyraz nauce swojej, to kościół prawdziwy dzisiejszych czasów musi jego właśnie naukę niezmiennie nam przechowywać. Jest to bowiem przymiotem i warunkiem istotnym prawdziwego kościoła Chrystusowego. Ale co innego jest przymiot choćby nawet istotny danej rzeczy, a co inncgo znamię jej zewnętrzne; nie każdy bowiem przymiot istotny danej rzeczy jest zarazem znamieniem jej zewnętrznem. Zresztą w myśl uwag ustalonych przy rozwijaniu pojęcia znamienia zewnętrznego danej rzeczy, widzieliśmy, że to, co dla nas ma mieć znaczenie znaku zewnętrznego kościoła prawdziwego, musi być czemś, co samo w sobie jest poznawalnem tak, żeby nie potrzeba uciekać się dopiero do innego kryterjum celem rozpoznania go. Gdyby bowiem zachodziła potrzeba innego kryterjum celem rozpoznania go, to znak taki nie byłby znakiem prawdziwym, prowadzącym nas do poznania prawdziwego kościoła, lecz sam byłby przedmiotem, którego rozpoznanie wymagałoby poprzedniego ustalenia za pomocą znaku zewnętrznego. Jeżeli więc z jednej strony przypuścimy, że kościół ów stary, który w okresie 325—787 na siedmiu soborach powszechnych, przez siebie zwołanych, formułował naukę swoją, był rzeczywiście prawdziwym kościołem Chrystusa, i jeżeli z drugiej strony bierzemy pod uwagę którykolwiek z kościołów dziś istniejących i badamy, czy on przechowuje nam niezmiennie nieomylną naukę starego kościoła, to widzimy, że to niezmienne przechowanie nauki starego kościoła nie jest wcale czemś, coby było samo w sobie poznawalnem; owszem widzimy, że celem skonstatowania tego niby bardzo prostego faktu, że dany kościół chrześcijański dzisiejszych czasów przechowuje niezmiennie naukę nieomylną owego pierwotnego prawdziwego kościoła, trzeba uciekać się do ustalenia wielu subtelnych, a bardzo trudnych kwestyj. Musi się więc najpierw dokładnie poznać całość nauki owego starego przypuszczalnie prawdziwego kościoła; powtóre trzeba wyczerpująco obznajomić się z nauką tego kościoła dzisiejszego, którego prawdziwość badamy; dalej trzeba umiejętnie stwierdzić zgodność nietylko materjalną, lecz także formalną nauki tego kościoła dzisiejszego, którego prawdziwość badamy z nauką owego kościoła pierwotnego. Praca uciążliwa, jakiejby trzeba dołożyć do rozwiązania wszystkich tych kwestyj dostatecznie

nas przekonywuje, że to niezmienne przechowywanie nauki pierwotnego prawdziwego kościoła wcale nie jest czemś, coby było samo w sobie poznawalnem; owszem poznawalność jego chyba nie wielu jednostkom może być dostępną. Toteż widzimy, że znak zewnętrzny, przez schyzmatyków podany na rozeznanie prawdziwości danego kościoła, pozbawiony jest pierwszego podstawowego warunku, by mógł być prawdziwym znakiem zewnętrznym t. j. nie dostaje mu tego, by był czemś widzialnem, czemś, co samo przez się ujawnia się poznaniu naszemu. Jeżeli oprócz tego zwrócimy uwagę na to, że faktyczne przechowanie nieomylnej nauki objawionej, możliwem i zależnem jest tylko od prawdziwego kościoła Chrystusowego, to widzimy, że najpierw, trzeba poznać, gdzie jest prawdziwy kościół Chrystusowy, a zależnie od tego możemy poznać, gdzie sprawdza się to niezmienne przechowywanie nieomylnej nauki objawionej, więc także nauki owego pierwotnego prawdziwego kościoła Chrystusowego. Tym zaś sposobem znakowi zewnętrznemu, przez schyzmatyków podanemu, niedostaje drugiej cechy istotnej prawdziwego znaku zewnętrznego, t. j. niedostaje mu tego, by poznanie jego było niezależnem od poznania prawdziwego kościoła konkretnie wziętego. Więc jak znamiona protestanckie, tak też znamię przez teologów schyzmatyckich wskazane, nie może nam być skutecznie pomocnem w rozwiązaniu zagadnienia, który z licznych kościołów chrześcijańskich, jest prawdziwym kościołem Chrystusa.

Ostatecznie z protestantami i schyzmatykami zgodni jesteśmy w tem, że i my i oni uznajemy konieczność jakichś znaków zewnętrznych, przy pomocy których prawdziwy kościół mógłby się narzucać naszemu poznaniu; różnimy się tylko co do wyboru tych znaków. Tymczasem jeśli chodzi o stosunek nasz do modernistów w tym względzie, to różnica między nami a nimi daleko głębiej sięga. Moderniści bowiem nie uznają konieczności znaków zewnętrznych, przy pomocy których możnaby stwierdzić, że ta lub tamta społeczność kościelna jest prawdziwym kościołem Chrystusa, dlatego też odrzucają wszelką wogóle dyskusję w tym względzie jako bezprzedmiotową. Przyznać trzeba, że zupełnie konsekwetnie postępują. Kościół bowiem według nich jest owocem samowiedzy kollektywnej, t. j. zrzeszenia się poszczególnych samowiedz, które prawem permanen-

cji żywotnej pochodzą od pierwszego człowieka wierzącego, t. j. od Chrystusa. Chrystus więc nie bezpośrednio, lecz tylko pośrednio uchodzić może za założyciela kościoła, o ile mianowicie swoje własne doświadczenie religijne przeszczepił na innych. Ci zaś, uświadomiwszy sobie, że przeżywają wszyscy jedno i to samo doświadczenie religijne, złączyli się pod wpływem instynktu społecznego, jaki tkwi w naturze ludzkiej, w społeczność religijną, t. j. kościół. Czynnikiem więc formalnym, od którego zależy przynależność do tego kościoła, pośrednio tylko przez Chrystusa założonego, to wewnętrzne doświadczenie religijne, które dana jednostka przeżywa i które jest identyczne co do istoty swej z doświadczeniem religijnem Chrystusa. To doświadczenie jest czemś czysto spirytualnem, więc też i kościół Chrystusa należy pojmować jako królestwo czysto wewnętrzne. Na zewnątrz może królestwo to różne formy widzialne przybierać, ale do tych form nie powinno się przykładać żadnej wagi, bo te formy widzialne nie są jeszcze samym kościołem, przez Chrystusa pośrednio założonym, a zresztą one i tak w odmiennych warunkach społecznych lub politycznych upaść muszą i zrobić miejsce nowym organizmom. Wobec takiego pojęcia kościoła nie może oczywiście być mowy o stałych, niezmiennych i zewnętrznych znakach, mających nam znamionować prawdziwy kościół. W systemie modernistów co najwyżej da się powiedzieć, że tam jest prawdziwy kościół pośrednio przez Chrystusa założony, gdzie są jednostki lub zrzeszenia ludzi przeżywających to samo doświadczenie religijne, które pochodzi od pierwszego wierzącego, t. j. od Chrystusa; ale to jest tylko prostą afirmacją, a nie znakiem, rozróżniającym nam prawdziwy kościół od tych, które nawet pośrednio od Chrystusa nie pochodzą. W dalszym ciągu należałoby się przypatrzeć istocie znaków zewnętrznych prawdziwego kościoła, które symbol nicaeno — konstantynopolitański wylicza.

X. Dr. M. Marzotko C. M.

SZTUKA KOŚCIELNA W NAUCE RELIGJI W SZKOŁACH ŚREDNICH.

Że sztuka kościelna i nauczanie religijne zostają ze sobą w ścisłym związku, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwo uciekało się do tego środka, jakim jest przedstawienie artystyczne jakiegoś tematu religijnego, aby za pomocą niego uzmysłowić ludziom najprostszym nadzmysłowe, najgłębsze tajemnice wiary i prawdy religijne. Tak działo się na Zachodzie w dawnych czasach, a na Wschodzie do dnia dzisiejszego pokrywa się ściśle wedle pewnych przepisów ściany Kościołów od góry do dołu całym szeregiem przedstawień religijnych, które stanowią zwartą całość, jakby katechizm krótki, tłumaczony na język barw i kształtów. Dla człowieka, nie umiejącego czytać (homo rudis), jest to bezsprzecznie najlepszy środek do ilustrowania tego, co słyszy z ust katechety i kaznodziei. Wedle zdania Ojców Kościoła (św. Paulin z Noli) malowidła kościelne są księgą otwartą, w której czytać mają prawdy wiary ewangelicznej ci, którzy nie umieją czytać w książce pisanej ręką. Spełniają one podwójną rolę. Nauczają i pobudzają do czynu. Spełniają zatem tę samą rolę, co słowo Boże. Ta jest tylko różnica, że słowo przebrzmiewa, przedstawianie zaś religijne jest czemś trwałem i niezmiennem.

W dzisiejszej pogadance chodzi o to, jakby w dzisiejszych czasach wyzyskać sztukę kościelną w nauczaniu religijnem specjalnie w szkołach średnich.

Tu na dwie rzeczy zwrócić należy uwagę. Naprzód na których stopniach t. zn. gdzie i kiedy możnaby z pożytkiem stosować sztukę kościelną w nauczaniu religijnem, a powtóre jakich środków do tego używać i jak się do tego zabierać.

Zdaje się, że się nie pomylę, jeśli powiem, iż możnaby korzystać ze sztuki kościelnej już na najniższym stopniu nauki. Owszem śmiem twierdzić, że im niższy stopień, tem więcej należy posługiwać się tem uzmysłowieniem prawd wiary, jakiem są przedstawienia artystyczno-religijne.

Katechizm uczony w I. i II. klasie, suchy, z pytań i odpowiedzi się składający, nie byłby tak odrażający, gdyby prawdy w jego odpowiedziach ściśle wyrażone zyskały ilustrację, w po-

staci rycin, któreby nie tylko pouczały i pobudzały, ale także bawiły oko. A wiemy wszyscy, jaką rolę odgrywa w nauczaniu religijnem ten niewinny środek, jakim jest bawienie oka. Celem bowiem naszego nauczania jest nietylko oddziaływanie na rozum i wolę, ale także na uczucie, celem naszym nietylko „docere i monere“, lecz także „delectare“. Nietylko bowiem „persuasione trahitur humana voluntas“ lecz i „delectatione“.

Ilustracje katechizmu czerpać winny swoje tematy z opowiadań biblijnych Starego Zakonu, szczególnie zaś z Nowego i z legendy Świętych. A ponieważ nauka o Sakramentach i o Mszy św. łączy się z liturgją, nie zawadziłoby też pomieścić w katechiźmie przedstawień z zakresu ceremonij religijnych.

Jedno z pierwszych wydań ilustrowanego katechizmu ks. Gadowskiego spełniało do pewnego stopnia dobrze tę rolę mimo tego, że nie wszystkie ilustracje były dobrane pod względem estetycznym czy artystycznym. Śliczny katechizm mają teraz nasze dzieci, mówiła jedna z matek, kiedy katecheta zaprowadził wspomniany podręcznik na najniższym stopniu nauki w szkole średniej. Katechizm ten miał to do siebie, że nie ograniczał się tylko do pytań i odpowiedzi, zostawiając zresztą wszystko katechecie do objaśnienia, ale sam zamieszczonemi tam opowiadaniami i ilustracjami spełniał tę rolę doskonale.

Że nauka liturgiki nie może się obejść bez uzmysłowienia, o tem niema dwóch zdań. Tu chodzi o obrzędy kościelne w pierwszym rzędzie i ich symboliczne znaczenie. W nich bowiem wiara nadzmysłowa wyraża się w sposób zmysłowy, lecz ten zmysłowy wyraz wiary nadaje się bardzo do przedstawień artystycznych. Nietylko jednak ceremonje kościelne powinny być przedstawione w podręczniku, różne wedle różnych okoliczności i uroczystości, ale przedewszystkiem te miejsca i przybory, które do ich odbywania służą. Kościół zatem i całe jego urządzenie, ołtarze, paramenta i utensylja kościelne winny się znaleść na kartach liturgiki. Byłoby też rzeczą wskazaną, aby ilustrować różne rytuały i obrządki jakie są w kościele tak zachodnim jak wschodnim.

Przy opisie Kościoła i jego części składowych rozwodzić się nad stylami jest moim zdaniem, na tym stopniu nauki, na jakim dziś jest liturgika, t. j. dla kl. III. jeszcze zawcześnie. Trzynastoletni chłopiec nie jest zdolny uchwycić właściwości pojedyn-

czych stylów i od siebie je odróżnić. Można natomiast i powinno się zaznajomić ucznia z terminami technicznymi i nazwami pojedynczych części składowych tak Kościoła jak i całego jego urządzenia i aparatów. Aby zaś o tem miał jasne pojęcie, musi pierwsza część liturgiki zawierać ilustracje każdego szczegółu z osobna i to nie schematycznie tylko, ale raczej fotograficznie wedle zdjęć z natury t. j. z rzeczywistych przedmiotów sztuki kościelnej.

Historja biblijna tak Starego Zakonu jak i Nowego nie może się obejść bez ilustracyj, rzecz jest jasna i nie potrzebuje dowodzenia. W pierwotnym Kościele cała sztuka religijna głównie zamykała się w tych przedstawieniach. Były to całe cykle ze Starego i Nowego Zakonu. Szczególnie Nowy Zakon stanowił w starych bazylikach jakby drugą księgę Ewangelji, która, zastępując pisaną, otwierała się przed nieumiejącymi czytać pokrywając całe ściany Kościołów.

Dla celów religijnych pouczania i pobudzania do dobrego wystarczałyby ilustracje czysto mechaniczne, rzemieślnicze wiernie tekst ilustrujące. Jednakże większy będzie pożytek, gdy te ilustracje wykonane będą przez artystów dawnych czy nowszych. Jest wprawdzie w tem pewne niebezpieczeństwo dla wierności w ilustrowaniu. Artysta bowiem każdy, o iie jest prawdziwym artystą, t. j. o ile coś tworzy, temat religijny pojmuje i odczuwa w odmienny sposób, często bardzo indywidualnie i po swojemu i w taki też sposób często odstępujący od utartej tradycji przedstawia. Ale ta pewna samodzielność w twórczości artystycznej nie zaszkodzi wcale wierności interpretacji tekstu ewangelicznego, byleby sposób pojęcia i przedstawienia danego tematu odpowiadał choćby w ogólnych zarysach pojęciom, wyobrażeniom i uczuciom naszym religijnym. W granicach zaś dozwolonych narzucać artystom i dyktować wszystkie szczegóły w przedstawieniu scen religijnych nie możemy, bo żaden prawdziwy artysta na to sobie nie pozwoli, a zresztą te nasze życzenia to są najczęściej nasze osobiste predylekcje podyktowane przez nasz indywidualny sposób zapatywania się na przedstawienie pewnych tematów religijnych.

Najlepiejby było szukać nowych artystów do ilustrowania Biblji Starego i Nowego Zakonu. Każda nowość bowiem pociąga i ma swój urok. W braku jednakże nowszych przedsta-

wień musimy się zadowolić dawnemi, byleby były odpowiednio dobrane. Od epoki renesansu t. j. od 1300 r., należy czynić odpowiedni wybór. Giotto, Fra Angelico, Peragino, Francia, Fra Bartolomeo, Leonardo, Rafael, Michał Anioł (ci trzej niezawsze), malarze włoscy XVII w., szczególnie zaś Murillo bardzo się nadają do ilustracji scen biblijnych. W nowszych czasach romantycy niemieccy z pocz. XIX. wieku umieją się również głęboko wczuć i wmyśleć w pojęcia i uczucia świata katolickiego i posługiwanie się nimi jest wskazane Naturalnie szukać należy przedewszystkiem artystów polskich, ci bowiem najlepiej rozumieją duszę swego narodu. A wiemy, że religijność każdego narodu jest inna, ma swoje specjalne zabarwienie. Także ilustracje dla ludu muszą być odmienne od ilustracji dla ludzi inteligentnych. Trzeba umieć w tym wypadku trafić w ton naiwny właściwy ludowi.

Ilustracje wykonane przez artystów mają jeszcze to do siebie, że nietylko pouczają i pobudzają, ale bawiąc, kształcą też zmysł artystyczny względnie estetyczny u młodzieży, a ten zmysł, jakkolwiek nie zlewa się z moralnym, zostaje jednak z tym ostatnim w ścisłym związku i często ubocznie na spotęgowanie tamtego dodatnio oddziaływa, uszlachetniając wogóle duszę młodzieńczą. Przypominamy sobie wszyscy, z jaką chciwością oglądaliśmy ilustracje za naszych lat młodzieńczych i jaki one na nas wpływ ogromny wywierały.

Dogmatyka i etyka jako spekulacje ściśle czysto filozoficzne i temsamem obracające się w samych abstrakcjach niewiele mają związku ze sztuką kościelną.

Natomiast historja kościelna otwiera na oścież wrota dla sztuki kościelnej. Historja Kościoła mówi głównie o roli cywilizacyjnej Kościoła i chrystjanizmu w dziejach ludzkości. Lecz oprócz misji religijno-moralnej, co jest głównem zadaniem Kościoła, spełniał Kościół ubocznie jeszcze inne. Tak wpłynął nietylko na zupełny przewrót pojęć religijno-moralnych, ale także na nowe ukształtowanie się stosunków społeczno-politycznych i niezaprzeczone ma zasługi około intelektualno-artystycznego rozwoju nowożytnych narodów przez to, że tchnął w naukę i sztukę nowego sobie właściwego ducha. Jak i o ile sztuka pod wpływem Kościoła nowym duchem się przejęła i w nowej formie się zjawiła, to jest jednym z celów historji

kościelnej. Tu najodpowiedniejsze miejsce do mówienia o stylach, jakie kolejno powstawały w budowie Kościołów. Tu systematycznie można mówić o rozwoju kościelnej architektury, rzeźby, malarstwa i przemysłu artystycznego w pragmatycznym związku. Podręcznik zatem historji kościelnej powinien zawierać w krótkości rozwój sztuki kościelnej w odpowiednio dobranych reprodukcjach.

Drugi punkt dzisiejszej pogadanki odnosi się do sposobu, jak korzystać ze sztuki kościelnej w nauczaniu religijnem. Bezpośredni i najbliższy sposób to ilustracja w podręczniku, o czem już mówiliśmy. Obok tych ilustracyj w książce wielce pożyteczne są duże tablice rozwieszone na ścianach szkolnych. One przez to, że uczeń mimowoli ciągle na nie patrzy, sprawiają, że różne przedstawienia sztuki kościelnej, czy to architektoniczne, czy plastyczne ryją się głębiej w umyśle młodego człowieka i zostają mu na całe życie.

Dalszym sposobem i to niepośledniej wartości jest oprowadzanie po Kościołach, galerjach i muzeach. Tu bowiem uczeń spotyka się nie z reprodukcją fotograficzną dzieła artystycznego, ale z samym oryginalnym tworem artysty, który to twór daleko silniej doń przemówić jest w stanie, niż wszelka choćby najlepsza reprodukcja. Oprowadzanie po zabytkach sztuki lokalnej ma jeszcze tę dobrą stronę, że ubocznie zaznajamia uczniów ze sztuką rodzimą, narodową i uczy cenić zabytki tejże i szerzy kult przeszłości ojczystej.

Wreszcie jednym z najbardziej nietylko pouczających, ale i pociągających sposobów korzystania ze sztuki kościelnej w nauce religji jest wyświetlanie obrazów za pomocą dobrego skioptikonu i dobrych przeźroczy. Tu bowiem wszystko można pokazać i swoją i obcą sztukę kościelną i dawną i nową i to w powiększeniach znacznie większych niż to jest możliwe w podręcznikach czy tablicach. Z drugiej strony obrazy owe świetlne mniejsze są, niż cały Kościół n. p. którego odrazu okiem objąć nie można. W każdej szkole powinien być taki aparat projekcyjny i odpowiednio urządzona sala, z której także katecheta mógłby z pożytkiem korzystać. Tematów byłoby mnóstwo n. p.: Życie Chrystusa w obrazach, albo Życie Marji, Świętych w obrazach. Rozwój stylów w architekturze kościelnej, Mistycyzm i religijność w sztuce hiszpańskiej etc.

Lecz do należytego korzystania ze sztuki kościelnej przy nauczaniu religijnem jest konieczna dokładna znajomość historji sztuki kościelnej dla każdego katechety, której po dyletancku traktować nie można. Tu potrzeba tak samo należytego wyszkolenia, jak w każdym innym przedmiocie tak pod względem rzeczowym, jak i jeszcze bardziej pod względem metodycznym.

Lwów. *Ks. Władysław Żyła.*

UNUM EST NECESSARIUM.

W naszej pracy duszpasterskiej nad młodzieżą spotykamy wiele zagadnień, można powiedzieć cały ogrom, i niewiadomo, co pilniejsze, co ważniejsze, za co się najpierw chwytać. Uważałbym, że należy wybrać jedno zagadnienie, ale zato o ile możności całkowicie je rozwinąć. Jeżeli uporamy się z jednym, przez to samo, ubocznie dadzą się załatwić drugie, lub przynajmniej dla innych spraw przygotuje się podatny grunt.

Które zagadnienie wysuwa się dziś na czoło naszej pracy duszpasterskiej w szkole?

Uważałbym — przynajmniej w naszych warunkach lokalnych — że słuchanie Mszy św. w niedzielę i święta.

Moim zdaniem, słuchanie Mszy św. w niedzielę i święta streszcza w sobie całość religijnych praktyk, owszem więcej powiem, uświadomione i systematyczne słuchanie Mszy św. bez wahania uznałbym za probież mocnego charakteru, więcej nawet, za sprawdzian wyraźnego wyznawania katolickich zasad.

Z punktu widzenia teologicznego każdy przyzna, że mam najzupełniejszą rację. Wszak Msza św. — to nie tylko ofiara niekrwawa Nowego Zakonu, nie tylko miłe, można powiedzieć nawet najmilsze, zbliżenie się z Bogiem, ale Msza św. — to centralny punkt naszej liturgji, to program codzienny życia chrześcijanina. Powołam się tutaj choćby na to, że Msza św. ogólnie odtwarza nam na ołtarzu całe życie Chrystusa, a zasadniczą cechą tego życia — to miłość, ukryta pod szatą wyniszczenia się dla nas; tak, że Msza św. ukazuje nam życie Chrystusa i pobudza do naśladowania Go w tem, co jest istotne

we Mszy św. — w wyniszczeniu samego siebie dla wyższych celów.

Stąd płynie jasny wniosek, że kto z pełną świadomością słucha Mszy św. — najbliższy jest duchem chrześcijaństwu.

Pozostaje wykazać, w czem słuchanie Mszy św. jest dowodem silnego charakteru. Jeżeli uwzględnimy całość życia świeckiego, a zwłaszcza jeżeli zwrócimy uwagę, że w sobotę w nocy najdłużej przewlekają się zabawy, z drugiej strony, że niedziela — to dzień wypoczynku, który najłatwiej się wyraża w długiem spaniu — to naprawdę zrozumiemy powody, dla których świeccy tak łatwo i często opuszczają Mszę św. Z punktu widzenia teologji moralnej powody te nie zawsze uznamy za usprawiedliwione. Ile zatem dany osobnik musi wykazać wyrobienia życiowego, aby dobrze rozliczyć się z czasem, iżby takowy w ogromie zajęć znaleźć na wysłuchanie Mszy św., oraz ile nieraz naprawdę musi wydobyć z siebie hartu woli, aby zniewolić siebie do prędszego wstania, lub do wydobycia się z miłych może więzów, niezawsze jednak stojącej na odpowiednim poziomie przyjaźni. Jeżeli zaś dany osobnik potrafi nie raz, ale stale pod tym względem odpowiedzieć godnie przykazaniu kościelnemu, aż do zdobycia nałogu (dobrego) — to bez przesady będziemy mieli do czynienia w danym wypadku z cnotą, która jest już wykwitem silnego charakteru, zwłaszcza jeżeli dodamy, że uświadomione wypełnienie przykazania kościelnego, nieświadomie podniesie naszego bohatera do zamiłowania wszelkiego obowiązku.

Dziś Msza św. — jest opuszczana przedewszystkiem dlatego, że nie mamy silnych, wykończonych charakterów.

Przyznam się szczerze, że w swojej kilkuletniej praktyce na ten punkt największą zwracam uwagę swojej młodzieży. W tym roku, gdym na ostatniej lekcji żegnał się z uczniami 8 klasy, powiedziałem im, że gdyby mnie zapytali, w jakiem słowie (jednem) streściłbym ich przyszłe obowiązki religijne, to bez wahania bym odrzekł, że tym słowem jest M s z a ś w. (t. z. jej słuchanie).

Gdyby nawet ktoś zaniedbał się przez pewien czas w innych praktykach religijnych, to napewno słuchając stale Mszy św. niedługo do nich wróci.

Do rozwinięcia tego tematu (mam na myśli szkołę) doskonale nadaje się 4 klasa, ale i poza tą klasą od czasu do czasu trzeba kłaść na ten obowiązek nacisk, podając głębokie jego uzasadnienie (w rodzaju podanych pobudek).

Aby ułatwić młodzieży słuchanie Mszy św., oraz aby ta wzniosła praktyka zapuściła szeroko korzenie w młodocianych duszach, należałoby nauczyć ją sposobu słuchania Mszy św., któryby był najlepiej przystosowany do poziomu umysłowego (podział na grupy klasowe) a przez to uprzystępnił i zaciekawił uczestnictwo w tych niezgłębionych tajemnicach.

Sądzę, że pod tym względem dużoby nam dopomogła sama młodzież, zwłaszczz klas starszych. Mam tu na myśli sporządzanie odpowiednich ankiet, na któreby sama młodzież dawała odpowiedzi. Kilka danych pod tym względem mam pod ręką. Niedawno podczas lekcji postawiłem uczniom z 7 klasy dwa pytania: 1. dlaczego słucham Mszy św.? 2. jak słucham Mszy św.? (w niedzielę i święta). Na drugie pytanie odpowiedzi (na piśmie) były bardzo szablonowe, mniej więcej takie: modlę się bez książki, staram się rozmyślać (o czem?); tylko jeden opisał szczegółowo uczucia, które w nim nurtują podczas słuchania Mszy św. (prośba, dziękczynienie, praktyczny rachunek sumienia).

Natomiast odpowiedzi na pierwsze pytanie podkreślały mocno niektóre odrębne powody słuchania Mszy św. Na 17 uczniów dwie odpowiedzi były bez treści, trzech opowiedziało się zatem, że do słuchania Mszy św. pobudza ich życie Chrystusa, które odtwarza się na ołtarzu; jeden podkreślił mocniej obowiązkowość, jako pobudkę słuchania Mszy św.; reszta (11) oświadczyło się zatem, że Msza św. — to moment refleksji nad sobą, to chwila — uspokojenia się, nabrania siły i odświeżenia się we wzniosłych ideałach, które odzwierciadla w sobie Msza św.

Sądzę, że gdyby podobnego materjału zebrać więcej, duszpasterz szkolny mógłby się zorjentować, jakie pobudki najbardziej przemawiają do duszy młodzieńca. Byłbym niezmiernie rad, gdyby poruszony przezemnie temat był szerzej na łamach naszego pisma przedyskutowany.

Co do mnie tobym uważał się całkowicie wynagrodzonym, żeby moi uczniowie na studjach uniwersyteckich i w dalszej przyszłości co niedziela i święto wysłuchali Mszy św.

Czyby naprawdę nie dźwignęło się u nas życie katolickie, gdyby wychowańcy naszych szkół, spotykając się na wspólnym terenie pracy, ożywieni byli jedną myślą, przejęci jednym uczuciem, że Msza św. — to program chrześcijańskiego życia.

Suwałki. *X. Józef Rogiński*, mag. św. Teol.

ORGANIZACYE NAUCZYCIELSKIE.

Wybuch wojny europejskiej odsłonił przed narodem polskim nowe widnokręgi. W świadomości tej już jesienią 1914 prawie wszystkie organizacje na obszarach b. zaborów rozpoczęły ożywioną pracę, której celem było przygotowanie się do tych wielkich zadań, jakie mogły oczekiwać nauczycielstwo w niedalekiej może przyszłości... Najbliższym celem był szczegółowy przegląd i opracowanie planów i programów szkolnych oraz przygotowanie projektu stopni i rodzajów szkół. Praca ta trwała przez lata 1915 i 1916.

Gdy na VIII zjeździe Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych (27. maja i 28. maja r. 1917 w Krakowie), w którym po raz pierwszy wzięli udział przedstawiciele Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego z Warszawy, wyłoniły się wyniki pracy przygotowawczej w Kongresówce i Malopolsce, przyjęto wniosek utworzenia Biura Szkolnictwa Polskiego, celem skoordynowania podjętych prac, a kierownictwo biura powierzono drowi Karolowi Dawidowskiemu.

Staraniem Biura odbył się szereg zjazdów przedstawicieli Towarzystw Nauczycielskich, a mianowicie: dn. 23—26. sierpnia r. 1017 w Krakowie, dn. 6—9 stycznia r. 1918 w Krakowie, dn. 23—25 sierpnia w Piotrkowie, dn. 20. i 21. sierpnia 1919 r. w Cieszynie, dn. 3, 4, 5 i 6 stycznia roku 1920 we Lwowie.

VIII. Zjazd, poświęcony sprawie wychowania obywatelskiego, który miał się odbyć dn. 17, 18 i 19 siernia 1920 r., musiał być odłożony z powodu inwazji bolszewickiej na Polskę.

Na zjeździe Piotrkowskim powołany został do życia Związek Polskich Towarzystw Nauczycielskich.

Pierwsze prezydjum jego stanowili: prezes prof. Jan Kasprowicz ze Lwowa, wiceprezes prof. Paweł Sosnowski z Warszawy, wiceprezes prof. Stanisław Nowak z Krakowa, wiceprezes prof. Karol Klimek z Warszawy, sekretarz prof. Henryk Rygier z Warszawy, kierownik biura Szkolnictwa Polskiego dr. Karol Dawidowski z Krakowa i prof. Władysław Kopczewski z Warszawy. Drugie prezydjum, po zrzeszeniu się z powodu choroby przez prof. Jana Kasprowicza godności prezesa Związku, ukonstytuowało się dn. 6. listopada r. 1919, jak następuje: prezes prof. Sosnowski z Warszawy, 2 wiceprezesi: prof. Juljan Smulikowski ze Kwowa i prof. Ignacy Thomas z Poznania, kierownik Biura Szkolnictwa Polskiego dr. Karol Dawidowski z Krakowa, sekretarz prof. Henryk Rygier z Warszawy, oraz prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Władysław Heinrich z Krakowa. Oba prezydja odbyły ogółem 32 posiedzenia.

Donicsłym faktem w życiu całego nauczycielstwa polskiego było zwołanie pierwszego ogólno-polskiego wielkiego zjazdu

nauczycielskiego w Warszawie w dn. 14, 15, 16 i 17 kwietnia 1919 r., na którym w liczbie około dwóch tysięcy poraz pierwszy zebrali się razem przedstawiciele nauczycielstwa wszystkich stopni. Sprawozdanie szczegółowe z tego wielkiego zdarzenia w życiu szkolnictwa i nauczycielstwa polskiego mieści się w III części wydawnictwa p. t. „O szkołę polską“ (Książnica Polska, T. N. S. W., Wwów-Warszawa, 1920 r.).

Z innych poczynań Związku należy wymienić akcję w sprawie budowy gmachu nauczycielskiego w Warszawie, dążność do stałego zainteresowania szerokiego ogółu społeczeństwa sprawami i potrzebami szkolnictwa polskiego; zbieranie danych o stanie i potrzebach szkolnictwa i nauczycielstwa dla przedstawienia danych tych Sejmowi i rządowi.

W r. b. jednak wobec zaznaczającego się coraz bardziej procesu różniczkowania się nauczycielstwa wszelkich stopni i pracy nad wewnętrznem kształtowaniem się w łonie towarzystw nauczycielskich, co poważnie wyczerpuje organizycyjną energię nauczycielstwa, potrzeba istnienia Związku Polskich Towarzystw Nauczycielskich, który odegrał we właściwym czasie wybitną rolę przy scalaniu szkolnictwa i nauczycielstwa b. 3 zaborów, stawała się coraz bardziej iluzoryczną, a nawet istnienie Związku mogłoby niejednokrotnie stawać w poprzek dążeniom organizacji, należących do Związku.

Wobec tych trudności prezydjum Związku postanowiło — po uzyskaniu w drodze ankiety zgody Towarzystw, należących do Związku przeprowądzić likwidację Związku a pozostały po Związku Pol. Tow. Nauczycielskich fundusz w sumie Mk. 34.816 fen. 90 przekazać do dyspozycji Komitetu Obchodu Rocznicy Komisji Edukacyjnej na wydawnictwa Komitetu. W następstwie tego prezydjum odwołało Zjazd delegatów, wyznaczony na m. sierpień 1921 r. do Poznania i powierzyło inicjatywie Towarzystw Nauczycielskich materjały do zjazdu w sprawie wychowania obywatelskiego, zebrane przez Związek Pol. Tow. Nauczycielskich i przez towarzystwa, wreszcie zaproponowało Towarzystwom Nauczycielskim wzajemne porozumiewanie się w miarę potrzeby w sprawach oddzielnych przez delegatów, ad hoc wybranych.

Do Związku Polskich Towarzystw Nauczycielskich przyjęte zostały w okresie istnienia tego towarzystwa: 1) Instytut Pedagogiczny w Warszawie, 2) Kasa Oszczędnościowo-Zapomogowa Stow. Naucz. P. (Warszawa), 3) Koło Przełożonych Średnich Szkół Męskich, 4) Koło Przełożonych Średnich Szkół Żeńskich, 5) Komitet Nauczycielek Szkół Średnich w Krakowie obecnie Sekcja Krakowska Koła E. N. S. W., 6) Polskie Towarzystwo Pedagogiczne (Lwów), 7) Polskie Towarzystwo Pedagogiczne (Cieszyn), 8) Powszechne Towarzystwo Nauczycielek (Przemyśl), 10) Snopkowianka (Lwów), 11) Stowarzyszenie Nauczycielek

(Kraków), 12) Stowarzyszenie Nauczycielek (Poznań), 13) Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie (obecnie T. N. S. W.), 14) Stowarzyszenie Ochroniarek st. m. Warszawy i okolicy (obecnie Związek Zawodowy Ochroniarek), 15) Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie (obecnie T. N. S. W. Warszawa), 16) Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych w Poznaniu (obecnie T. N. S. W., Warszawa), 17) Towarzystwo Polskiego Instytutu Pedagogicznego (Kraków), 18) Zrzeszenie Asystentów Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie i Lwowie, 19) Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych w Warszawie (obecnie Związek Pol. Naucz. szkół pow.), 20) Związek dzielnicowy Stowarzyszeń Nauczycieli Polaków (Poznań), 21) Związek Nauczycielek (Lwów), 22) Związek Polsk. Nauczycielstwa Szkół Ludowych w Krakowie (obecnie Związek Polsk. Nauczycielstwa Szkół Powsz. Warszawa), 23) Związek XX Prefektów (Warszawa), 24) Związek XX Prefektów (Kielce), 25) Związek XX Prefektów (Lublin), 26) Związek XX Katechetów (Lwów), 27) Związek XX Katechetów (Tarnów), 28) Związek XX Katechetów (Kraków), obecnie Związek XX Prefektów, (Warszawa), 29) Związek Zaw. Nauczycielstwa Pol. Szkół Średnich (Warszawa), 30) Macierz Szkolna ks. Cieszyńskiego (Cieszyn), 31) Sekcja Kursów dla dorosłych (Warszawa), 32) Towarzystwo Czytelń Ludowych (Poznań), 33) Towarzystwo dla Gospodarczego Wychowania Kobiet (Lwów), 34) Towarzystwo Szkolne Dzieci Marji (Warszawa), 35) Tow. Szkoły Ludowej (Kraków), 36) Tow. Warta (Poznań), 37) „Książnica Polska" T. N. S. W. (Warszawa), 38) Składnica Pomocy Szkolnych (Warszawa).

Ogółem tedy należało do Związku Polskich Towarzystw Nauczycielskich 38 zrzeszeń. Obecnie liczba ta, wskutek łączenia się organizacji, zmalała znacznie. Nauczycielstwo Szkół Powszechnych np. zrzeszyło się w Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, liczącym 25.000 z górą członków. Na czele jego stoi jako przewodniczący prof. Stanisław Nowak.

Drugą poważną organizacją nauczycieli szkół powszechnych będzie tworzące się obecnie Stowarzyszenie nauczycieli szkół powszechnych, którego Zjazd ma się odbyć w Warszawie w ciągu miesiąca bieżącego. Do Stowarzyszenia tego zgłosiło przystąpienie kilka mniejszych liczebnie zrzeszeń, przedewszystkiem zaś nauczycielstwo poznańskie i pomorskie, częściowo małopolskie i b. Królestwa Kongresowego.

Nauczycielstwo szkół średnich połączyło się w Towarzystwo Nauczyciel Szkół Średnich i Wyższych (występujące pod skrótem T. N. S. W.) pod przewodnictwem dyr. Pawła Sosnowskiego. Towarzystwo to działa na obszarze całej Rzeczypospolitej i zajmuje się sprawami kulturalnemi i zawodowemi; liczy około 5000 członków.

Na obszarze b. Królestwa Kongresowego rozwija również ożywioną działalność swoją powstały w dn. 4. stycznia r. 1919 Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich. Na czele jego stoi od chwili założenia aż do obecnej, jako przewodniczący zarządu głównego rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej prof. Stanisław Kalinowski.

Na terenie Warszawy funkcjonuje sprężyście od lat 4 Delegacja Rad Pedagogicznych polskich szkół średnich m. st. Warszawy. Na czele jej stoi w chwili obecnej jako przewodniczący prof. Aleksander Szymankiewicz. Stanowi ona instytucję przedstawicielską rad pedagogicznych polskich szkół średnich warszawskich.

Profesorowie uniwersytetów należą przeważnie do Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych; w łonie jego powstaje obecnie samodzielna sekcja profesorów uczelni wyższych.

Należące do Związku Polskich Towarzystw Nauczycielskich zrzeszenia oświatowe odbyły już kilka wspólnych zjazdów i zapewne w najbliższej przyszłości utworzą również jedną organizację.

„Rzeczpospolita".

KATECHEZA BIBLIJNA
NA STOPNIU NIŻSZYM SZKOŁY POWSZECHNEJ.

Według „Instrukcyj dla nauki religji w szkołach ludowych pospolitych..." wydanych przez Ordynarjat lwowski o. ł. (Lwów 1913): „Nauka religji nie może i nie powinna poprzestać na samem kształceniu religijnem, czyli na samem przyswajaniu dziatwie nauki wiary i obyczajów, pouczaniu o łasce i sakramentach św. To do życia chrześcijańskiego nie wystarcza. Główny nacisk należy położyć na jej zadanie wychowawcze" (str. 2). Zalecenie to odnoszące się ogólnie do całokształtu nauczania religijnego w szkole, szczególne zastosowanie ma w klasach najniższych. Tu przedewszystkiem nie może i nie powinno chodzić tyle o sam zasób wiedzy religijnej, o przyswajanie wiadomości religijnych i wpajanie ich pamięciowe, ile raczej o wprowadzenie dziatwy w życie religijne. W życie zaś religijne wchodzi dziatwa chrześcijańska głównie przez przestawanie bezpośrednie z osobami prawdziwie religijnemi, częścią przez obcowanie pośrednie, t. z. przez idealne obcowanie z osobistościami

religijnemi z historji biblijnej, czy powszechnej z osobami bogobojnemi, jakie nam przedstawia Historja kościelna, czy Żywoty Świętych. Stąd też nauczanie religijne na niższych stopniach opiera się głównie na opowiadaniach biblijnych z historji biblijnej.

Opowiadania biblijne przez przebieg danych zdarzeń uzmysławiają różne prawdy religijne, częścią zaś wypowiadają je przez usta osób występujących w danem zdarzeniu. Wogóle zawierają one skarby miłości i mądrości Bożej, które w obrazach silnych, w zwrotach potężnych działają wprost na duszę ludzką. W ten sposób p zyswajają dziatwie zasób wyobrażeń religijnych, który jest jej potrzebny na tym stopniu rozwoju religijnego. Ponieważ zaś zazwyczaj połączone są dane opowiadania z jakimś przykładem konkretnym z życia, dlatego i na całe życie nieraz stać się mogą w niejednym przypadku drogowskazem i pocieszycielem.

Ważniejsze jednak, dla dziatwy młodszej, posiada znaczenie historja biblijna jako księga wychowawcza, jako szkoła charakterów. Przepiękne charaktery przesuwają się tu przed oczyma dziatwy: Abraham, Józef, Mojżesz, Dawid, Eljasz, Izajasz, Jeremiasz, Tobjasz, Rut, Zuzanna, Daniel, Matka Machabejczyków i jej synowie i t. d. W Nowym Zakonie: św. Jan Chrzciciel, a zwłaszcza Boska postać Zbawiciela, który stał się podobnym nam we wszystkiem, krom grzechu: gotowy wzór do naśladowania dla wszystkich.

Dziatwa wchodzi w duchowe obcowanie z niemi, a przez to odbywa się cicha, a ciągła transfiltracja duchowa serca dzieci, uszlachetnianie, bogacenie charakteru. Te różne przejmujące opowiadania biblijne, te obrazy o tak silnych konturach i postaciach, te porównania pełne głębokich myśli, te zwroty tak obrazowe i jędrne: wszystko to działa potężnie na wyobraźnię dziatwy, stamtąd zdobywa uczucie, działa dalej na wolę, dając silne, a coraz nowe podniety i ostoje. To też młodzież lubi ogromnie opowiadania biblijne. Co ją tak pociąga? Przedewszystkiem to odczucie, że tu chodzi o treść rzeczywistą, o losy ludzkie, które zostały przeżyte w rzeczywistości, które zatem wzięte są prawdziwie z życia. Odczuwa dziatwa, że tu jest prawda, a nie baśń, rzeczywistość a nie pozory, że tu zło nie tryumfuje, że tu mądrość i sprawiedliwość Boża rzą-

dzi jednostką i ludami. A potem także te osoby: mężowie i niewiasty i dzieci mówią wprost. Przez to zbliżają się do życia, a to właśnie tworzy charaktery. Dziatwa obserwując przeżycia innych osób, przyzwyczaja się patrzeć w głąb swych serc — co tak ważnem jest dla wyrobienia zdrowego, silnego charakteru.

Żeby jednak cel ten ważny osiągnąć, trzeba też odpowiednio opowiadania biblijne opracować. Schemat katechezy biblijnej na stopień niższy przedstawia się następująco:

I. Przygotowanie z zapowiedzeniem tematu.

II. Wykład.

III. Wyjaśnienie: najlepiej przy omawianiu obrazu.

IV. Zastosowanie praktyczne z ćwiczeniem woli.

I. Przygotowanie. Z powodu wielkiego ubóstwa duchowego dziatwy trzeba ją starannie przygotować na przyjęcie nowej treści, — a to przez odświeżenie wyobrażeń apercypujących, odświeżenie zatem wiadomości dawniej nabytych, a wiążących się z nową lekcją. Najczęściej przygotowaniem będzie odpytanie lekcji poprzedzającej. Podać też należy wyjaśnienia dłuższe, o ile są konieczne do zrozumienia wykładu.

Przygotowanie kończy się zapowiedzią nowej lekcji w sposób konkretny.

II. Wykład. Na stopniu niższym wykład ma szczególne znaczenie — od dobrego wykładu zależy cały pożytek lekcji. Wykład powinien być:

1. J a s n y i z r o z u m i a ł y. Nie powinien zawierać słów i zwrotów nieprzystępnych dziatwie. Powinien liczyć się z gwarą ludową i prowincjonalizmami. Gdyby jakiegoś wyrazu w danej miejscowości używano w znaczeniu odmiennem, trzeba podać i zaznaczyć znaczenie jego właściwe, względnie zastąpić go na razie słowem jaśniejszem.

2. W y k ł a d p o w i n i e n b y ć b a r w n y. Na stopniu niższym nie można trzymać się ściśle tekstu Pisma św. czy biblijki. Za mało byłoby pokarmu dla wyobraźni dziecka, za mało punktów zaczepnych dla myśli, uczucia i woli. Ustępy biblijne trzeba niejako wymalować — barwnie, plastycznie opowiedzieć, szczegółami wypełnić. Dla uniknięcia przesady i niewłaściwości należy w danym ustępie odróżnić dwie rzeczy:

1. M a t e r j a ł b i b l i j n y, który zawiera w sobie opis faktu, zdarzenia: historję w ścisłem znaczeniu.

2. Słowa P. Boga, P. Jezusa, słowa osób występujących w imieniu P. Boga: Proroków, Apostołów etc., wogóle osób w danem zdarzeniu występujących.

a) W opowiadaniu samego faktu, samego zdarzenia, można postąpić sobie swobodnie: opisać barwnie krajobraz, przedstawić w całej grozie burzę na morzu. O ile możności oprzeć się przytem na tekście Pisma św., czy słowach biblijki, a potem wymalować dane zdarzenia szczegółami, tak jakbym tam był obecny i sam dane zdarzenie przeżywał.

Kilka momentów należy mieć na uwadze:

1. W wymalowaniu ograniczać się do szczegółów rzeczywiście potrzebnych, a przynajmniej pożytecznych. Nie należy przemalowywać, przemieniać całego zdarzenia; uwydatnić jedynie poszczególne rysy, rozszerzyć je, uprzystępnić. Podnieść, uwypuklić to, co leży niejako pomiędzy wierszami, w co jedynie starsze dziecko może się wmyśleć. To uprzystępnić trzeba słabej władzy uchwycenia zmysłowego u młodszej dziatwy.

2. Wymalowanie opowiadania biblijnego musi pozostawić całe zdarzenie na terenie biblijnym, w ramach starożytności, obyczajów wschodu: tło biblijne musi zostać uszanowane. Można wprawdzie posługiwać się porównaniami, uzmysłowieniami ze stosunków obecnych. N. p. porównać świątynię jerozolimską z kościółkiem naszym. Nie wolno jednak modernizować całkiem opowiadań biblijnych, przenosząc dane zdarzenia, na teren i w czasy współczesne, jak to robi Scharrelmann i jego szkoła.

3. W całem opowiadaniu powinien przebijać się mniej lub więcej ton biblijny. W tym celu wplatać w opowiadanie zdania z Pisma św. lub z biblijki.

Tyle co do samego zdarzenia biblijnego.

b) Co do słów P. Boga, wogóle tekstów biblijnych, które Pismo św. jako słowa Objawienia podaje, te trzeba dosłownie przytaczać (czasem w skróceniu) i dosłownie przyswajać. Podczas wykładu słowa P. Jezusa powtórzyć raz i drugi raz — i kazać dziatwie powtórzyć. Przyczynia się to do lepszego zapamiętania danego tekstu, ułatwia memorowanie, a przytem przyczynia się również do zelżenia napięcia uwagi. Ważne to! Dziecko jednym ciągiem nie jest zdolne w skupieniu uważać, nuży się, uwaga słabnie. Przytem przez takie ponowne wypo-

wiedzenie tekstu zaznacza się główne myśli — względnie dzieli się wykład na kilka punktów główniejszych.

3. Wykład powinien być psychologiczny. Dzieci powinne spojrzeć w głąb duszy osób biblijnych. Zaznacza to „Instrukcja" (str. 16): Młodzież ma poznać nietylko zewnętrzny fakt, zewnętrzny przebieg zdarzenia, ale powinna również zrozumieć i odczuć życie duchowe osób biorących w danem opowiadaniu udział. W tym celu (katecheta) przedstawi przejścia duchowe, motywy, uczucia osób działających tak, aby dziatwa razem z niemi myślała i czuła.

Na to życie wewnętrzne zwracać dziatwie uwagę, otwierać oczy. Powiedzieć, co mogła myśleć, odczuwać dana osoba biblijna, do czego dążyła, czego pragnęła? Dlaczego tak, a nie inaczej mówiła i działała. Najczęściej Pismo św. o tem nie wspomina, poprzestaje na podaniu samego faktu. Należy zatem to uzupełnić. Takie wejrzenie w głąb duszy, w życie duchowe osób obcych, otwiera oczy na własne życie wewnętrzne, działa na wolę w odpowiednim kierunku, budzi silnie uczucie dzieci, tak, że oczy dziatwy nieraz rosą się pokrywają.

Trzeba jednak i tu zachować należytą miarę. Naprzód dlatego, że jeżeli analiza psychologiczna każdego rzeczywistego zdarzenia jest dość trudna, to tem będzie trudniejsza, gdy chodzi o zdarzenia biblijne, wkraczające w życie nadprzyrodzone. Nie wszystko dzieje się tam z samych motywów naturalnych, ludzkich. Działanie łaski, widoczna ręka Opatrzności występuje tam często w sposób dla rozumu ludzkiego i obliczeń ludzkich wprost nieraz niezrozumiały. Wobec dróg i myśli Bożych ze czcią należną miarkować nam trzeba nasze własne rozumowania i zdania. Poczucie religijne nakazuje zachować należną miarę.

Należałoby zatem przestrzegać następujących wskazań:

a) Najlepszem przygotowaniem do należytego wykładu historji biblijnej, obok studjum dobrych Autorów, jest pobożne zastanawianie się, rozszerzanie, rozmyślanie nad danem zdarzeniem biblijnem.

b) Przy wykładzie psychologicznym, czytać między wierszami, wybierając jednak tylko to, co z tekstu w sposób uzasadniony wypływa, co jest pewne; unikać zaś wszystkiego co wątpliwe, problema-

tyczne. Własne dodatki najlepiej zaznaczyć jako swego pochodzenia.

c) Przy opowiadaniach o P. Jezusie (a także przy niektórych opowiadaniach z pierwszego okresu dziejów świata) ograniczać się jedynie do tego, żeby to co Pismo św. głosi, nieco szerzej, wyraźniej zaznaczać. Zalecenie to odnosi się zwłaszcza do P. Jezusa. Psychologja ludzka nie umie i nie może wytłumaczyć wszystkich przejawów życia P. Jezusa w sposób czysto psychologiczny. P. Jezus jest Bogiem i człowiekiem! Gdzie jednak sam ewangelista zachęca niejako, żebyśmy w głąb duszy P. Jezusa spojrzeli, tam możemy iść za tą wskazówką, ażeby lepiej i głębiej zrozumieć Najśw. Serce P. Jezusa.

d) O ile wobec P. Jezusa hamować należy własne sądy, o tyle szerzej i głębiej wnikać można w myśli i uczucia osób innych. Dziatwa lubuje się zwłaszcza w czynach bohaterskich. Podziwia przejawy odwagi tak zewnętrznej jak i wewnętrznej. Tę właściwość duszy dziec ęcej uwzględniać. Odsłaniać wielkość ofiary, na które się Święci zdobywali. Podwójny zysk! Dziatwa z zainteresowaniem śledzić będzie przebieg zdarzenia, a przytem zachęci się do czynów ofiarnych, czynów wymagających zaparcia się, panowania nad sobą — zdobywać się będzie na postanowienia, decyzje, co tak ważne dla wyrobienia wolności wewnętrznej woli. Weźmy wielkość ofiary Abrahama, albo to proste opowiadanie, jak to Mojżesz uciekał do ziemi Medjanitów i przybył do kapłana ich Fetra. Tam pasł trzody przez 40 lat. Tyle tylko słów o tym fakcie w biblji, a ile w tych kilku słowach bohaterstwa! Z pałacu królewskiego, przenosi się na pustynię. Z pośród przyjaciół i znajomych wygnany na obczyznę. Od nauk i umiejętności do pasienia owiec. Ile cierpliwości! Ile zaparcia! Ma tam przeżyć lat czterdzieści. Plany jego szlachetne pogrzebane. Zapoznany, umrze na puszczy... Próbę przetrwał... Poddał się woli Bożej... Od takiego rodzaju pogłębienia łatwo przejść do zastosowania. Najlepiej użyć przeciwieństwa. Zapytać, jak zachowują się zazwyczaj ludzie w takich okolicznościach? Coby uczyniła większość ludzi? Jak się zachowują ludzie, którzy czasem tracą majątek i stanowisko?... Podobnie i przy innych zdarzeniach. Wejrzeć w głąb duszy danych osób. Podnieść, zaznaczać ich przeżycia wewnętrzne — to wyrabia, kształci powoli charaktery.

4. Forma zewnętrzna wykładu. Jak już sam termin techniczny: „wykład“ wskazuje, formą nauczania przy wykładzie będzie „forma wykładowa — akroamatyczna“ — a więc przewaga wykładu ponad pytaniami, naprowadzaniami, chociaż i tych brakować nie może.

Podczas wykładu powinno się zwracać uwagę, jaki wpływ opowiadanie nasze wywiera. Dobry wykład zmusza dziatwę do słuchania z zapartym oddechem. Że należy mówić wyraźnie, należycie akcentować, opanować pamięciowo materjał, wyłożyć ciepło, z przejęciem, jest całkiem naturalne.

Najważniejszą zasadą jest unikać patosu, sztucznego sadzenia się, zachować naturalność. Lepsza zupełna prostota, niżeli bodaj pozory sadzenia się, pozory sztuczności. Kilka szczegółowych wskazówek.

a) Opowiadać powoli, żeby słowa nie przeleciały jak burza wiosenna. Dzieci, zwłaszcza małe, potrzebują nieco czasu, ażeby treść zasłyszaną uchwycić.

b) Wyraz twarzy i ton mowy powinny się zmieniać zależnie od treści. Nie zaczynać zbyt głośno. Szanować swój organ, żeby w miejscach wskazanych móc zamarkować, natężyć siłę głosu. Zależnie od treści trzeba głos podnosić, lub zniżać, mówić ciszej lub głośniej, przyspieszyć lub zwolnić bieg wykładu. Przy tekstach ważniejszych akcentować każde słowo, ewentualnie powtórzyć całe zdanie. Opowiadanie samego faktu, powinno się różnić od podania słów osób występujących. Słowa P. Jezusa należy wypowiadać wolniej, uroczyściej, głosem może nieco niższym. Środkiem ważnym do wywołania nastroju, uwagi, to pauzy: nietylko przy końcu zdania, ale i w środku, zwłaszcza gdy się chce podkreślić słowa zaraz następujące.

c) Do podniesienia nastroju przyczynia się giestykulacja. Należy zachować jednak pewną miarę. Nauczyciel nie jest ani aktorem, ani mówcą. Jeśli opowiadamy z przejęciem, znajdzie się sam od siebie odpowiedni wyraz twarzy i odpowiedni giest. Ale to zależy już od naturalnego usposobienia, właściwości każdej jednostki.

III. Wyjaśnienie wykładu. Jeśli wykład był jasny, psychologicznie opracowany, to dziatwa zapamięta sobie zdarzenie całe, jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na czas długi. Zdarzenie biblijne, przykład dawno słyszany, dzieci umieją powtó-

rzyć po długiej przerwie ze wszystkimi szczegółami. Trafić się jednak może, że dziecko ma należyte wyobrażenie o danem zdarzeniu, a nie umie opowiadania powtórzyć, opowiedzieć. Nie należy dziwić się temu, ani wyciągać mylnych wniosków. Są dzieci, które wogóle nie mają daru do opowiadania, a wiele jest takich, które nie lubią się wynurzać wewnętrznie, mimo że dane zdarzenie dobrze zrozumiały i zapamiętały.

Mimo to należy ustęp biblijny wyłożony powtórzyć, opuszczając wszystko to, co służyło jedynie do wymalowania danego opowiadania i zaraz odpytać. Opowiadanie które dziatwa przeżyła, które dzięki temu stało się jej duchową własnością, opowie dziatwa ze wszystkimi szczegółami. Dzieci, które jak wspomniano, nie lubią zbyt się wywnętrzać, cicho wolą siedzieć, trzeba zniewalać pytaniami, żeby wyszły ze swego odosobnienia, niech odpowiadają bodaj na pojedyńcze pytania. To je ośmieli, a przytem rozbudzi większe zainteresowanie. Odpowiedzi dziatwy nie przerywać zbytnio. Niech się wygadają. Dać im nieco swobody. Takie ożywienie, byleby nie było zbyt wielkie nie zaszkodzi w niczem. Przy takiem systematycznem jednakże odpytywaniu należy zaraz prostować pojęcia błędnie zrozumiane, a także wpleść odpowiednie objaśnienia i krótkie pouczenia.

Jeśli można posłużyć się obrazem biblijnym, to teraz najlepsza ku temu sposobność. Oglądanie obrazu biblijnego urozmaica lekcję, skupia znowu wyobraźnię, która wskutek częściowego odpytywania i wyjaśniania się rozprószyła. Obraz wpływa również na wyobraźnię i uczucie. Należy jednak przy wykładzie uwzględnić obraz, który chcemy dziatwie pokazać; mniej więcej musi odpowiadać on opowiadaniu. Wtedy obraz wywiera tem silniejsze wrażenie. Dziwią się malcy, że też na obrazku wszystko tak się znajduje, jak ks. katecheta opowiadał.

Najczęściej zamiast osobnego odpytywania ustępu, można zaraz przystąpić do omawiania obrazu biblijnego i na jego podstawie dać konieczne wyjaśnienia. Można tak postąpić wtedy zwłaszcza, gdy ustęp łatwy, a czasu mało.

J a k w y j a ś n i a ć o b r a z? Przedewszystkiem zaciekawić dzieci obrazem! Gdy się już obraz odsłoni, zostawić dziatwie chwilę czasu do wpatrzenia się w obraz. Główną rzeczą tu to ciche rozważanie, kontemplacja obrazu. Nauczyciel ma tu tylko

służbę pomocniczą. Ma nauczyć dzieci patrzeć na obraz i obraz odczuwać. Do tego nie potrzeba wiele słów.

Przy pokazywaniu obrazu wskazać zaraz na treść: Oto widzicie tu jak P. Jezus naucza ludzi. Na chwilę zamilknąć, pozwolić dziatwie wpatrzeć się w obraz, rozważyć całe zdarzenie, a potem zacząć omawianie. Unikać pytań bezładnych, szybkich. Spokojnie, żeby podtrzymać nastrój rozważania, zwrócić uwagę na główną osobę, a także powoli na szczegóły, którychby może same nie zauważyły. Ażeby nie rozpraszać złudzenia rzeczywistości, nie używać zbyt często tego wyrazu: „obraz". Raczej zachować się wobec obrazu jak wobec rzeczywistości. Zapytać np.: „Kto tam siedzi na górze?" A nie: „Kogo widzicie na obrazie?".

Pytać nie zbyt wiele. Zapytania uczniów uwzględniać, jeśli zbyt nie odbiegają od rzeczy. Nie mówić ani za szybko, ani za głośno! Można nieco cofnąć się wstecz poza uczniów, ażeby razem z dziećmi obraz biblijny rozważać.

IV. Zastosowanie. Po wyjaśnieniu obrazu można zaraz podać dziatwie odpowiednie zastosowanie. Mogą one być: 1. dogmatyczne; 2. liturgiczne; 3. moralne. Zastosowanie powinno wypływać wprost z danego opowiadania. Pozwolić czasem dziatwie wygadać się, nieraz znajdzie odpowiednią naukę dla siebie, ewentualnie naprowadzić ją kilku pytaniami. Jak wogóle w nowoczesnych książkach dla młodzieży unika się moralizowania — tak i w nauczaniu religijnem: samo zdarzenie, sam fakt biblijny, odpowiednio z życiem opowiedziany i psychologicznie pogłębiony — powinien sam bezpośrednio działać na wolę dziecka. Zastosowanie z reguły powinno być jedno tylko. W tym celu wskazać dziatwie na konkretne zdarzenie, w którem można daną zasadę w czyn zamienić. Jakimś silnym motywem pozyskać dlań uczucie i skłonić wolę do powzięcia decyzji. Dla ćwiczenia woli najważniejszem jest, żeby dziecko samo powzięło decyzję, postanowienie, a nie, żeby to postanowienie dziecku narzucić. W tym celu zostawić dzieciom chwilkę czasu do namysłu. Np.: „A teraz zastanówcie się, cobyście wy mogły postanowić sobie, przyrzec P. Bogu", lub tym podobnie. Do tego postanowienia wrócić na następnej lekcji: Przeszłym razem postanowiłyście sobie zapewne to — a to. W ten sposób naprowadzi się na postanowienie, o które nam chodziło. Dzieci,

które zaniedbały zrobić postanowienie odnośne, mają sposobność teraz je uczynić.

Z zastosowaniem łączy się memorowanie tekstów, które chcemy przyswoić pamięci dzieci. Memorowanie dosłowne nie powinno być zbyt częste. Zasadą powinno być, żeby memorować jedynie te teksty, które jako ważne podwaliny wiary i moralności potrzebne będą dziatwie w dalszem życiu.

Częściej wypadnie memorować modlitwy: Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Wierzę w Boga, Dziesięciorga przykazań i t. p. Modlitwy do Matki Boskiej, św. Patrona i Anioła Stróża. Modlitwy poranne i wieczorne; Przed i po jedzeniu; Anioł Pański; Akty wiary, nadzieji, miłości, żalu.

Krótką, gorącą modlitwą, można zakończyć lekcję. W II. klasie, przy końcu lekcji, można kazać dziatwie otworzyć książeczkę i odczytać ustęp przerobiony. Dziatwa nabywa wprawę w czytaniu, ułatwia się jej pracę domową: utrwalenie w pamięci.

Można również polecić dziatwie, żeby dane opowiadanie zilustrowały rysunkiem. Ciekawe spostrzeżenia poczynić można już w I. klasie na tych prymitywnych obrazkach. Wybiera się tematy łatwiejsze do ilustrowania. Bardzo ciekawe nieraz nasuwają się spostrzeżenia. Dzieci te, jak to z praktyki szkolnej zauważyłem, które nieraz gorzej odpowiadają ustnie, oddają z wielkiem zrozumieniem rzecz ołówkiem.

Pieśnią powinno się katechezę rozpoczynać i kończyć.

Obraz wisi w klasie do następnej lekcji, która się rozpocznie odpytaniem obrazu. Pomaga to do skupienia uwagi dziatwy, rozprószonej wskutek przerwy, nadaje myślom dziatwy pewien kierunek — przenosi zaraz na właściwy teren biblijny. Obraz jest przytem książką dla małych katechumenów, w którym jeszcze raz odczytują z chęcią dane zdarzenia, przypominają i odnawiają powzięte postanowienia [1]).

Lwów *Sigma.*

---

[1]) **Zródła:** Dr. H. Schmitz: Die religiöse Unterveisung der Jugend. Cöln-Bachem 1913.

Gottesleben — Schiltknecht: Die biblische Geschichte auf der Unterstufe der katholischen Volkschule — Paderborn — Schöningh.

P. Bergmann: Biblisches Leben — Freiburg-Herder.

KATECHEZY NA PIERWSZĄ KLASĘ SZKOŁY POWSZECHNEJ.

1. KATECHEZA: *Stworzenie świata. (1—3 dzień).*

Nawiązanie. Kto pamięta jeszcze ten ładny wierszyk: „Od kogo wszystko“? — Powiedz M. Od kogo pochodzi słońce, księżyc, gwiazdy? — Od kogo drzewa, kwiatki, trawy? — Od kogo krówki i konie? — Od kogo ludzie? — Od kogo Aniołowie? — Wszystko pochodzi od Pana Boga. Wszystko stworzył Pan Bóg! Jak nazywamy Pana Boga, ponieważ stworzył niebo, ziemię i wszystkie rzeczy? (Stworzycielem nieba i ziemi).

Zapowiedzenie. Dzisiaj opowiem wam w jaki sposób stworzył Pan Bóg niebo i ziemię. Poznacie jeszcze lepiej jak dobrym i potężnym jest Pan Bóg.

Przygotowanie.

Czas. Jak się nazywa dzień dzisiejszy? — W których dniach chodzicie do szkoły? W którym dniu idziecie do kościoła? Wszystkie te dni od niedzieli do niedzieli nazywamy tygodniem. Wylicz mi wszystkie dni tygodnia! Kto umie liczyć do dziesięciu? — U... zacznij liczyć dni tygodnia od poniedziałku!... Te dni, w których chodzimy do szkoły, nazywają się: „dnie powszednie“. Które dni tygodnia nazywają się: „dnie powszednie“? — W tych dniach dzieci uczą się, ludzie pracują w polu, w warsztacie... Siódmego zaś dnia ludzie odpoczywają, chodzą do kościoła: „świętują“. Jest to niedziela. Pan Bóg także przez sześć dni pracował — siódmego zaś dnia odpoczął i ten dzień poświęcił. Przez ile dni mamy pracować? Który dzień święcimy? — Kto był w niedzielę w kościele? — Kto opuścił w niedzielę Mszę św.? (Wypytać dlaczego. Łagodnie omówić

Fr. W. Bürgel: Handbuch der Geschichte und Methode des katholischen Religions-unterrichts. Düsseldorf 1909.

W. Gadowski: Katechezy elementarne. Tarnów 1906.

K. Bühlmayer: Ausgeführte Katechesen für das erste Schuljahr der kath. Volksschule — Köselsche Buchhandlung 1903.

W. Pichler: Katechesen für die Unterstufe der Volkschule — Wien 1919.

Katechetische Blätter — München — Kösel — 1910—21.

Christlich-Pädagogische Blätter — Wien — H. Hirsch 1910—21.

wymówki i zachęcić do regularnego uczestniczenia w ofierze Mszy św.).

T e r a ź n i e j s z o ś ć. Co widziałeś dzisiaj idąc do szkoły? Niektóre z tych rzeczy żyją. Jakie to rzeczy np. żyją? Powiedz U..! (Ludzie, zwierzęta — kazać wyliczyć różne gatunki). Na ziemi rosną różne rzeczy. Jakie? U... (drzewa, kwiaty). Niektóre rzeczy są całkiem martwe. Wylicz mi te rzeczy martwe? Czy tak zawsze było?

P r z e s z ł o ś ć. Ile ty masz lat? U... A ty ile masz lat? (Wypytać kilkoro dzieci). Przed sześciu, siedmiu laty nie było na ziemi ani ciebie, ani tego, ani tamtego dziecka... A ludzie starsi, wasi kochani rodzice, czy zawsze byli na ziemi? A szkoła nasza czy zawsze była? — A kościół nasz czy zawsze stał? — A jeszcze dawniej, dawniej nie było ani ziemi, ani nieba, nie było kamieni, ani żadnej trawki, ani ludzi, ani Aniołów, nikogo, nikogo! Zawsze był tylko jeden Bóg: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Św. P. Bóg był zawsze, jest zawsze i będzie zawsze. Ponieważ P. Bóg był zawsze, jest zawsze i będzie zawsze, dlatego mówimy, że P. Bóg jest wieczny! Jak mówimy o Bogu? — Dlaczego mówimy, że P. Bóg jest wieczny? — Przez długi czas oprócz P. Boga nie było nikogo i niczego. Ale P. Bóg chciał, żeby byli Aniołowie w niebie, a na ziemi ludzie. Co chciał P. Bóg? — Dlatego stworzył P. Bóg niebo i ziemię.

Naprzód opowiem wam jak stworzył P. Bóg ziemię i te rzeczy, które dokoła widzimy. (Wstać — przegimnastykować dzieci, będą lepiej uważały, przytem ruch częsty jest dla dzieci konieczny).

Wykład z wyjaśnieniem. A teraz uważajcie ładnie! Kiedy P. Bóg chciał stworzyć ziemię, powiedział tylko te słowa: „N i e c h s i ę s t a n i e z i e m i a“. Jak powiedział P. Bóg? — I zaraz powstała ogromna kula. Była to ziemia. Ale ziemia ta nie wyglądała odrazu tak jak ją teraz widzimy. Było na niej pusto. Dokoła oblewały ziemię wody, tak że nie możnaby po niej chodzić. Było też całkiem ciemno — nic nie można było widzieć. Wtedy rzekł P. Bóg: „Niech się stanie światłość!“ Co rzekł P. Bóg? — I zaraz stała się światłość. Zrobiło się jasno, widno na ziemi. Zniknęły ciemności, nastał dzień. B y ł t o p i e r w s z y d z i e ń!

Jak stworzył P. Bóg ziemię? Co powiedział P. Bóg? — Jak wyglądała ziemia na samym początku? — Co stworzył P. Bóg pierwszego dnia? — Już teraz było ładniej na ziemi. P. Bóg chciał, żeby mieszkanie ludzi było jeszcze piękniejsze.

Drugiego dnia pywiedział P. Bóg: „Niech się stanie sklepienie niebieskie“. Jak powiedział P. Bóg drugiego dnia? — I zaraz nad ziemią zaczęło się unosić wysoko i daleko ogromne sklepienie. Cudownie ono wyglądało. Pięknie fioletowo-niebieskie. Ten drugi dzień był jeszcze piękniejszy niż pierwszy. Czasem, gdy na niebie nie ma żadnej chmurki, to można oglądać w całej piękności sklepienie niebieskie. O i teraz można oglądać kawałek sklepienia niebieskiego. — Popatrzcie tylko tam! (Pokazać na niebo nie zasłonięte chmurami). To sklepienie niebieskie nazywa się też „firmament“. Jak się nazywa inaczej sklepienie niebieskie? — Którego dnia stworzył P. Bóg firmament? — Co stworzył P. Bóg pierwszego dnia? — Już teraz widzą dzieci co stworzył P. Bóg pierwszego dnia, a co drugiego. Powiem wam jeszcze, co stworzył P. Bóg trzeciego dnia.

Było już jasno na ziemi. Nad ziemią wznosił się wysoko wspaniały firmament. Ziemia jednak była jeszcze mokra, pełno było wody. Nie można było odróżnić ziemi od wody. Nikt nie mógłby chodzić na ziemi, takie były bagna i głębokie błota! Wtedy rzekł P. Bóg: „Niech się zbiorą wody na jedno miejsce, a niech się ukażą suche miejsca“. Jak powiedział P. Bóg trzeciego dnia? — I jak tylko P. Bóg wydał ten rozkaz, natychmiast zaczęła woda spływać na miejsca niższe. Powstały stawy, jeziora. Kto z was widział już jaki staw? — Gdzie? — Powstały wtedy jeszcze większe stawy. Tak wielkie, że nie można było dojrzeć końca. Taki wielki staw nazwał P. Bóg morzem, a ziemię suchą lądem. Ziemia sucha nie wyglądała ładnie. Pełno było na niej piasku brudnego, kamyków, kamieni różnych. P. Bóg chciał, żeby nasza ziemia była pięknie przystrojona. Dlatego wydał P. Bóg trzeciego dnia jeden jeszcze rozkaz: „Niech ziemia wyda trawę, zioła i drzewa“. Jak powiedział P. Bóg? — I stało się tak, jak P. Bóg powiedział! Tam, gdzie był piasek, gdzie leżały kamienie, zaczęła róść trawa. Ziemia pokryła się trawami, kwiatkami prześlicznemi, jakoby wspaniałym dywanem.

Tam, gdzie było błoto, wyrosły drzewa z gałęźmi i liśćmi. Zrobiło się na ziemi tak pięknie, jak na wiosnę. Gdy ziemia zaczyna na nowo zielenieć, kwitną drzewa i kwiaty. Na drzewach wyrosły owoce. Na jednem jabłka, na drugiem gruszki, śliwy, czereśnie. Jakie drzewa widziałeś ty? — Wszystkie te drzewa, kwiaty, trawy stworzył P. Bóg trzeciego dnia.

Co stworzył P. Bóg pierwszego dnia — co drugiego — co trzeciego? P. Bóg stworzył jeszcze wiele innych rzeczy. Wszystkiego nie mogę wam odrazu opowiedzieć. Nie zapamiętałybyście! Gdy przyjdę na drugi raz, opowiem wam, co stworzył P. Bóg w 4, 5 i 6 dniu.

III. Zastosowanie. Kto z was widział jak się buduje dom? — Czego potrzebuje murarz do budowy domu? — (Kazać dzieciom wyliczać: piasek, cegły, wapno, kamień, drzewo, żelazo...) Bez wapna, cegły, kamieni, piasku, drzewa, żaden człowiek nie mógłby zbudować domu. Z niczego domu zbudować nie można. Z czego zbudował P. Bóg ziemię? Czy P. Bóg potrzebował także piasku, cegieł, kamieni? P. Bóg niczego nie potrzebował. P. Bóg stworzył świat z niczego! Jak potężnym i mądrym jest P. Bóg, że wszystko mógł stworzyć z niczego! Dla kogo stworzył P. Bóg i światłość i firmament i trawy, kwiaty, drzewa? — Jadłeś już jakie owoce? — Jakie? — Jaki dobry jest P. Bóg! Wstać! Powiemy P. Bogu, że Go bardzo kochamy, za to, że jest taki dobry dla nas! „O Boże dziękuję Ci z całego serca, że jesteś taki dobry dla mnie. Żeś stworzył dla mnie światłość, firmament, te wszystkie piękne trawki i kwiatki i drzewa i owoce. Kocham Cię z całego serca mego!" (Modlitwę zawsze katecheta sam mówi — dzieci powtarzają po cichu).

W ilu dniach stworzył P. Bóg świat? — Ile dni liczy tydzień? — Przez ile dni w tygodniu trzeba pracować? Czy i wy musicie także już pracować? — Przez ile dni w tygodniu uczycie się w szkole? Dla was, moje dzieci, pracą jest nauka! P. Bóg postanowił, że starsi pracują w polu, warsztacie, biurze, w domu — a dzieci się uczą. Kto tak postanowił? Grzeczne dziecko, które kocha P. Boga, myśli sobie tak: „Muszę się pilnie uczyć, gdyż P. Bóg tak postanowił". Jak powinno pomyśleć dziecko, które chodzi do szkoły? — Wy wszystkie będziecie także kochane, pracowite dzieci! Wtedy cieszyć się będzie

wami mamusia i tatuś — kto jeszcze? P. nauczyciel(cielka) i ks. katecheta. A kto najwięcej się cieszy, gdy dzieci chętnie się uczą? (P. Bóg). Cóż, wszystkie z was będą pilne i pracowite? — Wolno się wam pobawić w domu... (Wyliczyć zabawki). Ale naprzód trzeba się wyuczyć tego, co p. nauczyciel zada. Takie dzieci kocha P. Bóg!

2. KATECHEZA: *4, 5, 6 dzień stworzenia.*

Odpytanie. Kto był zawsze? — P. Bóg chciał, żeby jeszcze kto inny był na świecie? Kto taki? — (Aniołowie i ludzie). P. Bóg stworzył dla Aniołów niebo. Tam mieli Aniołowie mieszkać. Co stworzył P. Bóg dla ludzi? — (Ziemię). Jak powiedział P. Bóg? — Jak wyglądała ziemia, gdy ją P. Bóg stworzył? — Ludzie nie mogliby na niej jeszcze mieszkać. Było ciemno, pusto, ziemia była oblaną wodą. Co stworzył P. Bóg pierwszego dnia? — Jak powiedział P. Bóg drugiego dnia? — Co się wtedy stało? — Co powiedział P. Bóg trzeciego dnia? — Gdzie zebrały się wody? — Jak nazwał P. Bóg te wody razem zebrane? Co stworzył P. Bóg na suchej ziemi? — Teraz było już pięknie na ziemi. To wszystko uczynił P. Bóg dla ludzi!

Zapowiedzenie. Dzisiaj opowiem wam co stworzył P. Bóg w czwartym, piątym i szóstym dniu. Poznacie jeszcze lepiej jak potężnym i dobrym dla nas jest P. Bóg, Ojciec nasz niebieski!

Wykład z wyjaśnieniem. Dotąd stworzył P. Bóg wiele pięknych rzeczy na ziemi. Czwartego dnia rzekł P. Bóg: „Niech zapłoną światła na niebie, aby oświecały ziemię“. Jak powiedział P. Bóg czwartego dnia? — I zaraz zabłysły gwiazdki na niebie. Było ich tysiące, tysiące! Dwa z nich były największe. Jedno świeci w dzień... jak się ono nazywa?... Drugie zaś przyświeca ziemi w nocy... jak nazywa się to drugie światło?

Słońce jest takie duże, że nawet nie można sobie tego wyobrazić. Jeździł już kto z was koleją? — Dokąd jechałeś?.. Tam w Krakowie świeci także słońce, świeci w Warszawie — gdzie jeszcze? Skąd dostają dzieci pożywienie w czasie wojny?.. (Z Ameryki). I tam w Ameryce świeci to samo słońce! I dalej jeszcze dalej świeci i ogrzewa słońce. Ogrzewa i oświeca całą ziemię.

Gdy dzieci spojrzą wieczorem na niebo, to widzą tam nieprzeliczoną ilość gwiazd. Wydają się one malutkie, jak główki od szpilek. Wyglądają jednak takie drobne, gdyż są bardzo, a bardzo od nas oddalone.

W domu macie lampy. Lampa jest zawieszona łańcuchem do sufitu. A słońce, księżyc, gwiazdki, czy także są zawieszone, czy także łańcuchem są przytwierdzone? Kto trzyma słońce, księżyc, gwiazdy, żeby nie spadły? Widzicie jaki potężny jest P. Bóg! Co stworzył P. Bóg czwartego dnia?

Po czwartym dniu było na ziemi piękniej, niż na początku. Nad ziemią rozciągał się wysoko i daleko firmament. Na nim jaśniało wspaniale słońce. W nocy błyszczały gwiazdki niezliczone i księżyc. Na ziemi rosły przeróżne krzewy, drzewa, kwiaty, zieleniły się łąki. — Dalej znowu płynęły rzeki, rozlewały się stawy. A dalej jeszcze rozciągało się nieprzejrzane morze. Lecz ani w powietrzu, ani na ziemi, ani w morzu, nie było stworzeń. Nie było życia, ruchu, wszystko martwe, ciche. Wtedy rzekł P. Bóg: „Niech się napełnią wody rybami, a powietrze ptactwem!“ Jak powiedział P. Bóg? — I zaraz zaczęło się we wodach i w powietrzu ruszać. W morzu, w rzekach, stawach zaroiło się rybami małemi i wielkiemi. Wszystkie te niezliczone rybki płynęły wesoło obok siebie, goniły się, bawiły, cieszyły swem młodem życiem. Kto z was widział już ryby? — Jakie widziałeś rybki? — (Szczupaki, karpie, karasie itd.). Niektóre z nich są malutkie — ot jak ten palec (sardynki, kiełbiki etc.). Inne jak ręka (szczupaki etc.). Inne ryby są tak duże jak dziecko i tak duże jak dorosły człowiek i jeszcze większe. W głębokich morzach są tak duże ryby, któreby mogły odrazu połknąć całego człowieka. Są tak długie jak ta sala (ewentualnie innej miary użyć) a tak grube, jak od podłogi do powały! Te przeróżne ryby stworzył Pan Bóg piątego dnia. I jeszcze inne żyjątka stworzył P. Bóg piątego dnia we wodzie: różne żabki, raki, żółwie i wszystko to co żyje we wodzie...

Piątego dnia ożywił P. Bóg także powietrze. Gdy powiedział te słowa: „Niech się napełni powietrze ptactwem“ — zaraz zaczęły latać w powietrzu ptaszki. Jedne w piórkach złotych, srebrnych; inne zielonych, żółtych, czerwonych, niebieskich. Niektóre nie miały ślicznych piór, zato przepięknie śpie-

wały. Gdy razem zaczęły śpiewać, zdawało się, że to jakiś wspaniały koncert ku czci P. Boga. Jakie ptaszki znacie? — Które śpiewają najładniej? — Oprócz ptaszków wypełniają powietrze jeszcze inne żyjątka latające; motyle, pszczoły, muchy, chrząszcze i inne stworzonka, co mają skrzydła do latania... Od piątego ożywiły się wody i powietrze. Jak powiedział P. Bóg piątego dnia? — Co stworzył P. Bóg we wodach? — Co w powietrzu?

Szóstego dnia stworzył P. Bóg jeszcze inne zwierzęta. Miały one po cztery nogi i chodziły po ziemi, są to zwierzęta czworonożne. Które zwierzęta są najpożyteczniejsze? — (Krowy). Krówki dają mleko. Z mleka robi mamusia masło, ser... Gdy pijecie mleko, pomyślcie czasem: „P. Bóg stworzył krówki, żebym miał mleko do picia. Dzięki Ci za to o Boże!“ — Które jeszcze zwierzęta znacie? — (Kazać wyliczyć i wskazać na pożytek z nich). Którego dnia stworzył P. Bóg zwierzęta czworonożne?

Opowiedziałem wam zatem, co stworzył P. Bóg dla ludzi na ziemi w ciągu sześciu dni. Co stworzył P. Bóg pierwszego dnia? Co drugiego, trzeciego, czwartego, piątego, szóstego dnia? Szóstego dnia stworzył P. Bóg jeszcze coś innego, ale o tem powiem wam kiedyindziej.

Zastosowanie. Kto dał życie wszystkim stworzeniom, które są na ziemi? -- Do kogo należą te wszystkie stworzenia. Dla kogo stworzył P. Bóg zwierzęta? — P. Bóg powiedział niejako: Dla was, ludzie, stworzyłem tyle zwierząt. Dla was stworzyłem psa, aby strzegł waszego domu; konia, aby ciągnął wasze wozy; krówki, aby wam dostarczały mleka, mięsa. Ptaszki, aby wam śpiewały... Są jednak dzieci, którym się zdaje, że wolno im robić ze zwierzętami, co im się podoba. Biją, dręczą konie, wyrywają muszkom skrzydełka, zabijają motyle, rzucają kamieniami na koty, psy... Jakie to są dzieci? — Tak nigdy nie czyńcie. Dobre dziecko nie dręczy zwierzątek. Owszem trzeba opiekować się zwierzątkami. Gdy w zimie głodne ptaszęta nie mogą znaleźć pożywienia, co uczyni dobre dziecko? Gdy małe ptaszki wypadną z gniazdka — co trzeba wtedy zrobić? — Pomyślcie w domu, jak możecie okazać P. Bogu wdzięczność za to, że stworzył te wszystkie zwierzęta dla was! Powiecie mi to, gdy do was przyjdę w następny raz.

3. KATECHEZA: *Stworzenie Aniołów: „Święć się imię Twoje!“*

W ilu dniach stworzył P. Bóg ziemię? — Co stworzył P. Bóg pierwszego dnia, drugiego, trzeciego, czwartego, piątego, szóstego? — W których dniach chodzą dzieci do szkoły? — Jak się nazywają te dnie, w których dzieci chodzą do szkoły? — Przez sześć dni pracować. W którym dniu chodzimy do kościoła? — Kto nie był w niedzielę na mszy św.? — Dlaczego? — Co dzieci wolą, dzień powszedni, czy niedzielę? W niedzielę mamcia daje ładne ubrańko, jedzenie jest lepsze. Ludzie przybrani w odświętne ubranie spieszą do kościoła. Potem bawią się... Niedziela trwa tylko jeden dzień. — W niebie będzie zawsze niedziela. Nie będzie dni powszednich, lecz jedno wielkie święto!

Zapowiedzenie. Opowiem wam dzisiaj o niebie. Jak P. Bóg niebo stworzył, a w niebie dużo Aniołów. (Gdy dzieci zmęczone, kazać im wstać i przegimnastykować).

Wykład z wyjaśnieniem. 1. (Stworzenie nieba i Aniołów). Kto powie mi, gdzie jest P. Bóg? (Por. Pogadanki religijne wstępne. Katecheza VII. i według niej odświeżyć wiadomości dzieci o wszechobecności P. Boga). P. Bóg jest wszędzie, wszędzie. P. Bóg ma jednak swoje osobne mieszkanie. Tam okazuje P. Bóg swą wielkość i potęgę. Mieszkaniem P. Boga jest niebo. Niebo stworzył P. Bóg bardzo dawno. Powiedział: „Niech się stanie niebo“. Jak powiedział P. Bóg? — I zaraz zaczęło błyszczeć i promienieć... Powstała olbrzymia sala, tak jasna i lśniąca przedziwnie, że oczy nasze nie mogłyby znieść tego blasku i piękności. W niebie stworzył P. Bóg Aniołów. Jest ich w niebie bardzo wiele. Jedni piękniejsi od drugich. Widział już kto z was Anioła? — Gdzie? (W kościele, w domu na obrazku. Czasem dzieci w pierwszej klasie podają, że widziały rzeczywistego „Anioła“, przynoszącego „Boże drzewko“. Ostrożnie trzeba wtedy uświadomić dzieci o prawdziwym stanie rzeczy, zwłaszcza gdy inne dzieci, uświadomione, oświadczą, że to przebrany człowiek). Aniołkowie, których widzicie w kościele, w domu, na obrazku, nie są rzeczywistymi Aniołami. Są oni z drzewa, papieru. Prawdziwi Aniołowie są daleko piękniejsi. Piękniejsi niż wszystko inne na ziemi. Śliczniejsi niż gwiazdy na niebie, ładniejsi niż „Boże drzewko“. Są oni też bardzo silni, potężni, mocniejsi niż naj-

silniejsi ludzie. Żaden człowiek nie może podnieść wozu naładowanego zbożem (automobilu, lub użyć innego porównania). Anioł mógłby podnieść dziesięć takich wozów. Tak mocni są Aniołowie! Są także bardzo mądrzy. Wasi rodzice wiedzą wiele — Wasz p. nauczyciel wie wiele. — Są ludzie bardzo mądrzy, którzy wiedzą wiele, wiele rzeczy. Aniołowie wiedzą więcej, niż wszyscy ludzie razem. Aniołowie byli bardzo dobrzy, święci. Dlatego było też im w niebie bardzo dobrze. Mogli patrzeć na Boga, śpiewać P. Bogu na chwałę — bawić się ile tylko chcieli. Jaki to dobry był P. Bóg dla Aniołów. To też Aniołowie byli bardzo szczęśliwi i kochali P. Boga. Dawno temu żył bardzo święty człowiek (Izajasz 6. 1—7). P. Bóg pozwolił mu raz oglądać niebo. Opowiem wam, co on tam widział... Otwierają się drzwi, w środku wspaniałej sali, na tronie błyszczącym piękniej niż złoto i drogie kamienie, siedzi P. Bóg... Obok P. Boga stoją Aniołowie, każdy ma sześć skrzydeł. Każdy jasny jak ogień i światło. Dookoła pełno innych Aniołów. Tyle ich jak gwiazd na firmamencie niebieskim. Stali oni w dwóch rzędach po prawej i lewej stronie tronu Bożego. Rozlega się śpiew: „Święty, Święty, Święty jest P. Bóg nasz“. Jak śpiewali Aniołowie? — Gdy jeden szereg skończył — zaczynał drugi i tak na przemian. — Potężny i śliczny śpiew rozlegał się po niebie. I dzisiaj tak ślicznie śpiewają Aniołowie w niebie...

Zastosowanie. Jak śpiewają Aniołowie w niebie? — Święcą imię Boże, wzywają ze czcią najświętsze imię P. Boga. Są na ziemi ludzie nieokrzesani, bez wychowania, niedobrzy, którzy wymawiają imię P. Boga, imię P. Jezuza bez uszanowania. Mówią czasem w sprzeczkach: „Jak Boga kocham“. Przysięgają się na darmo! Raz idę ulicą, a tu jakiś furman katuje konie, bije, złości się. Konie słabe, nie mogą wozu ruszyć. Wtedy furman zaczyna jeszcze bardziej się srożyć. Mówi w złości: Jezus, Marja, jakie to nieznośne konie. Potem zaczął przeklinać coraz gorzej. Nie będę wam nawet mówił jak on przeklinał. Może i dzieci kochane już słyszały kiedy, jak to ludzie przeklinają w złości?... P. Bóg słyszy te wszystkie przekleństwa. Słyszy jak nawet dzieci małe w żartach wymawiają: „Jezus, Marja!“ jak się przysięgają na małe rzeczy! P. Bogu przykro, że ludzie święte imię Jego bez czci wymawiają, nie

święcą. Komu też powinno być przykro, że ludzie nie święcą imienia Bożego? (Naumyślnie wtrąca się ten wyraz „święcić", by skojarzyć go z pierwszą prośbą Modlitwy Pańskiej: „Święć się imię Twoje"). Dobre dziecko, gdy usłyszy, że ktoś nie święci imienia P. Boga, P. Jezusa, Matki Boskiej, zaraz stara się wynagrodzić P. Bogu za tę zniewagę. Może powiedzieć sobie w sercu: „O Boże, święć się imię Twoje!" Jak może powiedzieć dziecko, gdy słyszy, że ktoś inny nie czci imienia Bożego? — Jak może powiedzieć dziecko, gdy ktoś wymawia w gniewie lub żarcie najświętsze imię Jezus? — (O Jezu, święć się imię Twoje). Jak powie, gdy ktoś bez czci wymawia imię Matki Bożej? (O Marjo, święć się imię Twoje). Naprowadzać podobne skojarzenia. Wtedy P. Bóg w niebie się cieszy, że nietylko Aniołowie w niebie święcą imię Boże, ale że i na ziemi są takie małe, kochane aniołki. Kto chce być takim aniołkiem? Wstać. Powiemy wszyscy: Święty, Święty, Święty"... A jak powiesz odtąd w sercu, gdy usłyszysz, że ktoś nie święci imienia Bożego?

4. KATECHEZA: *Upadek Aniołów: „Bądź wola Twoja jako, w niebie tak i na ziemi".*

Gdzie jest P. Bóg? — (Wszędzie). Gdzie okazuje P. Bóg swoją chwałę Boską? — (W niebie). Kogo stworzył P. Bóg w niebie? Jakimi byli Aniołowie, gdy ich P. Bóg stworzył? — (Piękni, potężni, święci). Jak było Aniołom w niebie? Jak śpiewają Aniołowie przed tronem Bożym? Aniołowie święcą imię Boże? Jak mogą i dzieci święcić imię Boże? Może słyszały już dz. k. o kościele, jak ludzie śpiewają: Święty, Swięty... Kiedy to? (W czasie mszy św.). Te słowa mogą sobie wtedy dzieci w sercu powtórzyć. Ucieszą tem P. Boga. Jak się pomodlą dobre dzieci, gdy usłyszą, że ktoś nie święci imienia Bożego — mówi bez myśli: „Jezus, Marja!" (O Jezu, święć się imię Twoje!) Co powiem, gdy ktoś przeklina, złości się? (O Boże, święć się imię Twoje). Wstać wszyscy, powiemy z serca: „O Boże Ojcze, Synu Boży i Duchu Święty święć się imię Twoje". Mówcie tak zawsze w sercu, gdy usłyszycie, że ktoś nie święci imienia Bożego: gdy ktoś przeklina, złości się, przysięga nadaremno. Cieszyć się będzie wami P. Bóg. Gdy zaś będziecie chciały okazać P. Bogu, że Go kochacie, możecie też

cichutko w sercu powiedzieć: „O Boże święć się imię Twoje! (O Jezu, Synu Boży — święć się... (O Boże, Duchu Święty, święć się imię Twoje). Wtedy Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty będzie was kochał jak swych Aniołów w niebie — będziecie takimi małymi aniołkami na ziemi!

Zapowiedzenie. Opowiem wam dzisiaj, co się stało z Aniołkami, którzy nie święcili imienią Bożego w niebie i nie chcieli słuchać P. Boga. (Wstać! Mała ewentualnie gimnastyka).

Wykład z wyjaśnieniem. Długie wieki byli Aniołowie w niebie — szczęśliwi, radośni... Wśród Aniołów był jeden Anioł szczególniej piękny. Nazywał się: Lucyfer, t. z. tyle co świetlany. Gdziekolwiek się zjawił, wszystko się lśniło, jak gdyby koło niego było samo światło. Z podziwem patrzyli Aniołowie na niego. To napełniło Lucyfera wielką zarozumiałością, stał się pysznym. Myślał, że to światło przepiękne od niego samego pochodzi, Zapomniał, że piękność swą i moc ma nie od siebie, ale od P. Boga. Gdy inni Aniołowie śpiewali P. Bogu na chwałę: Swięty, Święty... święcili imię Boże — Lucyfer milczał. Gdy inni Aniołowie okazywali wdzięczność P. Bogu — Lucyfer usuwał się, nie chciał okazać, że i piękność swą i potęgę i szczęście zawdzięcza P. Bogu. Bolało to dobrych Aniołów i mówili do niego: Lucyferze! dlaczego ty nie śpiewasz razem z nami P. Bogu na chwałę? Ty przecież szczególniej powinieneś być wdzięcznym P. Bogu, że cię uczynił tak pięknym i wspaniałym! Na to Lucyfer odpowiedział: „Nie będę służył P. Bogu — przecież jestem piękny i potężny jako sam Bóg. Dlaczegoż więc mam Bogu służyć.. Niektórym z Aniołów, którzy też ze swej piękności byli nieco pyszni, spodobały się słowa Lucyfera. Pomyśleli sobie: „Lucyfer ma słuszność. Poco mamy słuchać P. Boga, kiedy my możemy sami być Bogiem“... Zbuntowali się przeciw P. Bogu. Był to straszny grzech! Kto stworzył Lucyfera? Kto dał Lucyferowi niebo? Od kogo otrzymali Aniołowie i życie swe i szczęście w niebie, i piękność swą i chwałę? Zamiast dziękować za to P. Bogu, zbuntowali się przeciw P. Bogu, nie chcieli słuchać P. Boga. Uważali samych siebie za Boga. Wielka to złość!

Inni Aniołowie aż się przerazili na słowa tych pysznych Aniołów. Nie śmieli jednak nic odpowiedzieć Lucyferowi. Wtedy wystąpił z pomiędzy Aniołów św. Michał Archanioł. Był to

jeden z najwyższych i najpiękniejszych Aniołów. Stanął przed Lucyferem i zbuntowanymi Aniołami i zawołał potężnie, tak że było go słychać na całe niebo: „Któż jako Bóg?“ Któż stworzył was, wy niewdzięcznicy — któż dał wam tę piękność i blask? Kto stworzył niebo, to piękno? Od kogo to wszystko? Czyż którykolwiek z was mógłby bodaj jeden promyczek świetlany stworzyć? A więc któż jako Bóg?... Na te słowa niektórzy ze zbuntowanych Aniołów, zaczęli się zastanawiać. Pomyśleli sobie: Michał św. ma rację. Przecież wszystko dał nam P. Bóg. Zaczęli opuszczać Lucyfera, przeszli na stronę Michała Archanioła. Obok Michała Archanioła zgromadziły się nieprzejrzane rzesze dobrych Aniołów. I tak stanęły naprzeciw siebie dwa wojska Aniołów. Św. Michał z nieprzeliczonemi szeregami dobrych Aniołów i Lucyfer z daleko mniejszą ilością Aniołów zbuntowanych. „Któż jako Bóg, woła św. Michał Archanioł, oddajcież cześć P. Bogu“. Na to odzywają się pobożnym chórem dobrzy Aniołowie: „Święty, Święty, Święty jest P. Bóg nasz, pełne są niebiosa chwały jego“. Źli Aniołowie milczą jednak. A Lucyfer mówi: Idźmy stąd precz, założymy sobie inne królestwo. Tam panami będziemy my...

Patrzy P. Bóg na tych złych Aniołów ze smutkiem. Czeka, żeby się nawrócili, przeprosili za swe nieposłuszeństwo. Ale oni trwają w swym uporze, w swej złości. Na rozkaz Boży niebo się otwiera — pyszny Lucyfer ze swymi nieposłusznymi Aniołami spada w przepaść straszną: w piekło ogniste. A spadając z nieba zamienia się Lucyfer i jego Aniołowie z tych prześlicznych duchów niebieskich w obrzydłe poczwary piekielne: szatanów.

Z przerażeniem spoglądają dobrzy Aniołowie jak ich zbuntowani towarzysze giną w ogniu piekielnym. Padają u stóp tronu Bożego i przyrzekają, że zawsze Boga jedynie słuchać będą. Pochwalił P. Bóg dobrych Aniołów, że byli tacy wierni i w nagrodę za ich posłuszeństwo przyrzekł im, że już odtąd na wieki będą z P. Bogiem w niebie. Ucieszeni Aniołowie zanucili jeszcze wspanialej swą pieśń pochwalną: Święty, Święty, Święty... i odtąd na wieki są w niebie.

Zastosowanie. Dlaczego strącił P. Bóg złych Aniołów do piekła? (Bo nie chcieli słuchać P. Boga). Jak strasznie im w tym piekle. Byli w niebie... piękni... szczęśliwi... a teraz za-

mienieni w ohydnych szatanów w ogniu wiecznym się męczą. Najbrzydszym i najbardziej nieszczęśliwym stał się ów pyszny Lucyfer. Odtąd nazywa się: Lucyperem.

O nie naśladujcie dz. k. tych złych Aniołów. Czyńcie zawsze tak jak dobrzy Aniołowie. Róbcie zawsze to tylko, co P. Bóg chce. Módlcie się! Uczcie! Słuchajcie tatusia i mamusi! Tak chce P. Bóg! Zgadzajcie się, bawcie grzecznie ze sobą! Tak chce P. Bóg. Jakby to było dobrze na świecie, gdyby wszyscy ludzie wypełniali na ziemi wolę Bożą tak, jak ją wypełniają Aniołowie w niebie. Byłoby tu nam na ziemi tak dobrze, jak Aniołom w niebie. Dlatego też dobrzy ludzie modlą się często: „b ą d ź w o l a T w o j a, j a k o w n i e b i e t a k i n a z i e m i!“ Jak się modlą dobrzy ludzie? — Wola Boża, t. j. to wszystko, co P. Bóg chce. W niebie dzieje się tylko wola Boża. Aniołowie z największą chęcią, radością czynią, co P. Bóg nakazuje. Tak samo ma się dziać na ziemi. Kto tak chętnie ma na ziemi pełnić wolę Bożą? (Ludzie, dzieci). Teraz rozumiecie, czego pragną ludzie pobożni. Modlą się: Panie Boże! spraw, żeby ludzie na ziemi słuchali Ciebie tak, jak Cię słuchają Aniołowie w niebie:

Wstać! Powiemy to wszyscy P. Bogu! Ja powiem głośno, a powtórzcie za mną po cichu w sercu: O Boże spraw, żeby Cię tak słuchali ludzie na ziemi, jak w niebie słuchają Cię Aniołowie święci! Będę zawsze twem posłusznem dzieckiem. Siadać! Gdyby czasem kusił was szatan, żebyście nie słuchały P. Boga, albo rodziców, p. nauczyciela, przypomnijcie sobie wtedy, jaka kara spotkała złych Aniołów za ich nieposłuszeństwo i zaraz pomódlcie się: „O Boże! bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi!“ Kto tak pomodli się? P. Bóg dopomoże wam, żebyście pozostały zawsze dobremi dziećmi!

5. KATECHEZA: *Stosunek pierwszych ludzi. „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!“*

N a w i ą z a n i e. O czem mówiłem wam przeszłym razem? Dlaczego nie pozostali w niebie wszyscy Aniołowie? (Nie byli posłuszni P. Bogu). Gdzie strącił P. Boga, Lucyfera i zbuntowanych Aniołów? Jak się nazywają ci źli Aniołowie? Jak wynagrodził P. Bóg dobrych Aniołów? (Pozostawił ich na zawsze w niebie). Które dzieci podobne są do dobrych Aniołów? (Po-

słuszne). Jak mogą się dzieci modlić, żeby zawsze pełnili wolę Bożą na ziemi, tak jak ją pełnią Aniołowie w niebie? (Bądź wola Twoja...). Kto się tak pomodlił? Wstać! Powiemy jeszcze raz wszyscy: „O Boże, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. O Boże, chcę być Twojem posłusznem dzieckiem". Siadać.

Zapowiedzenie. Z nieba przejdziemy dzisiaj na ziemię. Opowiem wam. jak P. Bóg stworzył pierwszego człowieka.

Wykład z wyjaśnieniem. Stworzenie Adama. Śliczne było niebo, śliczna ziemia, którą P. Bóg stworzył. Z radością spoglądali Aniołowie z nieba na ziemię. Podziwiali te wszystkie piękne rzeczy, które Bóg uczynił. Brakowało jednak jeszcze człowieka. Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Swięty poczęli naradzać się, jak człowieka stworzyć. Po naradzie rzekli do siebie: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze! Niech panuje nad wszystkiemi zwierzętami i nad wszystką ziemią!" Jak powiedział P. Bóg? Było to dnia szóstego. Zaraz też przystąpił P. Bóg do stwarzania człowieka. Naprzód uczynił ciało człowieka z głową, rękami, nogami. Uczynił je zaś z zwykłej ziemi, takiej jaka jest w ogrodzie, w lasach, na polu.

Czasem i ludzie robią człowieka z bardzo delikatnej ziemi, gipsu, gliny, albo z kamienia. Może widziałyście już jaką figurę z kamienia? Kto widział? — Czy to rzeczywisty człowiek? — O nie. Człowiek taki ma nogi, ale chodzić nie może; ręce, ale nie może niemi ruszać, pracować; usta — nie może jednak mówić...

Ciało, które P. Bóg z ziemi utworzył było całkiem inne. Przedewszystkiem było bardzo piękne, A potem uczynił P. Bóg ciało żywem. Tchnął mianowicie w ciało człowieka: duszę. P. Bóg stworzył dla ciała osobną duszę. Dusza sprawiła, że ciało stało się żywe — nogi mogły się ruszać, ręce podnosić — oczy widzieć, usta mówić...

Piękne było ciało człowieka, piękniejsza jeszcze była dusza. Śliczniejsza niż słońce i gwiazdy, piękniejsza, niż najpiękniejszy kwiat. Była podobną do samego P. Boga: obrazem Bożym.

Pierwszemu człowiekowi dał P. Bóg osobne imię: Adam. Jakie imię nadał P. Bóg pierwszemu człowiekowi? Adam znaczy to samo po polsku, co człowiek z ziemi. Dlaczego nazwał P. Bóg pierwszego człowieka Adamem? (Z czego uczynił P.

Bóg ciało pierwszego człowieka?) Z czego uczynił P. Bóg duszę Adama? (Z niczego stworzył ją). Do kogo była dusza Adama podobna? Na czyj obraz stworzył P. Bóg duszę człowieka? Dlatego też powiedział P. Bóg: Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze? Na czyj obraz i podobieństwo został człowiek stworzony? Co w człowieku jest podobne do P. Boga? (Dusza). Duszę otrzymał tylko sam człowiek — inne stworzenia na ziemi nie otrzymały duszy, nie są podobne do P. Boga. Tak to P. Bóg wywyższył człowieka ponad wszystkie stworzenia na ziemi.

2. Stworzenie Ewy. Później stworzył P. Bóg jeszcze drugiego człowieka: Ewę. Stworzył ją zaś w ten sposób. Sprawił, że Adam zasnął i to bardzo głęboko. Nie wiedział całkiem, co się z nim dzieje. Wtedy przyszedł P. Bóg. Wyjął z Adama żebro. Gdzie jest u nas żebro? Takie jedno żebro wyjął P. Bóg z boku Adama. Adama to nic nie bolało. Dlaczego? Z tego żebra i z ziemi utworzył P. Bóg ciało Ewy i tchnął w to ciało duszę. W ten sposób powstał drugi człowiek: niewiasta.

Było teraz dwoje ludzi na ziemi: Adam i Ewa. Są to pierwsi ludzie. Przed nimi nie było na ziemi ludzi. Jak się nazywają pierwsi ludzie.

3. Ciało i dusza. Z czego utworzył P. Bóg ciało Adama? Co tchnął P. Bóg w ciało Adama? Z czego utworzył P. Bóg ciało Ewy? Co tchnął P. Bóg w ciało Ewy? Z czego składał się zatem Adam? (Z ciała i duszy). Tak samo i Ewa składała się z ciała i duszy. Adam i Ewa to nasi pierwsi rodzice. Adam jest ojcem wszystkich ludzi, a Ewa matką wszystkich ludzi. A jak Adam i Ewa podobnie i my wszyscy: mamy ciało i duszę. Można też powiedzieć jeszcze inaczej: składamy się z ciała i duszy. Z czego my się składamy? (Z ciała i duszy).

Jaki dobry P. Bóg. Dał nam ciało i to ciało piękne. Daleko ładniejsze niż ciało zwierząt! Dał nam oczy! Na co mamy oczy? Jak biedni bylibyśmy bez oczu! Nie moglibyśmy widzieć ani mamusi, tatusia, ani tego nieba pięknego. Zawsze byłoby koło nas ciemno, jak w nocy. P. Bóg dał nam jeszcze usta... (Wyliczyć inne zmysły i omówić ich pożytek).

Piękniejszą od ciała jest dusza. Na czyj obraz została dusza stworzona? Jest zatem podobna do Boga. Jak piękną musi być zatem nasza dusza. Teraz duszy naszej nie możemy

widzieć. Zobaczymy ją dopiero, gdy będziemy w niebie. Wtedy cieszyć się będziemy, że nam P. Bóg dał taką piękną duszę.

Zastosowanie. Adam i Ewa to nasi pierwsi rodzice. Od Adama i Ewy wszyscy pochodzimy. A gdybyśmy tak mogli pójść do Adama i Ewy i zapytać się Adama i Ewy, któż jest ojcem waszym? Coby nam też Adam i Ewa odpowiedzieli? Jak myślicie? Tak odpowiedzieliby: „naszym ojcem jest P. Bóg, dał nam ciało, dał nam duszę, to nasz najlepszy Ojciec". A gdybyśmy ich dalej jeszcze pytali: „Adamie i Ewo, a gdzie jest wasz Ojciec?" Jakby nam odpowiedzieli? Zapewne: „Ojciec nasz jest w niebiesiech". O i nieraz, gdy Adam i Ewa chcieli pomodlić się do P. Boga, podziękować za to, że P. Bóg dał im ciało, duszę, że uczynił ich swemi dziećmi — wtedy też mówili: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, dzięki Ci za wszystko coś dla nas uczynił! I my także możemy mówić do P. Boga: „Ojcze nasz"... Sam P. Jezus, Syn Boży, pozwolił nam nazywać P. Boga, Ojcem naszym. A kto uczynił nas dziećmi P. Boga? Kto pamięta? Tak to sprawił Duch św. na chrzcie św. Wtedy my staliśmy się dziećmi P. Boga, a P. Bóg Ojcem naszym najlepszym. (Por. Katechezę o Duchu Św.). Wstać! Podziękujemy P. Bogu za to, że i nam dał ciało i duszę, a zwłaszcza, że jesteśmy dziećmi P. Boga. „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, dziękujemy Ci z całego serca, za to, że dałeś nam ciało i duszę; dziękujemy Ci, że jesteś Ojcem naszym. Postanawiamy być zawsze Twojemi wdzięcznemi dziećmi. Amen.

6. KATECHEZA: *Raj. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj:"*

Kto pomodlił się dziś rano? — Jaką modlitwę odmówiłeś? — (Ojcze nasz...) Kto jest tym Ojcem naszym w niebie? — Jak się nazywały pierwsze dzieci Ojca niebieskiego na ziemi? — W jaki sposób stworzył P. Bóg Adama? — Kto mi to ładnie opowie? — Powiedz! — Z czego uczynił P. Bóg ciało Adama? — W jaki sposób stworzył P. Bóg Ewę? — Z czego składała się Ewa? — Z czego składa się człowiek? — Co w człowieku jest piękniejsze: ciało czy dusza? — Dlaczego dusza jest piękniejsza? Na czyj obraz stworzył P. Bóg duszę? — Do czego więc jest dusza podobną? — Widzicie jak to P. Bóg wywyższył

człowieka. A dlaczego to P. Bóg dał ludziom tak piękną duszę? — (Czyjemi dziećmi mieli być ludzie?) Tak wszyscy my jesteśmy dziećmi Boga. P. Bóg to nasz najlepszy Ojciec.

Zapowiedzenia. Opowiem wam dziś, gdzie P. Bóg umieścił swoje pierwsze dzieci — i jak dobrze im tam było.

Przygotowanie. Gdybym któremu z was pokazał w jednej ręce smaczne, śliczne jabłuszko lub słodką gruszkę, a w drugiej kawałek mięsa ze solą i powiedział: weź sobie to, co ci się więcej podoba — cobyście wybrali? — Ty? Co jest smaczniejsze?

A teraz gdzie jest przyjemniej: w pięknym, dużym ogrodzie, gdzie można się pobawić; gdzie słonko jasno świeci, ptaszki śpiewają, szumią drzewa: czy też w malutkim, ciemnym pokoiku, gdzie trzeba cichutko siedzieć? — Opowiem wam teraz gdzie mieszkali pierwsi rodzice — co tam robili, co jedli?

Wykład z wyjaśnieniem. Pan Bóg stworzył dla Adama i Ewy prześliczny ogród. Ogród ten nazywał się raj. Jak się nazywał ogród, który P. Bóg otworzył dla Adama? — Jaki ogród znają dzieci? — (Wskazać na odpowiedni ogród publiczny w mieście i nawiązać do tego opowiadanie). Ogród, który P. Bóg stworzył dla Adama był daleko piękniejszy. Były tam kwiaty prześliczne, różowe, niebieskie, fioletowe, to znowu całkiem białe, jak śnieg, który świeżo z nieba spada. Wśród kwiatów była trawa długa, którą wietrzyk łagodnie poruszał... były i trawki niskie, jakby nożyczkami przystrzyżone. Te trawki i kwiatki razem wyglądały jak przepięknej roboty dywan. Kwiaty i trawki pachniały przytem, daleko i szeroko rozchodziła się cudowna ich woń. Wśród prześlicznych tych łąk i gazonów wznosiły się tu i ówdzie różne krzewy — pełno na nich było orzeszków i jagód. Były i większe drzewa: grusze i jabłonie, wiśnie i czereśnie, pomarańcze, brzoskwinie. Pełno na nich jabłek, grusz, pomarańczy, owoców przeróżnego gatunku. Pomiędzy drzewami i krzewami uwijały się zwierzęta, które Pan Bóg stworzył szóstego dnia: lwy, tygrysy, słonie, jelenie, sarenki i wszystkie te zwierzęta, które w domu chowamy. Zwierzęta te nie były dzikie, nie gryzły się, chodziły obok siebie w największej zgodzie. Również była zgoda między ptaszkami w powietrzu. Jastrzębie nie goniły za gołębiami, żeby je pożreć.

Ptaszki śpiewały wesoło w powietrzu, nie musiały uciekać ani przed kotem, ani innym mordercą ptasząt.

W środku ogrodu znajdowało się źródełko. Woda czysta wzbijała się wysoko, rozpływała się w ładny staw. Ze stawu zaś wypływały cztery rzeki. W ten sposób i trawy i kwiaty i drzewa otrzymywały potrzebną wilgoć, a zwierzęta i ptaki miały podostatkiem wody do picia.

Do tego cudownego ogrodu: raju, wprowadził P. Bóg Adama. Adam pada na kolana i dziękuje P. Bogu za ten śliczny ogród. Wstaje potem i rozgląda się po raju. Gdy tak stoi zdumiony i patrzy na te śliczne drzewa i kwiaty, przybiega piesek, łasi się i przymila do Adama. Ptaszki siadały mu na ramionach, głowie, nie bały się niczego. Zdala przybiegł jeleń z wielkimi rogami, sarenka smukła — popatrzyły w oczy Adamowi... P. Bóg rozkazał bowiem wszystkim zwierzętom, żeby przyszły do Adama i słuchały co Adam im każe czynić. Nadchodzi ogromne zwierzę, największe, z takiemi grubemi nogami, wielkim nosem, jak trąba ogromna i dwoma zębami długiemi — jakie to zwierzę? — Tak! — Adam powiedział: ty się będziesz nazywał: słoń! Przychodzi potem zwierzę wielkie, które ma dwa garby i długą szyję. Może dzieci widziały już takie zwierzę? Adam powiedział: ty się będziesz nazywał wielbłąd. Nadeszły inne zwierzęta: lwy, tygrysy, niedźwiedzie, konie, krowy, owce i t. d. Popatrzyły w oczy Adamowi. Adam je pogłaskał i powiedział: ty się będziesz nazywał: lew; ty tygrys; ty koń; ty krowa; ty owieczka; ty pies... i tak nadał wszystkim zwierzętom nazwę. Jak potem Adam zawołał: koń — zaraz konik nadbiegał. Adam siadał na niego, objeżdżał raj. I inne zwierzęta przychodziły na jego zawołanie i czyniły to, co Adam nakazał. Tak panował Adam nad wszystkiemi zwierzętami. Adam pamiętał o najmniejszem zwierzątku: motylach, muszkach, chrząszczykach — każdemu dał nazwę.

Co też Adam i Ewa porabiali w raju. Czy tylko spacerowali tam, bawili się? Nie! Zabawa ciągła znudziłaby się im niezadługo. P. Bóg stworzył człowieka nie na to, by się tylko bawił i próżnował. P. Bóg stworzył człowieka do pracy. Adam i Ewa także pracowali. A jakie też mogli tam wykonywać prace? Przedewszystkiem czuwali nad tem, żeby w raju wszystko ładnie rosło, rozwijało się. To dawało im dużo zajęcia. Młode

drzewka przywiązywali do palików, żeby ich wiatr nie łamał. Gdy było bardzo gorąco, chodzili do strumyka po wodę, podlewali kwiaty, drzewa... Gdy jabłonie, grusze, śliwy miały dużo owoców, podstawiali podstawy, żeby się gałęzie nie łamały. Zbierali owoce dojrzałe, usuwali gałęzie suche. Wybudowali sobie także dom, ale nie taki jak u nas. W raju było ciepło — nie było śniegu, mrozu. Wystarczył namiot z liści i gałęzi. A czy pierwsi rodzice musieli robić dla siebie ubrania? — Nie — w raju było ciepło, nie myśleli nawet, żeby się czemś okryć. Co też jedli pierwsi rodzice? Czy zabijali zwierzęta i gotowali mięso, czy też raczej woleli świeże owoce (jabłka, pomarańcze, winogrona...) — Tak! Owoce są smaczniejsze! Uprawiali też ziemię. Mieli różne warzywa. Jakie? — Siali pszenicę, żyto... Z zboża męli mąkę, wypiekali bułki, chleb. Tak pracowali Adam i Ewa prawie cały dzień. Praca ta nie nużyła ich, nie męczyła. Pomagały im w pracy zwierzęta. Praca była dla nich największą przyjemnością. Z radością też pracowali, bo wiedzieli, że tak chce P. Bóg, ich Ojciec niebieski!

I jeszcze co innego czynili pierwsi rodzice w raju. Często padali na kolana, spoglądali w niebo, gdzie Ojciec niebieski króluje i wołali: „Ojcze niebieski, jakiś Ty potężny i dobry. Bądź pochwalony na wieki".

Zastosowanie. Opowiadałem wam o tem, jaki dobry był P. Bóg dla Adama i Ewy i jak dobrze im było w raju. P. Bóg dał im ciało i duszę. Umieścił w prześlicznym ogrodzie. Dał im te piękne drzewa i kwiaty i zwierzęta, szczęśliwi byli. Nie musieli się zbytnio troszczyć coby jedli i pili — wszystko dał im P. Bóg w obfitości... I dla nas jest P. Bóg także taki dobry. Daje nam pożywienie, stara się, abyśmy mieli co jeść, pić, w co się ubrać, gdzie mieszkać. O to wszystko stara się nasz Ojciec niebieski. To też dzieci powinne być za to wdzięczne P. Bogu i sprawiać P. Bogu wiele radości. Kiedy to dzieci sprawiają radość P. Bogu? (Katechezy wstępne: Co się P. Bogu podoba). P. Bóg jest wśród nas. Cieszy się, gdy dzieci pilnie pracują i modlą się.

Trzeba też grzecznie prosić P. Boga, żeby wam dał zawsze to, czego wam potrzeba. Słyszałyście nieraz, jak to ludzie się modlą: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!" Najbardziej potrzebujemy chleba. Co dnia potrzebujemy

chleba. Chleb to nasz pokarm codzienny, powszedni. Proście codzień pobożnie P. Boga, ażeby wam dał chleb powszedni. Jak możecie prosić o chleb powszedni? — (Ojcze nasz... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj). Gdy dzieci się będą pobożnie modliły o chleb powszedni — da wam P. Bóg i inne rzeczy, których potrzebujecie. Pobłogosławi waszym kochanym rodzicom w pracy, da im zdrowie, żeby mogli zarobić na wszystko, czego wam potrzeba.

Gdy zaś rodzice dadzą wam coś do jedzenia, to musicie grzecznie dary Boże pożywać. P. Bóg bowiem patrzy na was, jak wy się też przy jedzeniu zachowujecie.

Gdy jedno dziecko ma kawałek chleba, a drugie dziecko nie ma nic — coby mogło zrobić to pierwsze dziecko? — Gdy ty nie masz chleba — mamcia ci nic do szkoły nie dała — a sąsiad twój ma duży kawał chleba z masłem — czy wolno ci zabrać mu kawałek chleba? — Toby się P. Bogu nie podobało!

Gdy dzieci jedzą za dużo tak, że robi się im nie dobrze, czy to ładnie? Gdy dzieci jedzą szybko, żarłocznie, spieszą się — czy to grzecznie? Tak jedzą pieski, ale nie dobrze wychowane dzieci! Niektóre dzieci jedzą głośno tak, że aż w drugim pokoju słychać. Mlaskają głośno. Kto tak zajada? Tak mlaskają świnki. Wy zaś chcecie przecie być grzecznemi dziećmi!

Także jest niedobrze, gdy dzieci jedzą szybko gorące potrawy. To niezdrowo! Raz połknął jakiś chłopczyk gorący ziemniak, popalił sobie żołądek i musieli go zawieść do szpitala, tak ciężko zachorował. Czasem dzieci biegają; spocą się, a potem piją zaraz zimną wodę. Czy to zdrowo? O już wiele dzieci chorowało z tego, a niektóre nawet pomarły!

Ojciec nasz niebieski chce mieć zdrowe i grzeczne dzieci na ziemi. Dlatego uważajcie dobrze przy jedzeniu. Jak macie prosić o chleb powszedni? — Kiedy się tak macie modlić? (Zwłaszcza przed jedzeniem). Wstać. Pomodlimy się wszyscy razem, żeby P. Bóg błogosławił naszym rodzicom, żeby nam zawsze dawał chleb powszedni. „Ojcze nasz... chleba naszego powszedniego daj, nam dzisiaj! Błogosław naszym rodzicom w pracy! Chroń nas od głodu! Daj zdrowie! Okaż, żeś Ty Ojcem naszym, a my dziećmi Twemi! Amen.

7. KATECHEZA: *Przykazanie dane w raju: „Przyjdź królestwo Twoje!“*

Jak mamy prosić Ojca niebieskiego o nasz chleb powszedni? — Kto się tak dzisiaj pomodlił? — Kto daje dzieciom w domu jeść? — Kto pracuje na to, żeby dzieci miały gdzie mieszkać, ubierać się? — Gdyby jednak P. Bóg nie dał tatusiowi zdrowia, nie błogosławił w pracy, to nie mógłby tatuś zapracować ani na ubrańko dla was, ani na buciki, kapelusz... nie byłoby z czego zapłacić mieszkania, kupić mleka... Dlatego módlcie się zawsze, by nie zabrakło chleba w domu, by tatuś i mamusia byli zdrowi.

Zapowiedzenie. Mówiłem wam ostatnim razem, jak dobrze było pierwszym rodzicom w raju. Kto mi to jeszcze króciutko opowie? — Co tam robili? — Co jedli? — Gdzie mieszkali? Dzisiaj opowiem, czego P. Bóg za to od nich zażądał.

Wykład z wyjaśnieniem. Szczęśliwie upływały Adamowi i Ewie dni i lata w raju. Najmilsze jednak były dla nich te chwile, gdy sam P. Bóg do nich przychodził. Najczęściej popołudniu P. Bóg przyjmował na siebie postać człowieka i nawiedzał pierwszych rodziców, rozmawiał z nimi jak ojciec ze swemi dziećmi. P. Bóg opowiadał Adamowi o niebie, o tych dobrych Aniołach, którzy pełnią tak chętnie wolę Bożą w niebie — o tych wszystkich rzeczach, które Adam widział na niebie i ziemi: o słońcu, gwiazdach, o drzewach i zwierzętach, żeby Adam mógł poznać coraz lepiej to wszystko, co jest na świecie. „Ja Pan Bóg twój, rzekł Bóg, stworzyłem świat cały w sześciu dniach i przyrządziłem ziemię i wszystko, co na niej jest, dla ciebie i dzieci twoich... Za to jednak żądam od ciebie małej ofiary, małego umartwienia. Mianowicie: „ze wszystkich drzew, które są w raju, wolno ci jeść owoce, ale z drzewa, które stoi w pośrodku raju, jeść ci nie wolno, którego dnia z niego zjesz, śmiercią umrzesz“. Z którego drzewa zakazał P. Bóg jeść Adamowi owoce? (Gdzie stało to drzewo?) Potem zaprowadził P. Bóg Adama na środek raju. Pokazał Adamowi to drzewo zakazane i przypomniał: „z tego drzewa nie jedz, bobyś umarł: Jak będziesz mi posłusznym, jeszcze cię więcej kochać będę i wezmę cię kiedyś do siebie, do nieba, tam będziesz jeszcze szczęśliwszy“.

To jedno przykazanie dał P. Bóg Adamowi i Ewie w raju. Z jakiego drzewa nie wolno było jeść Adamowi i Ewie? — Czy przykazanie to było trudne do zachowania, ciężkie? — Dlaczego nie? — (Bo w raju było bardzo dużo drzew owocowych, daleko lepszych). Dlaczego też P. Bóg dał to przykazanie Adamowi, dlaczego zakazał jeść owoce z jednego tego drzewa zakazanego? — Czy P. Bóg zazdrościł Adamowi tych owoców? — O nie! P. Bóg kochał Adama. Dał mu przecież raj i te wszystkie, wszystkie rzeczy na ziemi. Dla kogo je P. Bóg stworzył? (Dla Adama i jego dzieci). P. Bóg chciał jeszcze bardziej szczęśliwym uczynić Adama. Chciał go wziąć kiedyś z ziemi do nieba, mieć zawsze przy sobie, jak tych dobrych Aniołów. Na to szczęście wielkie i wieczne, miał sobie Adam zasłużyć przez tę małą ofiarę, to posłuszeństwo dla woli Bożej. Jak mało żądał P. Bóg od Adama i Ewy! Jaki dobry był P. Bóg dla Adama i Ewy!

Adam i Ewa przyrzekli słuchać P. Boga. „Nigdy nie zjemy owoców z tego drzewa zakazanego — nawet nie popatrzymy na to drzewo“. Postanowili nigdy nawet nie chodzić na środek raju, tam gdzie stało drzewo zakazane.

Tak to szczęśliwie żyli pierwsi rodzice w raju. — Gdzie mieli iść później po długiem życiu w raju? — Jakie przykazanie mieli spełnić, żeby sobie zasłużyć na niebo?

Popatrzcie teraz na ten obraz. (I. obraz z serji Herderowskiej lub Fugla — względnie wywiesić inny obraz przedstawiający życie pierwszych rodziców w raju — i omówić). Omówienie musi być dostosowane do danego obrazu, dlatego pomijam szczegółowe rozprowadzenie. Wskazać na treść obrazu: Oto widzicie tu pierwszych rodziców w raju. Kto to jest? (P. Bóg). Patrzcie z jaką miłością patrzy P. Bóg na Adama i Ewę, jak ojciec najlepszy na swe dzieci. Czy jednak P. Bóg tak wygląda? Dlaczego malarz wymalował P. Boga z taką długą siwą brodą? Chciał nam przypomnieć, że P. Bóg jest bardzo dawno. P. Bóg był zawsze, jest zawsze i będzie zawsze. Kiedy był P. Bóg? — A przed stworzeniem świata był P. Bóg? — P. Bóg był zawsze jest i będzie zawsze. Mówimy, że P. Bóg jest wieczny. Jaki jest P. Bóg? Dlaczego mówimy, że Bóg jest wieczny? — Zapamiętajcie sobie: P. Bóg jest wieczny, znaczy, że P. Bóg zawsze był, zawsze jest i zawsze będzie. — Co znaczy: P. Bóg

jest wieczny? — Przejść do innych szczegółów obrazu. Gdzie jest Adam? — Gdzie Ewa? — klęczą przed P. Bogiem. Co też mówią do P. Boga? („Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech — bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi"). — Jak trzyma Adam ręce, jak Ewa? Na obrazie Herderowskim Adam trzyma ręce złożone wyżej, Ewa trzyma je nieco niżej złożone. Pouczyć chłopców, że mają trzymać ręce złożone jak Adam, a więc wyżej (zgięte w łokciu pod kątem ostrym), dziewczęta nieco niżej (pod kątem prostym), żeby nie dotykały piersi, ma to pewne znaczenie na przyszłość. Dalsze szczegóły pomijam).

Zastosowanie. Opowiadałem wam, jak dobrze było Adamowi i Ewie w raju i o tem jakie przykazanie dał P. Bóg Adamowi w raju? Z jakiego drzewa zakazał P. Bóg pożywać owoce? (Ze środkowego). Jak powiedział P. Bóg do Adama? — (Ze wszystkich...) Dlaczego zażądał P. Bóg tej ofiary od Adama i Ewy? — (Adam miał pokazać, że jest posłuszny P. Bogu). Jaką nagrodę przyrzekł P. Bóg Adamowi za tę ofiarę? Gdzie miał potem, po życiu w raju, iść Adam i Ewa? (Do nieba). A wy czybyście chętnie posłuchali P. Boga? — I teraz żąda P. Bóg od was czasem jakiej małej ofiary. Już nieraz kazał wam ojciec lub matka coś zrobić. Co każe tatuś, lub mamusia, to każe sam P. Bóg. Tatuś i mamusia zastępują wam na ziemi miejsce P. Boga. Co tatuś, mamusia każą, to tak, jakby sam P. Bóg kazał. Czasem dziecko chciałoby się bawić w ogrodzie. Przypomni sobie jednak: tatuś (mamusia) kazał iść do szkoły. P. Bóg tak chce. Pójdę do szkoły. Komu podoba się takie dziecko? — Albo też: dziecko jest chore, musi w łóżku leżeć. Dziecku się przykrzy, wolałoby bawić się na ulicy. Pomyśli sobie: P. Bóg zesłał na mnie ten krzyżyk i powie zaraz: „Ojcze niebieski bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi". I nie płacze, nie krzyczy, lecz spokojnie znosi swe cierpienie. Tak czynią dobre dzieci. Nam na ziemi nie jest już tak dobrze jak Adamowi i Ewie w raju. Gdy jednak będziecie posłuszne, cierpliwe, weźmie was P. Bóg kiedyś do nieba. Tam daleko lepiej i ładniej, niż było w raju. Ludzie pobożni modlą się często: „Przyjdź królestwo Twoje!" Jak się modlą ludzie pobożni? — T. z. Ojcze niebieski weź mnie kiedyś do nieba. Gdy wam będzie czasem ciężko, będzie wam dokuczała choroba, ciężko wam będzie posłuchać... zaraz sobie pomyślcie o niebie. Tam dostaną

się tylko te dzieci, które umieją słuchać, pełnić wolę Bożą na ziemi. Zaraz też w sercu pomódlcie się: „Ojcze niebieski, przyjdź królestwo Twoje!“ Wstać! Popatrzcie na ten obraz i powiedźcie za mną po cichu: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech — przyjdź królestwo Twoje! Weźmij mnie dziecko Twoje do siebie, do nieba!“ Siadać! Gdy popatrzycie na ten obraz, zaraz w sercu powiedźcie po cichu do P. Boga: „Ojcze niebieski, daj mi niebo, przyjdź królestwo Twoje“.

8. KATECHEZA: *Grzech pierwszych rodziców: Nie wódź nas na pokuszenie.*

Jakie przykazanie dał P. Bóg Adamowi w raju? — Dlaczego zakazał P. Bóg Adamowi jeść z drzewa środkowego? — (Adam miał pokazać, że pełni wolę Bożą na ziemi). Co przyobiecał P. Bóg Adamowi, jeśli zachowa to przykazanie? — (Niebo wieczne). Jak zagroził P. Bóg Adamowi, jeśliby zjadł z drzewa zakazanego? — Kiedy dzieci pełnią wolę Bożą? (Gdy słuchają rodziców). Kto w niebie pełni wolę Bożą? (Aniołowie). Czy wszyscy Aniołowie pełnili wolę Bożą w niebie? — Co się stało z Aniołami nieposłusznymi? (Poszli do piekła). Kto nie słucha P. Boga, grzeszy. Kto grzeszy, nie podoba się P. Bogu. — Grzesznik nie może być w niebie. — Dokąd idą ludzie źli? — Do piekła poszli źli Aniołowie. Jak się nazywają ci źli Aniołowie? — Miejsce, które źli Aniołowie utracili w niebie, mieli zająć ludzie. To bolało złych Aniołów. Widzieli jak dobrze było Adamowi i Ewie w raju. Wiedzieli, że Adam z Ewą i wszyscy ludzie mieli dostać się do nieba. Pomyśleli sobie: my jesteśmy nieszczęśliwi, musimy sprawić, żeby i ludzie byli nieszczęśliwi. Namówimy ich, żeby zjedli z drzewa zakazanego, żeby nie posłuchali P. Boga. Za ten grzech P. Bóg ich ukarze — nie pójdą do nieba, lecz przyjdą do nas do piekła. Tacy źli, zazdrośni są szatani w piekle. Chcieliby, żeby wszystkim było źle.

Zapowiedzenie. Dzisiaj opowiem wam coś bardzo smutnego, opowiem jak pierwsi rodzice nie posłuchali P. Boga. Jak przez to bardzo zgrzeszyli, obrazili P. Boga.

Przygotowanie. Widział już kto z was węża? — Gdzie? — Jak wygląda wąż? — (Pokazać model — lub preparat w spirytusie). O są węże jeszcze większe. Niektóre są długie jak stąd dotąd (pokazać w klasie), a grube jak moja ręka i jeszcze

grubsze. Niektóre węże są jadowite — jak ugryzą człowieka, zaraz musi człowiek umierać. Takie jadowite węże nazywają się: żmije.

Teraz uważajcie dobrze, co wam opowiem.

Wykład. Jednego dnia było w raju bardzo ciepło. Adam był zajęty około drzew — Ewa zaś poszła się przejść. Spaceruje sobie w cieniu drzew. Idzie coraz dalej i dalej. Przychodzi wreszcie na sam środek raju. Jakie drzewo stało w pośrodku raju? — Ewa spogląda na drzewo. Pełno na niem owoców. Pomyślała sobie: „O te owoce muszą być bardzo smaczne. Dlaczego też zakazał nam P. Bóg tych owoców pożywać?"

Gdy tak myśli i rozważa, słyszy Ewa niespodzianie głos: „Ewo!" Rozgląda się dokoła. Oczyma szuka Adama. Nigdzie go nie widzi. Patrzy w górę. A tu z drzewa tego zakazanego zwiesza się wąż. To ten powiedział: „Ewo!" Czy węże mogą mówić? — Ewa mogła z tego poznać, że to coś niezwykłego. Że tu się musi coś niedobrego kryć! Rzeczywiście w tym wężu ukrył się szatan! Ewa była ciekawa, co też ten wąż dalej powie. A wąż odzywa się drugi raz: „Ewo, dlaczego zakazał wam P. Bóg jeść ze wszystkich drzew, które są w raju? — Jak zapytał wąż? — Czy to była prawda? Czy P. Bóg zakazał jeść pierwszym rodzicom ze wszystkich drzew? Szatan wiedział, że P. Bóg zakazał jeść tylko z jednego drzewa. Naumyślnie kłamał. Chciał podejść Ewę. Co mogła z tego kłamstwa Ewa poznać? — Tak, teraz napewno już mogła poznać, że tu coś złego się kryje, że to musi być szatan. Co powinna była Ewa zrobić? (Natychmiast odejść do Adama). Ewa jednak pozostała. Była ciekawa, co szatan dalej powie. Odpowiedziała więc: „P. Bóg pozwolił nam jeść owoce ze wszystkich drzew, które są w raju, tylko z tego jednego jeść nam nie wolno, bobyśmy pomarli". Jak odpowiedziała Ewa? — Szatan ucieszył się bardzo, gdy mu Ewa odpowiedziała. Pomyślał sobie: „już teraz dobrze — nie wymkniesz mi się z piekła". Głośno zaś zaczął kłamać jeszcze więcej. Powiedział: „To nie prawda! Nie pomrzecie! Owszem otworzą się wam oczy. Poznacie dobre i złe i będziecie tak mądrzy, jak sam P. Bóg!" Jak kłamał szatan? — Był to straszny grzech! Szatan powiedział, że P. Bóg skłamał! Coś okropnego!... — Co powinna była Ewa zrobić? Upaść na kolana i modlić się: „Ojcze niebieski... święć się imię

Twoje! Przepraszam Cię za ten grzech straszny... Co zrobiła Ewa? Zamiast pokazać, że boli ją ta zniewaga P. Boga — zaczęła się zastanawiać: „a może rzeczywiście P. Bóg chciał nas oszukać, może bał się, żebyśmy nie byli tak mądrzy, jak P. Bóg i dlatego zakazał nam jeść z tego drzewa. Muszę poznać: czy P. Bóg mówił prawdę, czy raczej ten wąż“. I z ciekawością wielką patrzy na drzewo. Podnosi rękę. — Zrywa owoc. — Podnosi do ust. — Zjada! — Popełnia straszny grzech! Więcej wierzy szatanowi, niż P. Bogu! Zjada owoc z drzewa zakazanego!

Zdala nadchodzi Adam. Spostrzega go Ewa. „Adamie, woła, chodź czemprędzej! To nie prawda, co nam P. Bóg powiedział o tem drzewie zakazanem. Weź, zjedz z niego owoc. My nie umrzemy. Oczy nam się otworzą. Będziemy tak mądrzy, jak sam Bóg“. I podaje owoc Adamowi. Adam zamiast upomnieć Ewę, bierze owoc do ust: zjada owoc zakazany. Popełnia wielki grzech. Wierzy więcej Ewie, niż P. Bogu. — Przestąpił przykazanie P. Boga. Zgrzeszył ciężko.

Kto skusił Ewę do grzechu? — Kto skusił Adama? — Dusza Adama i Ewy stała się teraz czarna, jak noc. Szatan się cieszy. Aniołowie w niebie smucą się, że Adam i Ewa nie spełnili na ziemi woli Bożej. Co złego zrobili Adam i Ewa? Adam i Ewa zjedli z drzewa zakazanego. Co popełnili przez to Adam i Ewa? Adam i Ewa popełnili pierwszy grzech!

Zastosowanie. Kto z was widział, jak to się łapie ryby? Kto łowi ryby? (Rybak). Rybak bierze długi kij. Przywiązuje sznur. Na końcu zawiesza ostry haczyk. Jestto wędka. Na haczyku zawiesza przynętę: coś takiego, co rybki lubią, robaczka, kawałeczek mięsa... Dlaczego rybak daje tę przynętę? — O niebezpieczna to pokusa dla rybek! Rybak zarzuca wędkę do wody. Czeka spokojnie, żeby ryba nadpłynęła. Rybce się zdaje, że to coś do zjedzenia. Nie widzi ostrego haczyka. Otwiera pyszczek, hap... a tu ostry haczek wbił się w usta. Rybka rzuca się, szarpie, chce uciec... Haczyk wbija się coraz głębiej: rybka jest schwycona. Rybak podnosi wędkę — wyciąga rybkę z wody. Kładzie do wiaderka, zanosi do domu — zabija. Kucharka kładzie do garnka, stawia na ogień, piecze... Biedna rybka! Gdyby się nie dała skusić przynętą, pluskałaby sobie wesoło we wodzie!

Chciałybyście wy być taką biedną rybką? — Zapewne! Ale są tacy niegodziwi rybacy, którzyby chcieli was złowić i ściągnąć w ogień straszny. Co to za źli rybacy? — Takimi zdradliwymi rybakami są szatani! Kto jeszcze? Źli ludzie — kusiciele. Kusiciel chce namówić dziecko do złego. Chce ułowić duszę dziecka. Cieszy się, gdy dziecko coś złego zrobi. Złowił duszę dziecka. — Strzeżcie się kusicieli.

Przechodzi dziecko koło ogrodu... Widzi smaczne jabłka... Wolno zrywać cudze owoce? — To kradzież — grzech. Przychodzi kusiciel: „Idź prędko, weź kilka jabłek, nie ma nikogo!" Co na to powiecie? — To kusiciel, kusi do złego. — Co zrobi porządne dziecko? Da się skusić?

Albo przychodzi jakieś bezwstydne dziecko. Namawia do rzeczy takich, którychby dziecko wobec mamusi lub tatusia wstydziło się robić. — Co powie wstydliwe dziecko? — (Idź precz kusicielu!) Wtedy kusiciel się zawstydzi, odejdzie. Kto się cieszy takiem dzieckiem?

Czasem jesteście same! Na stole leży marka. Mama ją pozostawiła. Przychodzi dziecku taka myśl: „wezmę, nikt nie zobaczy. Kupię sobie cukierka!" Co to jest? To pokuszenie do złego — pokusa.

Najwięcej kusi ludzi szatan do grzechu. Szatan chciałby was ściągnąć do piekła. Dlatego namawia do grzechu, zachęca. Gdy was szatan, lub źli ludzie kusić będą do grzechu, zaraz pomódlcie się do P. Boga: „Ojcze niebieski, nie wódź nas na pokuszenie". Jak się pomodlicie w czasie pokusy? T. z. „O Boże, zachowaj mnie przed grzechem! Dopomóż mi, żebym nie popełnił grzechu". (Wyćwiczyć).

9. KATECHEZA: *Kara za grzech: „Odpuść nam nasze winy"*.

O d p y t a n i e. Przeszłym razem opowiedziałem wam coś bardzo smutnego. Co złego uczynił Adam i Ewa? (Zjedli z drzewa zakazanego). Kto skusił Ewę do nieposłuszeństwa? — Kto skusił Adama? — Gdy szatan kusił Ewę, jak powinna była Ewa się pomodlić? — (Nie wódź nas na pokuszenie). Jak powinien był Adam się pomodlić, gdy go Ewa kusiła? I was chcą nieraz kusiciele przywieść do grzechu. Kto kusi dzieci do złego? (Szatan lub źli ludzie, złe dzieci). Jak pomodli się dziecko, gdy słyszy, że ktoś mówi o rzeczach nieładnych?

Czy wtedy wolno dziecku stać, słuchać, patrzeć, co złe dzieci mówią, czynią? — O nie! Wtedy te złe rzeczy weszłyby przez oczy, aż do duszy, przez uszy, aż do serca i dzieci stałyby się całkiem złe. Zaraz trzeba się pomodlić i odejść od złych dzieci.

Przygotowanie. P. Bóg widzi wszystko i wie wszystko. Gdy dziecko dobrze czyni, P. Bóg to widzi i nagradza dzieci. P. Bóg widzi też, gdy dzieci coś złego myślą, czynią i karze za to. P. Bóg jest sprawiedliwy! Jaki jest P. Bóg? — T. z. P. Bóg za dobre nagradza, a za złe karze, dlaczego mówimy że P. Bóg jest sprawiedliwy? Jak nagrodził P. Bóg dobrych Aniołów? — P. Bóg nagradza dobre dzieci. Jak nagradza P. Bóg dobre dzieci? (Daje zdrowie, dużo radości, weźmie do nieba). Ale P. Bog i karze za złe. Jak karze P. Bóg za złe? Dziecko nie słucha mamusi, mama bierze rózgi, bije... Czy P. Bóg także tak karze złe dzieci? — O P. Bóg ma różne kary większe. Czasem P. Bóg zsyła na złe dzieci chorobę: ból zębów, gorączkę. Czasem dopuści P. Bóg, że złe dziecko złamie rękę, nogę. A gdy złe dziecko umrze, gdzie się dostanie? — Które dziecko pójdzie do piekła? Które do czyśca?

Zapowiedzenie. Opowiem wam jak P. Bóg ukarał Adama i Ewę. Zobaczycie, jaki P. Bóg był dla Adama i Ewy miłosiernym nawet w karaniu.

Wykład z wyjaśnieniem Gdy Adam i Ewa zjedli owoc zakazany, przelękli się. Pomyśleli sobie: „Cóżeśmy uczynili! P. Bóg zakazał nam jeść z drzewa, które stoi w pośrodku raju. A my nie posłuchaliśmy P. Boga. Co teraz będzie?“ Zaczęli drżeć na całem ciele, płakać ze strachu. Rozglądają się, czy czasem kto nie nadchodzi... nie nadsłuchuje... słyszą głos P. Boga... Uciekają przerażeni, kryją się w krzakach... Czy można ukryć się przed P. Bogiem? — Dlaczego nie? P. Bóg jest wszędzie! Adam i Ewa zapomnieli, że P. Bóg jest wszędzie! Stali się tak niemądrzy. P. Bogu żal było pierwszych rodziców. P. Bóg wiedział, że szatan skusił ich do grzechu. Grzech Adama i Ewy był wielki. Ale kto był więcej winien: szatan czy pierwsi rodzice? — Tak! To też P. Bóg chciał się ulitować nad Adamem i Ewą. Czekał, żeby Adam i Ewa przeprosili P. Boga. Ale Adam i Ewa milczą, kryją się. Zabolało to P. Boga, że Adam i Ewa się skryli... Zasmucony woła P. Bóg z wyrzutem: „Adamie! gdzie jesteś?“ Adam widzi, że P. Bóg

wie gdzie się skrył — wychodzi zawstydzony z kryjówki. Oczy zalane łzami, spuszczone ku ziémi... Mówi: „Bałem się Ciebie, Panie i skryłem się". Na to rzekł P. Bóg: „A dlaczego się bałeś? Czy może jadłeś owoc z drzewa zakazanego"? Adamowi przyszło przez myśl: „P. Bóg wie o wszystkiem, trzeba się przyznać". Zamiast jednak paść na kolana i zawołać: „Ojcze! odpuść nam naszą winę" — zaczął się wymawiać. Tak, o Boże, zjadłem owoc z drzewa zakazanego, ale ja nie winien — to Ewa namówiła mnie i zjadłem".

Zasmucił się P. Bóg, że Adam nie przeprosił pokornie P. Boga, lecz zwalił winę na Ewę. Zwraca się do Ewy i pyta: „Dlaczegoś to uczyniła?" Ewa także nie przeprosiła P. Boga, ale złożyła winę na węża i rzekła: „Wąż mnie skusił i zjadłam". To też P. Bóg ukarał teraz i węża i Ewę i Adama.

Gdzie się skrył Adam i Ewa, jak zapytał P. Bóg Adama? Co powinien był Adam zrobić? — Jak odpowiedział? — Na kogo zwalił winę? Jak zapytał P. Bóg Ewę? — Co odpowiedziała Ewa? P. Bóg czekał, żeby Adam i Ewa przeprosili P. Boga. Nadaremno! Dlatego musiał wymierzyć karę zasłużoną.

Najbardziej winnym był wąż. Naprzód ukarał też P. Bóg węża. Do węża rzekł P. Bóg: „Przeklętym będziesz między wszystkiemi zwierzętami ziemi, na piersiach twoich czołgać się będziesz... Położę nieprzyjaźń między tobą, a niewiastą. Niewiasta zetnie głowę twoją". Jak powiedział P. Bóg do węża? (Wyćwiczyć). Dlaczego te słowa były karą dla węża. Kto się ukrył we wężu? — Szatan myślał że Adam i Ewa pójdą zaraz do piekła. A tu słyszy, że narodzi się inna niewiasta, święta, mądrzejsza od Ewy. Ta niewiasta nigdy nie uwierzy szatanowi i nie zgrzeszy. Zrozumiał, że ta niewiasta będzie Matką Syna Bożego, który umrze za ludzi na krzyżu i odpokutuje za grzechy ludzi. Kto zaś będzie kochał Matkę Boską i P. Jezusa nie pójdzie do piekła, lecz do nieba. I to była kara dla szatana. Poznał, że na nic mu się zdało, że skusił Adama i Ewę do grzechu.

Gdy P. Bóg ukarał szatana, zwraca się do Ewy i mówi „Będziesz miała wiele cierpień z dziećmi twemi i będziesz pod władzą męża". Jak powiedział P. Bóg do Ewy? Zrozumiała Ewa, że będzie miała wiele kłopotów z dziećmi i że będzie musiała słuchać męża, za to, że nie słuchała P. Boga.

Wreszcie zwrócił się P. Bóg do Adama, który przerażony czekał na swój wyrok: „Ponieważ mnie nie posłuchałeś, pójdziesz precz z raju. W pocie czoła będziesz odtąd pracował na chleb, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty. Bo jesteś proch i w proch się obrócisz!“ Jak powiedział P. Bóg do Adama? (Wyćwiczyć). Zrozumiał Adam, że odtąd będzie musiał ciężko pracować na kawałek chleba — że zwierzęta nie będą mu pomagały, że przyjdą choroby różne, aż wreszcie umrze i złożą go napowrót do ziemi.

Potem wygnał P. Bóg Adama i Ewę z raju. Dał im jednak ubranie ze skór zwierzęcych, żeby wiedzieli, które części ciała należy zawsze okrywać. Przy bramie zaś raju postawił Anioła z mieczem ognistym, aby nie pozwolił ludziom wrócić do raju. Tak to P. Bóg ukarał Adama i Ewę za to, że nie posłuchali P. Boga. Dlaczego grzech Adama i Ewy był tak wielki? Komu wierzyli więcej Adam i Ewa? Tak, wierzyli więcej szatanowi, niż P. Bogu. To wielki grzech! Dlatego tak wielka kara! Czy P. Bóg zaraz chciał karać Adama i Ewę? — Na co czekał P. Bóg? (Żeby pierwsi rodzice przeprosili P. Boga). Pierwsi rodzice zrazu zaczęli się wymawiać. Potem dopiero zaczęli żałować i przepraszać P. Boga. Ale o tem powiem wam kiedyś indziej. (C. d. n.).

Lwów. *Sigma.*

EGZORTY DO UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH.

„Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość i obfituje w roztropność“. (Przyp. 3/13).

W skarbcu naszych pięknych, po praojcach odziedziczonych pamiątek, w całej świeżości aż po nasze dni przechował się zwyczaj, dzięki któremu nasi siermiężni włościanie, kiedy się zabierają do znojnej pracy na rodzinnym zagonie, wzajemnie życzą sobie powodzenia, powtarzając krótkie, a przecież tak ważkie i pełne znaczenia: „Szczęść Boże!“ To staropolskie, wśród naszych kmiotków powszechnie przyjęte hasło płynie od

wczesnego świtu do głębokiego zmroku poprzez pola i łąki, w blaskach słońca i miłej woni zboża miesza się z dźwiękiem sierpów i kos w jeden potężny akord, pod którego wpływem nasz lud nabiera otuchy i wzmacnia się w tem błogiem przeświadczeniu, że Najwyższy Włodarz błogosławieństwem będzie darzył jego wysiłek i trud, a tak jesiennym czasem obfite plony wypełnią jego stodoły i spichrze po brzegi.

Po szczęśliwie spędzonych dniach dobrze zasłużonego wypoczynku zrzeszyliście się, moi ukochani, po raz pierwszy w tym roku szkolnym przed ołtarzami Pańskimi, byście pokrzepieni na duchu gorącą modlitwą i ufni w pomoc Niebios mogli z tem większą siłą ująć w rękę ciężkie taczki codziennych obowiązków gimnazjalnego ucznia. Nie wątpię ani na chwilę, że do roboty stajecie z najlepszą wolą, a wasze rumiane oblicza i myślą pogodną owiane czoła zdają się przemawiać za tem, że się nie ugniecie pod lada ciężarem, ani nie dacie za wygraną w walce z byle przeciwnością. Patrząc tedy na wasze liczne zastępy, odzywam się do was naszych naddziadów zwyczajem: „Szczęść wam Boże“ w waszych poczynaniach i wysiłkach.

Gdyby wam jednak danem było spojrzeć przelotnie w głąb mojej kapłańskiej piersi, dostrzeglibyście snadnie, że mówiąc wam: „Szczęść Boże“, nie chciałbym przez to uczynić zadość jedynie zwyczajowemu prawu; przeciwnie w tych prostych, po niezliczone razy powtarzanych słowach pragnę zamknąć całą gamę serdecznych, gorących uczuć, jakie w tej chwili budzą się w mej duszy. Chciałbym, by w nich dźwięczała złota struna miłości i życzliwości, z jaką się zawsze do was odnosić pragnę; by w nich znalazła wyraz moja troska i niepokój o waszą pomyślność i dobro; przedewszystkiem zaś, by one były echem żarliwego westchnienia, które z głębi serca ślę obecnie w niebo, błagając Pana zastępów, by was swojem wszechmocnem ramieniem wzmacniał na siłach i od złego bronił, by raczył błogosławić waszym zamiarom a wasze poczynanie zawsze do pomyślnego doprowadzał skutku.

Owszem, wyznam otwarcie, że jeśli zawsze, to w szczególności teraz, podejmując żmudną nad wami i z wami pracę, prawie że wyłącznie w Bogu pokładam całą moją ufność i nadzieję, ponieważ aż nazbyt dobrze zdaję sobie sprawę z trudności i przeciwieństw, wśród których wypadnie wam zdążać w obecnej dobie do waszego wzniosłego i świetlanego celu. Nie wchodząc bowiem na razie w drobne szczegóły, to jedno z całym naciskiem podkreślić muszę, że na waszych barkach spoczęły zadania i obowiązki, jakich nie dźwigali nasi poprzednicy i prawdopodobnie nie prędko dźwigać będą nasi następcy na szkolnej ławie. Wszak w oczach waszych pod obuchem niebywałych nieszczęść i doświadczeń bryła świata traci zwolna wyszarzałą powłokę kłamstwa i obłudy a natomiast — przy-

najmniej w słownych zasadach — w szatę sprawiedliwości i pracy stroić się poczyna; wszak za dni waszych z łoskotem pękło w grobie naszej matki - Ojczyzny potrójnej trumny wieko i weszło nam wyczekiwanej od stu lat z górą wolności słonko; przecie wam to w udziale niewysłowione szczęście, że chłopięce lata spędzicie w uczelni, na której widnieją już nie drapieżnych ciemiężców godła, ale nasze polskie, narodowe znaki. Słowem, w zarannych latach waszego żywota rodzi się nowa epoka, nowe rodzą się dzieje, których rozwój i bieg niewątpliwie w mniejszej lub wiekszej mierze zależeć będzie od waszej pracy, od waszych wysiłków.

Nie do ciebie, droga młodzieży, należy ster spraw politycznych, boć nie masz potemu ani władzy ani doświadczenia; nie chwycisz za oręż i nie pośpieszysz na krwawe z wrogami zapasy, ponieważ — da Bóg — nie długo ucichnie doszczętnie zawierucha dziejowa i wyczerpane narody chcąc nie chcąc, do zgody wyciągną rękę; nie ujmiesz za lemiesz ani nie pokierujesz turbiny obrotem; gdyż słabe twe siły, a ramię twe niewprawne. Twoim na teraz nieodzownym celem jest zbożna i uczciwa praca nad wzbogaceniem własnego umysłu, nad uszlachetnieniem i oświeceniem swojego serca, bo jeśli kto, to wy winniście pójść w życie, przechowując w żywej pamięci wieszczowe słowa:

„Nim Bóg nam poda zwycięski miecz,
„Wpierw nasze grzechy wyrzućmy precz". (Ujejski).

Przez pracę usilną wyszkolić umysł i zdobyć możliwie największe skarby wiedzy — przez bezustanną walkę ze złem uszlachetnić serce i posiąść niekłamaną cnotę — to meta, u której raz stanąwszy, będziecie mogli z całem przeświadczeniem po ukończeniu gimnazjalnych nauk zawołać z pieśniarką:

„Pójdziem w wielkie święte boje,
„Na okopy nowych dni,
„W zorzach jutra nasze zbroje,
„Wiosną jutra hymn nasz brzmi". (Konopnicka).

Atoli słuszność każe wyznać, że w tegorocznych stosunkach mało znajdziesz zachęty do tak pojętej i określonej pracy. Patrząc bowiem na to, co się przed wami, w najbliższem otoczeniu czy środowisku rozgrywa, nie możecie nie dostrzec, że obecnie umiejętność i wiedza rzadko kiedy spotyka się z należnem uznaniem, podczas gdy powierzchowność i blichtr naukowy zdobywa dla siebie najpoczestniejsze miejsce; każdy zaś dzień na różne sposoby dowodzi tej smutnej i bolesnej rzeczywistości, iż podłość i chamstwo moralne zasiada do suto zastawionych stołów a tymczasem cnota i poświęcenie idzie w poniewierkę

i bardzo często staje się zawadą na drodze do nowoczesnego szczęścia. Wobec tego świadom jestem tego, że nawołując was do sumiennej pracy i prawości nieposzlakowanej, żądam dziś może większej od was ofiary, niż od naszych poprzedników, ale mimo to ufam, że zrozumiecie moje wezwanie i ochoczo pójdziecie w służbę młodzieńczych ideałów, chociaż chwilowo głupota i podłość zdaje się święcić błyskotliwe triumfy.

Lubo niedoświadczeni i pohopni do tego, co nęci i olśniewa, dochowacie wiary filareckim hasłom, a tak wobec potomności tem większą położycie zasługę, bo jak mówi poeta:

„Błogosławieni, którzy w czasie gromów
„Nie utracili równowagi ducha,
„Którym na widok spustoszeń i złomów,
„Nie płynie z piersi pieśń rozpaczy głucha,
„Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni
„Nie tracą wiary w blask nowszych promieni“.

(Kasprowicz).

A więc w myśl natchnionych słów Psalmisty Pańskiego: „Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością i przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje“ (Ps. 125, 5—6), postanówcie sobie, że rok szkolny, który rozpoczynacie uroczystem nabożeństwem, będzie i musi być dla was okresem rzetelnej pracy, że wszelkich dołożycie starań, by z każdym dniem zdobywać dla siebie coraz szersze widnokręgi myśli, by się za młodu łamać zwolna, ale wytrwale z każdą słabością, a tak pogłębiać i wyrabiać w cnocie, zaprawiać w posłuszeństwie i karności, w służbie Bożej i wzajemnej miłości.

Wszakżeż to warunek konieczny waszego powodzenia i prawdziwego szczęścia! Może w niedalekiej przyszłości zamilkną ci, którzy na wschodnich rubieżach naszej Ojczyzny pracują w pocie czoła nad utwierdzeniem panowania ciemnoty i zbrodni, a zabiorą głos ci, którzy stoją na straży prawdy i cnoty; wówczas wybije godzina czynu dla światłych i uczciwych ludzi, wówczas stare i niezniszczalne wartości moralne odzyskają znowu swoje nieprzedawnione prawa. Jeśli przeto pragniecie, byście natenczas wśród zacnych dusz mogli stanąć do wspólnej pracy, a tem samem zyskać dla siebie jaknajwiększą sumę rzeczywistego szczęścia, to obecnie wzbogacajcie pilnie wasz umysł, utwierdzajcie w cnocie wasze serca, bo — jak powiada angielski myśliciel, Smihcs — „powodzenie w życiu zawsze idzie śladami rzetelnego wysiłku“.

Nadewszystko jednak zawsze pamiętajcie o tem, że nie tylko dla siebie, ale i dla przyszłych pokoleń pracować musicie, że wasze właśnie czyny złożą się na całość tych fundamentów, na których Opatrzność zbuduje gmach naszego narodowego

życia, że wy z konieczności czasu i rzeczy będziecie pierwowzorami, na które zapatrywać się będą przyszłe pokolenia. Pokażcie tedy całem życiem i każdym z ososobna uczynkiem, że rozumiecie dobrze własne wobec następnych wieków zadanie, że umiecie korzystać z błogiego światła wolności i swobody, by tak sobie, jak i drugim torować ścieżynę do przybytków wiedzy i szczęścia. Konieczność dziejowa powaliła trony, przekreśliła bezpowrotnie przywileje tytułów czy krwi tak, że wcześniej czy później jedynym przywilejem będzie uczciwą pracą zdobyta zasługa. Uczyńcież zatem wszystko, co w waszej leży mocy, by każdy z was, by cały nasz naród do tego przywileju zdobył sobie jedno z pierwszych, poczesne i dobrze zasłużone prawo.

Moi ukochani! Stojąc dzisiaj na zagonie waszych szkolnych obowiązków, podejmujecie walkę cichą, ale stanowczą o lepszą przyszłość dla siebie, narodu i całej ludzkości. Zależnie od tego, w jaki sposób będziecie władać podaną wam bronią, czeka was chlubne zwycięstwo lub haniebna przegrana. Jeśli więc pragniecie, byście pole walki opuszczali kiedyś z wieńcem zwycięstwa na skroni, to skupcie całą siłę ducha i ślubujcie sobie, że zawsze i wszędzie będziecie wiernie służyli pod sztandarem światła i prawdy, że będziecie rycerzami uczciwości i cnoty.

Zaprzeczyć się nie da, że ciężka i żmudna czeka was służba, ale pomnijcie na to, że dobrotliwy Stwórca dobrym poczynaniom hojnie błogosławi i dopomaga, że Swoją łaską słabnącym w życiowym boju podtrzymuje ramiona i do pewnego prowadzi zwycięstwa. Skoro więc przed rozpoczęciem bezkrawej Ofiary wzniesiemy nasze „serca w górę“, śpiewając prastary hymn: „Veni Creator Spiritus“, proście gorąco Pana zastępów, by was otoczył Swoją pieczą, a w razie niebezpieczeństwa na wasze wezwanie z niezawodnym pośpieszył ratunkiem.

Z Bożą pomocą ochoczo i odważnie imajcie się z brzaskiem jutrzejszego dnia waszych obowiązków szkolnych, z ufnością i wiarą idźcie na tę szarą i wydeptaną drogę, bo na niej czeka was nie tylko umęczenie i znój, ale także zwycięstwo i chwała za poniesiony trud. Amen.

Kraków. *Ks. Dr. Józef Rychlicki.*

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

III. ZJAZD ZWIĄZKU SODALICYJ MARJAŃSKICH MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH W POLSCE.

Trzeci z rzędu Zjazd XX Moderatorów i delegatów sodalicyjnej młodzieży naszych szkół średnich sprowadził dnia 11. lipca b. r., tym razem na Jasną Górę, niebywałą dotąd liczbę kapłanów i sodalisów.

Jeżeli wszystkie dobrze pokierowane zjazdy nietylko przynoszą niezmierny pożytek działalności wszelkich zrzeszeń, ale już same przez się są jej wielką podporą, to o naszym jasnogórskim spokojnie możemy to powiedzieć.

Obok 25 XX. Moderatorów zjawiają się na nim po raz pierwszy w tej liczbie, bo aż 14, niezmiernie mili goście, XX. Prefekci z wszystkich dzielnic Polski, interesujący się szczerze ruchem sodalicyjnym, a obok nich nie brak przedstawicieli akademików i kleryków-sodalisów.

Rośnie w dwójnasób liczba delegatów-uczniów. Oglądamy ich z 35 na 37 istniejących dziś sodalicyj związkowych. Dla orjentacji wymienimy siedziby tych sodalicyj: Biała, Bochnia, Brzesko, Chojnice (Pomorze), Chyrów, Cieszyn, Częstochowa, Gniezno, Grodno, Inowrocław, Kalisz, Kielce (trzy), Kraków (trzy), Krosno, Lwów (dwie), Mielec, Nowy Sącz, Ostrów, Piotrków, Poznań (trzy), Przemyśl, Radom, Rzeszów, Suwałki, Tarnów, Warszawa (dwie), Wieliczka, Włocławek, Zakopane. Są więc delegaci z całej Polski, a w niej z 12 diecezyj. Pierwszy raz zjeżdza tak licznie Wielkopolska i entuzjastycznie witane Pomorze. Nikt z nas nie może oprzeć się wrażeniu, że poczynamy być siłą nową, twórczą — bo młodzieńczego ognia i zapału pełną — hufcem marjańskim, potężnym i potężniejącym coraz...

U „figury“ biały habit pauliński i wedle odwiecznej tradycji jasnogórskiej, powitanie tej przedziwnej pielgrzymki. A potem z dwustu piersi wyrywa się pieśń „Serdeczna Matko“. Cudowna kaplica otwiera swe podwoje. Wchodzimy w jej mrok tajemniczy. Cisza jakaś po pieśni zalega miejsce święte. Rozbłyskują świece. Wychodzi kapłan z monstrancją starożytną. I nagle z chóru hejnał brzmi — fanfara trąb i bębny. Srebrna zasłona w górę się dźwiga — i Matka umiłowana — Jasnogórska Pani patrzy na dziatwę swojego Królestwa, ukorzoną, załzawioną, wzruszoną do głębi młodych dusz w oną niezapomnianą chwilę...

Po benedykcji zebranie inauguracyjne. Kilka przemówień wstępnych, potem nowy entuzjazm — telegramy. Cała sala wstaje, bo mówi i błogosławi Ojciec święty w serdecznych, gorących do młodzi polskiej słowach, przesyłają błogosławieństwa Em. X. Kard. Kakowski, X. Arc. Bilczewski, X. Biskup Krynicki; życzenia X. Prow. OO. Jezuitów Sopuch, Prezydent miasta Częstochowy, Centralny Związek sodalicyj polskich, sodalicje akademickie i inni.

Doroczne sprawozdanie Wydziału Naczelnego Związku, mimo niesłychanie trudnych warunków pracy spowodowanych wojną i służbą wojskową naszych najstarszych i najbardziej wyrobionych, wykazuje niebywały, za łaską Bożą, rozwój. Przybyło nowych 14 sodalicyj. Członków mamy w nich 1892 (267), w tem maturzystów tegorocznych 250. Podjęto i przeprowadzono wydawnictwo własnego organu, miesięcznika „Pod znakiem Marji“, wydano Ustawy jednolite dla całej Polski, w toku wydanie dyplomów i odznak.

A że rozwój ten pójdzie dalej i coraz szerszą drogą, świadczą rezolucje ostatniego Zjazdu Episkopatu polskiego, przesłane najłaskawiej przez J. Em. X. Kard. Kakowskiego do prezydjum zjazdu naszego, w odpowiedzi na nasz memorjał, rezolucje, które we wszystkich swych punktach tchną szczerem zajęciem się i ojcowską opieką Książąt Kościoła polskiego, oraz zapewnieniem gorącego poparcia dla naszej działalności.

Na drugi dzień generalna Komunja św. młodzieży przed cudownym Obrazem. Mszę św. celebruje Przeor Jasnej Góry X. Piotr Markiewicz i gorąco przemawia do sodalisów.

Po śniadaniu długie i pracowite obrady. Główny referat: „Jak zorganizować sodalicję marjańską, by odpowiadała wszystkim potrzebom młodego wieku?“ wygłasza sod. L. Bernacki, maturzysta z Gniezna. Wyjaśniają poszczególne kwestje korreferaty sodalisów z Warszawy, Grodna, Lwowa, Kielc, Suwałk, Zakopanego, Poznania, na następujące tematy: o życiu wewn. sodalisów, o zwalczaniu pornografji, alkoholu, tytoniu, o współpracy z innemi zrzeszeniami młodzieży, o akcji miłosierdzia, o stronie fizycznej wychowania, wreszcie o szkole wyznaniowej — wszystkie doskonale opracowane, wygłoszone z głębokiem przekonaniem, a zakończone nieraz bardzo znamiennemi rezolucjami (n. p. uchwała o stałem na przyszłość urządzaniu zamkniętych rekolekcyj dla naszych maturzystów przed wyborem stanu).

Niezmiernie żywa dyskusja młodzieży rzuca dużo światła na jej szczytne ideały i porywy szlachetne ku szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi. Ogranicza się czas przemówień do dwóch

minut, przecież go brakuje niesłychanie, sama młodzież żąda trzeciego zebrania plenarnego po zwiedzeniu zabytków Jasnej Góry. Pali się do czynu, do walki — a nam serce rośnie...

Ciężko też było żegnać się na owem ostatniem zebraniu wieczornem. Po obradach merytorycznych dochodzi do szczytu entuzjazm młodych, gdy mówi przeszło 80-letni, najstarszy chyba dziś w Polsce sodalis, weteran 63 roku, kapitan Wojdacki, gdy imieniem polskiego Pomorza gorąco przemawia Moderator z Chojnic X. Dr. Kirstein. Niema końca okrzykom i oklaskom. „Do widzenia za rok w Poznaniu“ — idzie gromkiem echem przez salę.

Ostatnie blaski zachodzącego słońca złocą przecudny szczyt jasnogórskiej wieży... srebrna sygnaturka Kaplicy uderza na Anioł Pański... i robi się cisza wielka. Sala cała na kolana pada, pozdrawiając Tę, co włada tu miłościwie wszystkiemi duszami...

—:—

Owoce Zjazdu?? Na barkach Wydziału Naczelnego spoczęły w formie uchwalonych rezolucyj. Wprowadzić je w życie — nie lada to trud i zadanie, zwłaszcza wobec tak rosnących ciągle gniazd sodalicyjnych, ale minione dwa lata przekonały nas tak dowodnie o przedziwnej opiece i pomocy Marji, Patronki i Matki naszej, że z całą ufnością patrzymy w nowy rok pracy umiłowanej, a jak najwyraźniej widzimy, już dziś stokrotnie owocnej.

Zakopane. *Ks. Józef Winkowski.*

NA JASNEJ GÓRZE.

Wrażenia i refleksje[1]) ze zjazdu sodalicyj marjańskich młodzieży szkół średnich w Polsce.

Niejeden z nas kapłanów, siejących ziarna nauki Chrystusowej w serca młodzieży, daje się czasami ogarnąć zwątpieniu i zniechęceniu, nie widząc owocu swej pracy. Taki niech żałuje, że go nie było na Jasnej Górze w dniu 11. lipca b. r., tam uwierzyłby on w naszą młodzież i w opiekę Marji nad nami.

Dzień słoneczny, promienny. Przed bramą klasztoru dwustu kilkudziesięciu delegatów reprezentuje tysiące młodzieży sodalicyjnej. Jakaś to inna młodzież, niż się zwykle widzi. Z jasnych, szczerych ócz przebija się dusza czysta, prawa. Na twa-

---

[1]) Dokładne, urzędowe sprawozdanie zamieścił gen. sekretarz związku, X. Winkowski; niniejszy artykuł ma tylko odzwierciedlić nastroje zjazdu i ocenić krytycznie jego wartość.

rzach młodzieńczych głębokie wzruszenie i rozrzewnienie: oto dziś będzie im dane zobaczyć najświętszy wizerunek Tej, co im zawsze była i Matką i Królową. Z przepełnionych piersi wypływa pieśń: Serdeczna Matko! — i w uroczystym pochodzie wkraczają sodaliści w mury odwiecznej świątyni.

Obraz zakryty. Rozpoczyna się uroczyste nabożeństwo. Po chwili śpiewy milkną, organy oniemiały. Głęboka cisza zalega świątynię. Wszyscy dech wstrzymali.

Nagle wśród warkotu bębnów i kotłów rozbrzmiewają trąby przecudnym hejnałem, a równocześnie podnosi się powoli zasłona i najświętszy obraz Królowej Korony Polskiej, skrzący tysiącami djamentów i szmaragdów, ukazuje się rozmodlonej, wniebowziętej rzeszy.

Wrażenie nie do opisania.

Jako łan zboża wichrem pochylony, tak chyli się tłum i na twarz pada, nie śmiejąc oczu podnieść; serca pełne świętego lęku, świadome własnej niegodności; ręce wyciągnięte błagalnie ku Marji; w oczach błyszczą łzy.

— — — — — — — — — — — — — — —

W takim nastroju [1]) rozpoczęły się obrady III-go zjazdu sodalicyjnego.

Około 300 uczestników zdążą do sali posiedzeń. W środku zasiada prezydjum: X Łagoda, X. Winkowski, nadto 3 uczniowie-sekretarze. Wokół zajmują miejsca około 40 księży, wśród nich zacny Paulin, o. Paszkiewicz, gospodarz zjazdu; dalej setki delegatów. X. Winkowski odczytuje wśród ogólnego wzruszenia telegram od Ojca św. Benedykta XV z wyrazami zachęty i błogosławieństwa, potem okólnik XX. Biskupów polskich, którzy uwiadamiają o zarządzeniu zakładania ex offo w każdej szkole średniej sodalicji marj. przy równoczesnem rozwiązywaniu sodalicji międzyszkolnych.

Następuje sprawozdanie z pracy roku zeszłego: sodalicje rozwijają się bujnie; jest ich obecnie 36, nowe w zawiązku; pismo „Pod znakiem Marji“ zyskuje coraz liczniejszych abonentów. Odniosłem wrażenie, że cała praca w związku spoczywa w ręku jednego tylko człowieka, t. j. ks. Winkowskiego, który jest równocześnie organizatorem i redaktorem i generalnym sekretarzem — prócz swych zajęć kapłańskich i zawodowych. Jest to objaw niezdrowy. Sprawa tak poważna, jak istnienie związku sod., nie może na jednym tylko, choćby najdzielniejszym opierać się człowieku. Jeśliby go zabrakło, co wtedy? Należy koniecznie wyrobić ludzi chętnych, a odpowiednich

[1]) Gdym jednemu z uczestników odczytał powyższy opis, rzekł: „Tak ale tam było jeszcze coś więcej, coś, co się nie da opisać, ani wysłowić“...

więc przedewszystkiem moderatorzy dzielnicowi powinni zacząć samodzielnie pracować i organizować. Dla pisemka sod., które dotychczas silnie chorowało na anemję, korzystnem będzie utworzenie komitetu redakcyjnego, który mu dostarczy doborowego materjału, a ulży przeciążonej redakcji naczelnej.

W drugi dzień zjazdu, po odprawieniu przez O. Przeora Markiewicza uroczystej mszy św. z piękną nauką i po wspólnej komunji św. rozpoczęto właściwe obrady. Chodziło o rzecz ważną: o dostosowanie organizacji sod. do potrzeb młodzieńczych; by w niej młodzież czuła pożądaną pomoc w trudnościach przełomowego okresu życia, a zarazem potężną organizację, skierowującą do czynu chrześć. Czy cel osiągnięto?

Referat główny wygłosił sod. Biernacki z Gniezna, 5-cio minutowe korreferaty ujmowały główną myśl w konkretne rezolucje: Życie wewn. sodalisów (Janowicz z Warszawy), zwalczanie pornografji (Grabiński z Grodna), alkoholu i tytoniu (Będkowski ze Lwowa) współpraca ze zrzeszeniami młodzieży (Łapół z Kielc), akcja miłosierdzia (Sionelewski ze Suwałk), wychowanie fizyczne w sodalicji (Załęski z Zakopanego).

Na podstawie referatów i dyskusji przedstawia się dalsza akcja sod. w tych mniej więcej zarysach: Co do życia wewn. — intenzywniejsze praktyki rel. (Kółko eucharystyczne) i praca nad kształceniem charakteru. Co do życia czynnego (propaganda): zwalczanie pozytywne kina, tytoniu i alkoholu, współpraca z organizacjami harcerstwa, „Odrodzenia“ i „Samopomocy“, udział w akcji samarytańskiej i w konferencjach św. Wincentego à Paulo, rozwijanie nietylko ducha, lecz i ciała przez sporty i zwłaszcza przez wspólne wycieczki sodalicyjne. Z prelegentów wyróżnili się Łapot i Załęski.

Czy obrady nakreśliły istotnie ów upragniony, idealny obraz sodalicji dostosowanej do potrzeb młodego wieku? Sądzę, że tylko częściowo. Pominięto bardzo wiele. W życiu wewnętrznem brak młodzieży naszej, nawet sodalicyjnej, ducha modlitwy, (wielu poprostu nie umie się modlić), brak obowiązkowości, brak sumienności w pracy; co do życia zewn. brak naszym chłopcom ducha ofiarnej, c o d z i e n n e j, czynnej miłości bliźniego, brak pokory i zwłaszcza brak odwagi cywilnej. To wszystko może i powinna im dać sodalicja: pouczając i przyzwyczajając, pomagając i kontrolując.

A te wszystkie tak ważne, tak zasadnicze potrzeby młodzieńczego wieku prawie że pominięto w obradach. Położono główny nacisk na propagandę i apostolstwo; a jednak „qui non ardet, non incendit“; apostołem może być tylko ten, kto wpierw sam siebie nawrócił i na pewnej wyżynie moralnej stanął; a wszelki czyn zewnętrzny uda się tylko na podłożu ofiary, czynu wewnętrznego. Stąd też piękne uchwały zjazdu zadowolić nas mogą tylko częściowo: jako pewien, nawet poważny

krok ku pozytywnej pracy i zwłaszcza jako wyjście poza ciasne, dewocyjne tylko ramy.

Zebranie popołudniowe księży zdołało omówić część tylko zgłoszonych spraw. Moderator dzielnicowy z Królestwa X. Wiśniewski poruszył bardzo ważną sprawę demokratyzacji ustroju sod., dotychczasowy ustrój monarchiczny sprzeczny jest z duchem czasu i psychiką młodzieńczą; nawet w czasie zjazdu słyszało się z ust delegatów pewien żal z powodu „wodzenia za nos przez księży“ (autent.). Uchwalono pozostawić na razie brzmienie statutu, lecz tłumaczyć go liberalnie, dając młodzieży jak najszerszy samorząd, samemu zaś wkraczając tylko w koniecznych wypadkach, w razie wypaczania się akcji sod. — By podnieść poziom pisma „Pod znakiem Marji“ wybrano komitet redakcyjny z 7 księży z całej Polski, którzy nadesłane przez pobliskie sodalicje artykuły po pewnem ocenzurowaniu odsyłać będą X. Winkowskiemu. Uchwalono też utworzyć z kilkunastu istniejących już sodalicyj żeńskich analogiczny do męskiego związek. Uchwalono urządzać co roku w lipcu pozaszkolne rekolekcje dla maturzystów. Nie stało już czasu na dokończenie kwestji rewizji statutu i omówienie zgłoszonych wniosków co do instruktorów dla moderatorów, koedukacji, internatów, propagandy przez odczyty, lektury pisma św. i traktowania powołań kapłańskich. Przypuszczalnie postara się wydział naczelny w ciągu roku o zjazd moderatorów dla dokończenia obrad rozpoczętych w Częstochowie.

Na ostatniem, wieczornem zebraniu wspólnem omawiano szkołę wyznaniową (referat sod. Paszewskiego z Poznania). Wbrew oczekiwaniu młodzież zajęła odrazu stanowisko radykalne za szkołą wyznaniową. Nie obejmowali wprawdzie chłopcy swym młodzieńczym umysłem całej powagi i głębi zagadnienia [1]), ale zrozumieli jedno: w takiej szkole nie byłoby żydów! Atmosfera na sali podniosła się odrazu o kilka stopni. I nastąpiła poprostu eksplozja. Długo tłumione rozgoryczenie wezbrało z siłą żywiołu i znalazło ujście w silnych, pełnych skarg i oburzenia słowach: „Żydzi zajmują nam miejsca w szkołach“, „Żydzi, zwłaszcza w większych skupieniach, demoralizują nas“, „Ojczyzna stała się karczmą zajazdową wszelakiego żydostwa“ — oto ich ipsissima verba, oto stanowcze potępienie szkoły międzywyznaniowej z ust jej wychowanków. W uchwalonej rezolucji zwraca się młodzież do rodziców chrześć. z prośbą o ochronę jej przed szkołą międzywyznaniową.

W końcowem przemówieniu zaznaczył przedstawiciel Pomorza, że teraz dopiero na tle tej dyskusji otworzyły mu się oczy (i nietylko jemu) i zrozumiał, dlaczego młodzież szkół ga-

---

[1]) P. artykuł „O duszę dziecka“ w poprzednim numerze str. 65.

licyjskich na tak niskim stoi poziomie religijnym i moralnym — zażydzione szkoły nie mogą wychowywać w duchu chrześcijańskim.

Obrady dobiegają końca. Nastrój gorący i podniosły. Ks. Winkowskiemu, który był duszą zjazdu i główną jego sprężyną, zgotowano zasłużoną, burzliwą owację. Dziękowano też serdecznie i OO. Paulinom [1]).

Następny zjazd: za rok w Poznaniu.

Dając ogólną ocenę niepodobna zamknąć oczu na mniej jasne strony zjazdu. Do nich zaliczam: 1-mo: zbyt słabe uwzględnienie w referatach życia wewn. (t. j. tych cech charakteru, które mają być sodalisom wspólne); 2-do: Wspólne obrady księży z młodzieżą są ze stanowiska pedagogji pomysłem bardzo nieszczęśliwym; chłopcom naszym możemy być przyjaciółmi, ale nigdy kolegami; możemy się do nich zniżać, ale nigdy spoufalać. Te obrady wspólne, w czasie których przedmowców-księży nieraz bezlitośnie skrytykowano lub przegłosowywano, nadwerężały naszą powagę i nie powinny się więcej powtórzyć. I chłopcy byli nami krępowani i woleliby być sami; mówiliby wówczas swobodniej i może szczerzej. Sądzę, że w przyszłości powinniby chłopcy sami obradować, księża zaś zatwierdzać ich uchwały, stanowiąc niejako izbę wyższą. Wówczas nie mówiliby chłopcy: „urządzono zjazd księży z dodatkiem sodalisów" (aut.) i uniknęlibyśmy opozycji (Kielce). 3 tio: Bardzo raziło zachowanie się niektórych — nielicznych coprawda — delegatów; miałem wrażenie, że niejeden nie tyle na zjazd, ile na wycieczkę sobie pojechał, korzystając z taniego biletu; ćmienie papierosów, ton i treść rozmów zdradzały tych niepożądanych gości. Dobrze zrobiliby ks. moderatorowie, jeśliby na przyszłość więcej uważali na wybór i dobór delegatów; zarząd zaś zjazdu powinien powyznaczać księżom dyżury w sypialniach i jadalniach młodzieży.

Pominąwszy te cienie — zjazd wypadł świetnie i pozostawi niezatarte wrażenie w młodzieńczych duszach. Samo skupienie setek inteligentnych młodzieńców nawskroś religijnych

---

[1]) Ktokolwiek zetknął się bliżej z tymi zakonnikami, zrozumiał, że najcenniejszy klejnot Polski w godnych znajduje się rękach. Stróże obrazu świętego odznaczają się naprawdę wyjątkową pokorą i promienną życzliwością i uprzejmością dla wszystkich. Od ks. moderatorów nie przyjęli zapłaty za utrzymanie, przeznaczając ją na pisemko sod., z wielkiem uznaniem podkreślam zasadniczą ich wstrzemięźliwość od alkoholu (dzięki temu nie zastawiano nam stołu bakterjami butelek piwa, jak się to niestety działo przed rokiem na kursie katech. w seminarjum poznańskiem), a o karności panującej w klasztorze świadczy następujący fakt: kilku poważnych księży poszło odwiedzić naszych chłopców umieszczonych w pobliskiej bursie i przyszło wieczorem przed bramy klasztoru o 5 minut zapóźno; mimo całej gościnności klasztoru bramy się nie rozwarły i po godzinnem pukaniu musieli księża szukać noclegu na mieście.

i pełnych zapału wytworzyło nastrój podniosły i radosny i sodaliści poczuli się cząstką potężnej organizacji, obejmującej całą Ojczyznę i całą kulę ziemską — i otucha w serca wstąpiła i ufność we własne siły i przyszłość naszą! Dodajmy do tego urok Jasnej Góry, tej twierdzy katolicyzmu i rozbudzenie w atmosferze Częstochowy najidealniejszych, drzemiących może jeszcze popędów serca — a otrzymamy pełny obraz tego pięknego zjazdu.

Obowiązkiem ks. moderatorów będzie czuwanie nad tem, by te górne uczucia i wzniosłe postanowienia nie przebrzmiały bez echa, lecz weszły w krew i kości każdej sodalicji.

Nie słowa bowiem i szczytne hasła stanowią jej istotę, lecz: chrześcijański czyn!

Ks. dr. Kazimierz Thullie.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Ks. Stanisław Podoleński P. f. PODRĘCZNIK PEDAGOGICZNY. Wskazówki dla rodziców i wychowawców. Nakładem Księży Jezuitów — Kraków, Kopernika 26., str. 176.

Autor przeznacza swą pracę głównie dla rodziców, by im ułatwić zadanie wychowania swej dziatwy w dzisiejszych trudnych warunkach, dokonanych przez wojnę w ojczyźnie naszej. Taki cel książki, która uwzględniając dawne prawdy, dostosowuje je do obecnych potrzeb, stara się uwzględnić nowożytne stosunki i wszystkie zdobycze naukowe, opierając je na podstawach światopoglądu katolickiego i zestawiając systematycznie a przystępnie. (Przedmowa). Całość dzieli się na dziesięć części. W pierwszej znajdujemy wiadomości wstępne jak: pojęcie, znaczenie i ważność wychowania, do kogo wychowanie należy? — że to prawo i obowiązek główny rodziców; wreszcie o konieczności kształcenia się w sztuce wychowania. Część II. zawiera trafne uwagi o obowiązkach rodziców. Bardzo ważne są uwagi „o dziedzictwie po rodzicach“ — a więc o stanie fizycznym małżonków, który może wpłynąć na wczesną utratę życia, lub fizyczne, czy duchowe kalectwo dzieci. Część III. podaje ważniejsze przepisy o wychowaniu fizycznem. Część IV. kształcenie władz poznawczych: o mowie, kształceniu umysłu, pamięci, wyrabianiu poczucia i zamiłowaniu piękna. Część V. wychowanie moralne, rozpada się na kilka rozdziałów. Rozdział I. omawia „Zalety i wady“: prawdomówność, posłuszeństwo, gniew, grymasy, upór, zazdrość, próżność, zarozumiałość, lenistwo, okrucieństwo, srogość, rozrzutność i marnotrastwo. W rozdziale II. kilka bardzo praktycznych uwag o wychowaniu czystości obyczajów. Rozdział III. wyrobienie charakteru. Rozdział IV.

podaje kilka środków pomocniczych o wychowaniu: pouczanie; przyswajanie; przykład otoczenia; upomnienie i zachęta, nagroda i kara. Część VI. o wychowaniu społecznem. Część VII. O wychowaniu religijnem. Część VIII: Rodzina a szkoła. Aktualne tu tematy jak: Szkoła a Kościół i państwo: Szkoła wyznaniowa a świecka, produkcja. Część IX. Wychowanie dziewcząt. Część X. Przejście do życia samodzielnego, a więc: o dorostającym wieku; o samowychowaniu; o przygotowaniu do stanu małżeńskiego; o stanie bezżennym. Treść wogóle bardzo obfita. podana treściwie a przystępnie. Przeciwnicy wychowania chrześcijańskiego, występujący przeciw wychowaniu chrześcijańskiemu, jako zacofanemu, a specjalnie przeciw „wychowaniu jezuickiemu" po przeczytaniu tej książki z pewnością w niejednem zmienią swe zdanie. Wychowawcy zaś chrześcijańscy znajdują tu niejedna, cenną wskazówkę wychowawczą. Zdaje mi się jednak, że w następnem wydaniu należałoby może uwzględnić nieco obszerniej samą technikę samowychowawczą. Wskazać mianowicie, w jaki sposób należy wprawiać dziatwę do pracy nad sobą, a więc do pracy nad wyrobieniem swego charakteru. O tem za mało kodkretnych uwag. Następnie należałoby może nieco jeszcze pogłębić. Część X. Przejście do życia samodzielnego. Wiek dorastający, zwłaszcza okres dojrzewania, to okres najtrudniejszy w życiu młodzieży. Niezrozumienie tego okresu przez rodziców i wychowawców — odsuwa nieraz na zawsze młodzież od rodziców i zadaje niepowetowane straty dla wychowania dzieci.

B.

Stefania Marciszewska-Posadzowa: O NAUCZANIU RELIGJI. Rady i wskazówki dla matek i nauczycieli. Wydanie drugie i poprawione. Poznań 1921 Warszawa. Księgarnia św. Wojciecha str. 154.

Książka nie wielka co do objętości, lecz bogata w treść. Zalety jej omówił już dawniej w „Miesięczniku" ks. Dr. A. Ratuszny. Do uwag wówczas podanych nie pozostaje nic nie wiele do dania (Por. Miesięcznika kat. i Wyd.

Autorka podkreśla cel wychowawczy nauczania religijnego i podaje prawdziwie praktyczne „rady i wskazówki", jak cel ten osiągnąć. Wszędzie przebija gruntowna znajomość wiary jak nie mniej głęboki dla niej pietyzm i umiłowanie. Najlepiej, mojem zdaniem, wypadła część ściśle etyczna, zwłaszcza uwagi: O posłuszeństwie, O piątem, szóstem, siódmem przykazaniu. Wiele tu trafnych myśli, porównań, motywów dla pozyskania uczucia i woli dla życia etycznego. Słabiej wypadła rzecz o łasce i sakramentach św. Znać tu już jakiś pośpiech, a raczej pobieżne traktowanie tej części objawienia. Przyznać też trzeba, że ta część katechizmu jest najtrudniejsza. Wszędzie zwalcza autorka suche objaśnianie tekstu katechizmowego, zwraca się

zatem przeciw t. zw. szkole egzegetycznej, wskazuje jak zapomocą poglądu uprzystępnić i pogłębić nauczanie religijne. Aczkolwiek nie znajdzie tu czytelnik szczegółowo opracowanych katechez, odnieść jednak może wiele pożytku dla swej pracy praktycznej. *B.*

O. Adolf Doss S. J. Myśli i Rady dla młodzieży szkół średnich, przełożył Ks. Dr. Kazimierz Thullie — Lwów-Warszawa 1921. Nakład Gubrynowicza i Syna — str. 158.

Jestto tłumaczenie znakomitej książki ascetycznej dla młodzieży dojrzewającej wielkiego apostoła O. Dossa. O zaletach tego cennego dzieła pisał „Miesięcznik" na stronie 157. (rok 1921). Tłumaczenie wypadło bez zarzutu — czyta się prawie jak oryginał. Styl jędrny, dobitny oddaje właściwości oryginału. Strona typograficzna wypadła wcale dodatnio. Narazie wyszła tylko pierwsza część: „Nawrócenie". Oby w jak najkrótszym czasie pojawiły się części dalsze. Młodzież szkół średnich łaknąca głębszej strawy duchownej znajdzie w tej książce pokrzepienie wewnętrzne i pomoc w swej pracy wewnętrznej.

Do Redakcji nadesłano:

Teatr ludowy: Pan Chciwski — Poznań, Księgarnia św. Wojciecha.

Ks. Dr. Wacław Kalinowski: Etyka: Podręcznik szkolny dla kla klas wyższych. — Wydanie II. zmienione. Poznań — Księgarnia św. Wojciecha.

Ks. Dr. Dr. M. Sieniatycki: Etyka katolicka — Podręcznik szkolny — Lwów. Nakład Gubrynowicza i Syna.

Feliks Koneczny: Polskie Logos A. Ethos — Rozstrząsanie o znaczeniu i celu Polski. Dwa tomy. Poznań — Księgarnia św. Wojciecha.

F. Hoesick: Tatry i Zakopane. Poznań — Księgarnia św. Wojciecha.

Walerja Szalay-Groele: W orlem gnieździe. Poznań — Księgarnia św. Wojciecha.

H. Conscience: Lew z Flandrji — Poznań — Księgarnia św. Wojciecha.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: *Ks. Prof. Dr. Z. Bielawski.*